



Silhouette ROMANCE™

1350

\$3.50 U.S.

\$3.99 CAN.

February

LUCKY CHARM SISTERS



JUDY
CHRISTENBERRY

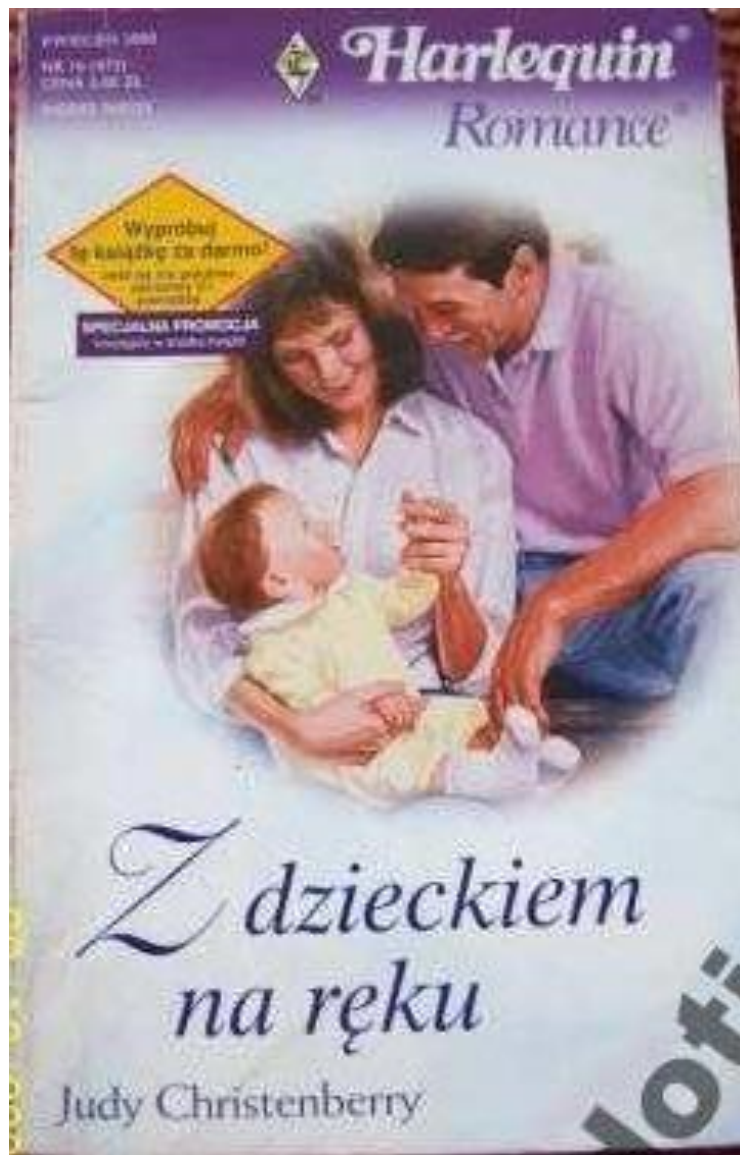
BABY IN HER ARMS



Judy Christenberry

Z dzieckiem na ręku

Baby in her arms



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Josh McKinley przyglądał się niemowlęciu leżącemu na siedzeniu pasażera, jakby było przybyszem z obcej planety.

- Posłuchaj... - zaczął niepewnie. - Wiem, że sytuacja nie jest najlepsza, ale daj mi chwilę spokoju. Musisz mnie... To znaczy chcę, abyś... - Zamilkł. - W zasadzie sam nie wiem, co powiedzieć.

Odpowiedzią na jego słowa był śmiech. Josh nie oczekiwał więcej od ośmiomiesięcznego niemowlaka. Musiał się do kogoś odezwać. Zaczynała mu dokuczać samotność.

- Dzięki Bogu, chwila ciszy - mruknął do siebie. Dziecko przed chwilą sprawiało wrażenie, jakby oddychało jedynie po to, by krzyczeć jeszcze głośniej.

Sięgnął do galki radia. Zwykle słuchał rocka, ale teraz jego ulubiona muzyka nie pasowała do sytuacji. Potrzebował cichej, uspokajającej melodii i wkrótce ją znalazł. Pod wpływem łagodnej kołysanki niemowlę usnęło.

Moje dziecko, pomyślał Josh.

Kiedy zadzwoniła do niego kobieta z opieki społecznej, nie pofatygował się nawet do telefonu. Był zapracowany, a poza tym nie zajmował się poszukiwaniem dzieci. Joshua McKinley, jeden z najlepszych prywatnych detektywów w Kansas City, unikał takich spraw. Mógł sobie pozwolić na wybieranie zleceń.

Ludzie z opieki zadzwonili ponownie. Tym razem także zastali go przy pracy. Obiecał, że zadzwoni później. Oczyma wyobraźni już widział listy z prośbami o datki lub o udział w kolejnej akcji charytatywnej.

Około piątej trzydzieści rozmawiał właśnie z pewną modelką, gdy zadzwonił telefon na drugiej linii. Z początku ignorował natrętne brzęczenie, potem jednak odebrał. To mogło być korzystne zlecenie.

- Słucham? - rzucił.

- Czy pan Joshua McKinley? - spytała jakaś kobieta.

- Tak. Jak mogę pomóc?

- Odsłuchując wiadomości na sekretarce - stwierdziła cierpko.

- Proszę? - Josh był wyraźnie zbity z tropu.

- Nazywam się Abigail Cox - kontynuowała. - Jestem z opieki społecznej. Nie otrzymał pan wiadomości?

Nawet jego rodzona matka nie drążyła tak uparcie jednego tematu.

- Coś słyszałem, ale nie zwróciłem uwagi. Jestem naprawdę bardzo zajęty.

- Mamy tutaj nieszczęśliwego berbecia, który bardzo tęskni za tatusiem.

- Niech mi pani prześle jego dane, zajmę się tym za kilka dni. - Nie jestem przecież nieczułym potworem, pomyślał Josh. W ten sposób wywinę się od datków.

- Myślę, że nie potrzebujemy Sherlocka Holmesa, by ustalić ojcostwo. Jest pan szczęśliwym tatusiem.

Josh otworzył usta, ale nie był w stanie wydobyć żadnego dźwięku. Spojrzał na słuchawkę, jakby za chwilę miała go ugryźć w ucho.

- Co pani powiedziała?
- Jest pan głuchy czy głupi? - spytała kobieta.
- Nie muszę wysłuchiwać pani obelg - odciął się McKinley.
- Ma pan rację. Najmocniej przepraszam, miałam wyjątkowo ciężki dzień.

Na chwilę zrobiło mu się żal rozmówczyni. Zapewne przez cały dzień biegała z papierami, niańczyła dzieci i miała masę pracy. A na koniec taka pomyłka!

- Cóż, nic się nie stało. Mam nadzieję, że znajdziecie prawdziwego ojca.

Już miał odłożyć słuchawkę, gdy usłyszał, że kobieta powtarza raz po raz jego nazwisko.

- Słucham?
- Panie McKinley, to pan jest ojcem.

Placz niemowlęcia wyrwał Josha z zamyślenia. Powoli się ściemniało. Dziecko znudzone muzyką przypominało o sobie głośnym kwileniem.

- Przestań! - mruknął do niemowlaka. Zatrzymał samochód i wziął dziecko na rękę.
- Nie możesz ryczeć dwadzieścia cztery godziny na dobę!

Duże, błękitne oczy spojrzały na niego z wyrzutem. Maleństwo otworzyło buzię i rozplakało się jeszcze żałośniej.

- Możesz... - Joshua był kompletnie zrezygnowany. Ułożył dziecko na fotelu i ruszył.

Do diabła, pomyślał, co mam robić? Nie znam się na dzieciach, a na dziewczynkach w szczególności! Gdyby to był chłopiec, to jeszcze... Skąd mam wiedzieć, jak wychować córkę, pomyślał rozpaczliwie. Nie mam żadnych kuzynek... oprócz jednej dalekiej krewnej z Bostonu.

Rozejrzał się wokół. Nic nie zapowiadało zmian na lepsze. Świat był nieczuły na tragedię mężczyzny skazanego na pobyt w jednym samochodzie z rozwrzeszczanym niemowlakiem. Sprawy miały się źle, ale nadzieja powróciła, gdy zobaczył szyld z napisem: „Smaczny kąsek”.

Mike O'Connor!

Josh pracował dla niego parę lat temu, na krótko przed śmiercią staruszka. Mike miał dwie córki, a on odnalazł trzecią. Sytuacja podobna do mojej, pomyślał detektyw.

Chwileczkę, jak się nazywały te dziewczyny? Kathryn... Mary Margaret i Susan...

Josh zaparkował przed jadłodajnią. Dochodziła dziesiąta. Może dostanę trochę mleka lub dobrą radę, pomyślał.

Wezmę jedno i drugie.

Mary Margaret O'Connor, dyplomowana księgowa, uśmiechnęła się szeroko. Kate będzie zadowolona. Co prawda jej dobrobyt nie zależał już od jadłodajni, to jednak lubiła, gdy interesy były pod kontrolą. Małżeństwo z Willem zapewniło jej dostatnią przyszłość, ale zyski z jadłodajni pomagały utrzymać resztę rodziny. Dochodami ze „Smacznego kaska” siostry dzieliły się po równo. Każda z nich otrzymywała jedną trzecią. Wspólnie odziedziczyły firmę i razem ją prowadziły. Tatko nie rozpoznałby jadłodajni, gdyby ją teraz zobaczył.

Rozmyślania Maggie przerwał jakiś dźwięk. Z początku myślała, że słyszy zawodzenie syreny, ale później stwierdziła, że to płacz dziecka.

Tutaj, pomyślała? O tej porze?

Ciekawość kazała jej wstać i pójść do sali jadalnej. Po drodze wzięła pusty kubek po kawie, by mieć wymówkę, gdyby ktoś spytał, po co przyszła. Nie chciała uchodzić za wścibską.

Gdy wkroczyła do głównej sali, zobaczyła przystojnego mężczyznę, który trzymał na rękach kwilące zawiniątko. Wyglądał tak, jakby podano mu tykającą bombę zegarową.

- Witaj, Maggie - powiedziała Wanda. Pracowała na nocną zmianę jako kelnerka. .

- Co tu się dzieje? Czemu nie uspokoi pan tego dziecka?

- Szuka twojej siostry - wyjaśniła Wanda.

Czego on chce? Szkoda, że nie ma tu Kate, pomyślała Maggie, ona zawsze umiała sobie radzić w takich sytuacjach.

Uważnie przyjrzała się mężczyźnie. Był przystojny. Wystarczył jeden uśmiech, by każdej dziewczynie odjęło mowę; bez walki poddałaby się czarowi błękitnych oczu i szelmowskiego uśmiechu.

- Pani jest Margaret, córka starego Mike'a O'Connora?

- Mówią na mnie Maggie - odparła zalotnie i natychmiast się zreflektowała. Mężczyzna z dzieckiem na ręku nie przyszedł tu po to, by z nią flirtować.

- Dobrze, Maggie - odparł znużony Josh. A więc prezentację mamy już za sobą, pomyślał. - Jest poważny problem.

Rzeczywiście nie wyglądał na najszczęśliwszego pod słońcem.

- Jak mogę pomóc? - spytała.

Położył dziecko na stoliku i wskazał na nie bez słowa.

Ku swemu zaskoczeniu Maggie podeszła do niemowlaka i wzięła go na ręce. Czule przytuliła i zaczęła głaskać po główce. Uciszała dziecko, kołyszając je delikatnie.

- No, skarbie, przestań płakać. Wszystko w porządku, prawda?

Niemowlak od razu się uspokoił.

Siedzący przy stolikach ludzie zaczęli się śmiać. Maleństwo ponownie wybuchnęło płaczem.

McKinley położył palec na ustach i groźnie rozejrzał się po sali. Jak na komendę wszyscy ucichli.

W czasie prób uspokojenia dziecka Maggie ani na chwilę nie spuściła wzroku z przystojnego mężczyzny. Niemowlę ponownie się uspokoiło. Jego opiekun spojrzał na dziewczynę.

- Kim pan jest? - spytała, gdy maleństwo zasnęło w jej ramionach.

- Josh McKinley - odparł.

Była pewna, że już słyszała to nazwisko. Tylko gdzie? I kiedy? Mężczyźni, których знаła, pracowali w tej samej firmie. Stojący przed nią przystojniak na pewno nie był jednym z nich. Kogoś takiego zapamiętałaby bez trudu.

- Wybaczy pan, ale... - zaczęła niepewnie.

- Jestem prywatnym detektywem. Jakiś czas temu odnalazłem pani siostrę.

- Oczywiście, tata coś o panu mówił.

- Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale w tej chwili potrzebuję kobiety.

Maggie poczuła, że za chwilę upadnie z wrażenia. Co to ma być? Podryw? Niemoralna propozycja? Dlaczego ja, pomyślała rozgorączkowana. Lepiej pójść z tym do Kate; ona lepiej się zna na tych sprawach.

- O co panu chodzi? - wykrztusiła w końcu. Mężczyzna spojrzał na nią jak na karalucha pytającego o sens istnienia wszechświata.

- O dziecko, rzecz jasna.

Zerknęła na niemowlaka śpiącego w jej ramionach.

- Szuka pan niańki? Skąd przypuszczenie, że jakąś znam?

- Nie chcę opiekunki! - Detektyw był poirytowany sytuacją. - Przynajmniej nie w tej chwili. Później będę jej potrzebował. Szukam kogoś, kto mi powie, co mam zrobić z dzieckiem.

Sprawa była zawikłana i wymagała szybkiego rozwiązania, Maggie uznała więc, że należą jej się wyjaśnienia.

- A co mu jest? - spytała podniesionym głosem, bo dziecko właśnie obudziło się i znów zaczęło płakać.

- Chyba słyhać! - jęknął mężczyzna, wskazując na rozwrzeszczanego niemowlaka.

Maggie zaczęła kołysać berbecia i głaskać go po główce. Ponownie spojrzała na mężczyznę.

- Chodzi panu o dziecko?

- Oczywiście, że tak! A o cóż innego?

Taka dyskusja do niczego nie prowadzi, stwierdziła w duchu.

- Panie McKinley - powiedziała rzeczowo. - Czyje to dziecko?

- Moje. - Przez chwilę detektyw wyglądał tak, jakby miał się udławić tym słowem.

Spojrzała na niego zdziwiona, zamrugała powiekami i spytała ponownie:

- Jest pan ojcem?

- Tak, do cholery!

- A jak nasza mała ślicznotka ma na imię?

- Skąd pani wie, że to dziewczynka?

- Jest ubrana na różowo - ze znawstwem odparła Maggie.

- Ach tak. - Mężczyzna sprawiał wrażenie kogoś, kto uważa, że płeć i ubranko dziecka kompletnie nie mają związku.

- No więc, jak się nazywa? - powtórzyła niecierpliwie.

- Nie pamiętam - przyznał bezradnie.

Maggie popatrzyła na Josha wzrokiem, który powinien natychmiast położyć go trupem.

- Zapomniał pan imię córki?

McKinley był coraz bardziej zmieszany. Jego policzki zrobiły się czerwone.

- Byłem w szoku - wymamrotał. - Nie wiedziałem o jej istnieniu, póki do mnie nie zadzwonili. Jestem pewien, że powiedzieli, jak się nazywa. To takie staromodne imię, na pewno mi się przypomni.

- Proszę sprawdzić, czy nie zapomniał pan własnej głowy.

- Litości! Mam wszystkie papiery! - Josh ruszył w stronę drzwi. Gdy do nich dotarł, Maggie zawołała:

- Gdzie pan się wybiera?
- Do samochodu po dokumenty.
- Jaką mam pewność, że pan wróci?

Pytanie najwyraźniej uraziło McKinleya. Sięgnął do tylnej kieszeni spodni i powiedział:

- Tu są moje karty kredytowe, prawo jazdy i pieniądze. Położył portfel na stoliku i wyszedł. Maggie utkwiała wzrok w rzeczach Josha. Przez chwilę miała wrażenie, że portfel także ucieknie.

Dwie minuty później detektyw wrócił do jadalni. W ręku trzymał dużą torbę.

- Wszystko jest tutaj - wymamrotał, przeszukując stertę papierów. Część z nich upadła na podłogę, ale nie zwrócił na to uwagi. - Jest! Tutaj! - oznajmił tryumfalnie. - Mała nazywa się... Virginia. Virginia Lynn.

Maggie podniosła niemowlę i spojrzała na zaróżowioną buźkę.

- Cześć, Ginny - powiedziała do śpiącego niemowlaka. - Jak się masz?

Dziecko otworzyło oczy i próbowało złapać kosmyk jej ciemnych włosów.

- Kiedy ostatni raz jadła?
- Pewnie koło piątej. Wtedy do mnie zadzwonili.
- A więc jest głodna. Czym ją karmiono?
- Nie wiem - odparł Josh. Był zmęczony i poirytowany sytuacją. - W ogóle nie znam się na dzieciach, więc skończmy z tymi pytaniami.

Zignorowała tę uwagę. Patrzyła na niemowlaka i zastanawiała się, jak rozwiązać problem.

- Co jeszcze jest w torbie? - spytała po chwili milczenia.
- Butelka - mruknął obrażony. - Ale pusta. - Podał ją Maggie.
- Wando! - zawołała. - Umyj butelkę i zagrzej mleko, dobrze?
- Jakie ma być? - spytała kelnerka. - Chude czy normalne? Maggie pytająco spojrzała na mężczyznę, który bezradnie wzruszył ramionami. Podeszła, by oddać mu dziecko.

- Chyba nie zamierzasz się poddawać tylko dlatego, że nie wiesz, jakie mleko przygotować? - spytał z obawą. Ze zdenerwowania nawet nie zauważył, że zwraca się do Maggie na ty.

Energicznie pokręciła głową.

- Skądże. Chcę zadzwonić do siostry. Jej synek ma już rok, więc powinna wiedzieć wszystko o niemowlętach.

McKinley niechętnie wziął od niej córkę. Niezdarnie przytulił ją do siebie, starając się naśladować Maggie.

Dziewczyna ruszyła do telefonu, a małeństwo znowu zaczęło płakać.

- Ona mnie nienawidzi - stwierdził.
- Nie bądź śmieszny - skarciła go Maggie, również przechodząc na ty. - Nie jest przyzwyczajona do męskiego głosu. Musisz ciszej mówić. Wykręciła numer Kate.

- Witaj, kochanie - powiedziała, gdy w słuchawce rozległ się głos siostry. - Mam tu mały problem. Jakie mleko powinny dostawać małe dzieci?

- Maggie, czy chcesz mi o czymś powiedzieć? - spytała podejrzliwie Kate Hardison.
- Nic z tych rzeczy - uspokoiła siostrę. - Mam tu faceta z dzieckiem na ręku.

A w zasadzie z głodną malutką dziewczynką - sprecyzowała.

- Ile ma miesięcy? - rzeczowo spytała Kate.

Maggie z miną męczennicy odwróciła się w stronę Mc-Kinleya.

- Znasz jej wiek?

- Oczywiście - odparł z dumą. - Ma osiem miesięcy. Urodziła się w październiku.

Powtórzyła siostrze usłyszaną informację.

- Dajcie jej normalne mleko. I trochę zmiksowanych bananów, ale nie mogą być przejrzałe ani twarde. A teraz powiedz mi, co się dzieje.

Przez dobre pięć minut rozmawiały, oceniając sytuację. W pewnym momencie Josh rzucił:

- Może twoja siostra będzie mogła zająć się Ginny przez jedną noc?
- Nie sądzę - odparła Maggie.
- Spytaj ją - nalegał.
- Kate, on chce wiedzieć, czy mogłabyś się zająć dziewczynką.
- Wykluczone - odparła Kate. - Natan ma świnkę. Mała by się zaraziła.
- Masz absolutną rację - odparła Maggie.
- Zapłacę - nalegał Josh.
- Nie o to chodzi. Syn mojej siostry ma świnkę.

Zanim detektyw zdołał odpowiedzieć, Ginny poruszyła się i wtuliła w jego ramię.

- Lepiej kończmy tę rozmowę. Nakarm dziecko - powiedziała Kate. - I nie zapomnij zmienić jej pieluchy, pewnie ma mokro.

Maggie odłożyła słuchawkę.

- Gdzie masz czyste pieluchy? Kiedy ją ostatni raz przewijałeś?

- Co? - Josh po raz kolejny został całkowicie zaskoczony.

- No wiesz - tłumaczyła. - Pieluchy i tak dalej... McKinley milczał jak zaklęty. Nie wiedział, co ma robić.

- Nie przewijałeś jej, tak? - Mężczyzna pokręcił głową, a Maggie kontynuowała: - Jak długo jest z tobą?

- Kilka godzin. Co do pieluch, to sama poszukaj. - Wskazał torbę.

Zaczęła szperać i znalazła pięć czystych pieluszek.

- Pokażę ci, jak się to robi. Przewiniesz ją, a ja przygotuję mleko i banany.

- Proszę? - spytał zaskoczony.

- Tak, siostra powiedziała, że dzieci je lubią. O... tak masz to zrobić.

- Poczekaj, ja nigdy... To znaczy, wiesz...

- To nie jest trudne - stwierdziła. - Dasz sobie radę. Zaprowadziła Josha do gabinetu i ruszyła do kuchni. Miała nadzieję, że dziecko nie dozna ciężkich obrażeń przez brak doświadczenia u świeżo upieczonego tatusia.

Wanda w milczeniu myła butelkę. Zakręciła ją i z głośnym trzaskiem odstawiła na kuchenny blat. Był to znak, że kelnerka jest w złym nastroju.

- Powinnyśmy wyrzucić tego faceta. Nie podoba mi się jego historyjka - oznajmiła.

- W zasadzie nie usłyszałyśmy żadnej historii - odparła Maggie. - A poza tym dziecko jest słodkie.

- Aha - mruknęła kelnerka i wyszła.

- Po strachu - oznajmił Josh, wkraczając do kuchni. Maggie spojrzała na dziecko. Pieluszka nie była założona idealnie, ale się trzymała.

- Nieźle się spisałeś - pochwaliła detektywa.

- Dwie zmarnowałem, ale w końcu się udało - odparł z dumą. - Te rzepy kleją się do wszystkiego.

- Twoim następnym zadaniem będzie kupno pieluch. Pochyliła się nad dziewczynką. Ginny wyciągnęła do niej ręce, jakby prosiła, by ją przytulić. Serce dziewczyny podskoczyło, gdy objęła maleństwo.

- I co, kochanie? - wyszeptała. - Czyżbyś była głodna? Dziecko zakwiliło radośnie.

- Weź butelkę - poleciła Joshowi. - Napelnij ją mlekiem i przynieś mi do gabinetu.

Trzymając małą na rękach, wyszła z kuchni.

Josh odprowadził ją wzrokiem. Miała bardzo ładny profil i wspaniałą figurę. Potrząsnął głową. Nie powinienem myśleć o takich rzeczach, skarcił się w duchu. Mam dziecko na wychowaniu.

Ginny. Proste, ale ładne imię. Na samą myśl o dziewczynce zrobiło mu się ciepło na sercu. Mała najwyraźniej garnęła się do Maggie. Nie mógł jej za to winić, choć nie był w stanie zaprzeczyć, że jest zazdrosny.

Nie ma sensu przejmować się takimi drobiazgami, uznał. Podeszedł do kuchenki i wlał mleko do butelki. Zakręcił ją i ruszył w ślad za Maggie.

- Jadłeś coś? - spytała, gdy Josh znalazł się w gabinecie.

- Ja? - spytał zaskoczony. - Nie miałem czasu...

- Wando - zawołała Maggie. - Przynieś panu kartę dań. Ani na chwilę nie oderwała wzroku od dziecka. Josh wiedział dlaczego. Uszczęśliwiona dziewczynka usiłowała złapać ją za włosy.

Z zadumy wyrwała go Wanda. Podała kartę dań. Wybrał pierwszą pozycję i ku swemu zaskoczeniu prawie natychmiast dostał kolację.

Gdy skończył jeść, zauważył, że Maggie w dalszym ciągu obserwuje dziecko. Ginny spała, wierząc się od czasu do czasu. Josh postanowił kuć żelazo póki gorące.

- Pojedziesz do mnie?

ROZDZIAŁ DRUGI

Oślupiała Maggie O'Connor z niedowierzaniem spojrzała na McKinleya, który zarumienił się i pospieszył z wyjaśnieniami.

- Proszę o to ze względu na Ginny. Miałem nadzieję, że zechcesz pojechać do mego mieszkania, by pomóc przy małej. - Ponieważ dziewczyna wciąż nie była w stanie wykrztusić słowa, Josh dodał skwapliwie: - Zapewniam, że nic innego nie miałem na myśli. Żadnych... kombinacji. Pamiętaj, że twój ojciec darzył mnie zaufaniem. To najlepsza rekomendacja. Nie masz powodu do obaw. - Był zakłopotany, ale powoli odzyskiwał panowanie nad sobą.

Maggie obserwowała uważnie, jak rumieniec znika z jego policzków. Sama nie potrafiła tak szybko wziąć się w garść. Z trudem wykrztusiła kilka słów.

- Nie sądzę, żeby...

- Pomyśl o Ginny. Nie mam pojęcia, jak się nią zająć. Płacze, ilekroć się do niej zbliżam. Skoro jej matka nie żyje...

- Jak to? - przerwała zaszokowana Maggie.

- Tak się złożyło...

- Niezbyt się tym przejąłeś - stwierdziła oskarżycielskim tonem. Była mocno poruszona, bo straciła oboje rodziców i mimo upływu czasu nie mogła się z tym pogodzić.

Josh nie zamierzał udawać posepnego żałobnika.

- Nie okazuję smutku - wyjaśnił z powagą - bo od wielu miesięcy nie widziałem się z Julie. Nie powiadomiła mnie o narodzinach Ginny. Dopiero dziś zostałem poinformowany o jej śmierci i o tym, że muszę się zająć wychowaniem córki. Chyba nie sądzisz, że spłynęło to po mnie jak woda po kacze. Przeżyłem wstrząs.

Maggie zerknęła na przytulone do jej piersi maleństwo. Współczuła niewinnej istotce. Pani O'Connor zmarła przy porodzie. Mary Margaret i mała Virginia Lynn miały ze sobą wiele wspólnego, bo zły los pozbawił je mam, które odeszły, nim córki zapamiętały ich twarze.

- Jak sobie poradzisz?

- Nie tracę nadziei, że pojedziesz do mnie. Liczę na twoją pomoc.

Obserwowała Josha spod przymkniętych powiek. Wyjątkowo przystojny mężczyzna... Cóż za pokusa! Wiele kobiet przyjęłoby zaproszenie do jego domu, nie pytając o zamiary. Pewnie czułyby się dotknięte, gdyby przy tej sposobności nie okazał im odrobiny zainteresowania. Maggie nie była zaskoczona, gdy Josh dał do zrozumienia, że nie chce jej zaciągnąć do łóżka. Kate ciągle powtarzała, że samotnemu mężczyźnie potrzebna jest zachęta, ale młodsza z sióstr nie potrafiła skorzystać z tej rady. Dawane przez nią sygnały działały na panów odstraszająco. Nad męskie towarzystwo przedkładała świat cyfr. Z drugiej jednak strony w tym przypadku chodziło o dobro małej Ginny.

- Gdzie mieszkasz?

- Mam apartament w kamienicy niedaleko centrum handlowego Plaza. - Josh podniósł głowę, a jego oczy rozjaśnił płomyk nadziei.

Maggie pomyślała, że prywatny detektyw ma wzięcie, jeżeli stać go na lokum w drogiej dzielnicy.

- Założmy, że pomogę ci dzisiaj zająć się Ginny. To nie rozwiązuje problemu, tylko odsuwa go na jedną dobę.

- Mam pewną zasadę. Żyję z dnia na dzień, a problemy rozwiązuję na bieżąco - odparł Josh z promiennym uśmiechem.

Podejrzewała, że jego zniewalający urok porażał kobiety do tego stopnia, iż gotowe były zrobić wszystko, o co je poprosi ten czarujący drań.

- Czemu wzięłaś małą?

- Proszę? - Spojrzał na nią tak, jakby wylała mu na głowę kubek zimnej wody.

- Pytałam...

- Słyszałem. Jestem przecież jej ojcem.

- Na pewno?

- Czemu pytasz? Zresztą dla ciebie to bez znaczenia. Prosiłem tylko, żebyś u mnie przenocowała i pomogła w opiece nad Virginia. Nie zamawiałem u ciebie biografii, więc po co ten wywiad?

- Skoro jestem ci potrzebna, powinienesz mnie jakoś zjednać.

- Maggie wyprostowała się z godnością. Ginny była z tego niezadowolona, bo wierciła się niespokojnie.

- Aha! Jesteśmy w domu! Ile chcesz?

- Słuchaj, Josh - syknęła, podnosząc się z krzesła. - Zabieraj swoją córkę i wynoś się stąd. Nie masz prawa mnie obrażać.

- Trudno jej było ukryć, że nie chce wypuścić z objęć rozkosznego maleństwa. Z ociąganiem podała je ojcu.

- Chwileczkę! - krzyknął rozpaczliwie McKinley. - Nie chciałem cię urazić. Potrzebuję twojej pomocy. Wiem, że to ogromna przysługa. Chciałem się tylko zrewanżować... Błagam, pomóż mi przetrwać tę noc. Co mam zrobić, abyś się zgodziła?

Maggie czuła na sobie uporczywe spojrzenie jego niebieskich oczu. Ginny także miała śliczne błękitne oczęta...

- No cóż... Zgoda. Dziś zajmę się małą. Zabiorę ją do siebie. Przyjedź po nią z samego rana. - Przytuliła znowu śpiącą kruszynę i westchnęła z radości.

- Wykluczone!

- Przecież mówiłeś...

- Prosiłem o pomoc, ale to nie znaczy, że pozwolę, by moje dziecko nocowało u obcych.

- Nie mogę do ciebie pojechać. Ten pomysł jest...

- Najlepszy z możliwych - wpadł jej w słowo. - Przysięgam, że będę trzymał ręce przy sobie. Żadnych czułości.

- Twój plan nie ma sensu.

Ciekawe, jak mieszka ten Josh McKinley, przemknęło jej przez myśl. Ma pewnie dużą kawalerkę. Z pewnością nie jest to właściwe miejsce dla niemowlaka.

- Nie pozwolę ci zabrać Ginny - oznajmił stanowczo. - Mamy swoje mieszkanie i tam będziemy dziś spali. Bardzo nam zależy na twojej obecności. Nie daj się prosić i jedź z nami.

Ginny cmoknęła, jakby śniła o pełnej butelce. Maggie spojrzała na nią z rozrzewnieniem. Słyszała o miłości od pierwszego wejrzenia, ale nie sądziła, że można się zakochać w niemowlaku. Westchnęła ciężko.

- Zgoda. Przenocuję u ciebie i zajmę się małą. Tylko pamiętaj, że muszę zdążyć do pracy na siódmą trzydzieści.

- Maggie, jesteś aniołem! - zawołał Josh. Znow ten zniewalający uśmiech mężczyzny świadomego, jakie wrażenie robi na kobietach! - Gotowa? W takim razie jedziemy. Po drodze trzeba kupić pieluchy i mleko dla niemowląt.

Josh z trudem uwierzył, że udało mu się przekonać Maggie. Wszystko poszło jak z płatka. Zrobili zakupy w nocnym sklepie i wkrótce dotarli na miejsce.

- Mam nadzieję, że poradzisz sobie bez własnych rzeczy - powiedział. - Gdybyśmy pojechali do ciebie, droga w tę i z powrotem zajęłaby godzinę. Kupiłem ci szczoteczkę do zębów. - Spojrzał niepewnie na dziewczynę. Trudno mu było przewidzieć, jak zareaguje na te słowa. Nie potrafił jej przejrzeć.

- Dzięki. Gdy tylko ułożę małą do snu, zwrócę pieniądze - odparła chłodno, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że pamięta obraźliwą uwagę wypowiedzianą w jadłodajni.

- Przestań się bocyć, Maggie - powiedział pojednawczym tonem. - Już cię przeprosiłem.

- Pamiętam. Tak czy inaczej, zwrócę ci za szczoteczkę co do grosza.

- Aleś ty uparta! - mruknął z uśmiechem. - Nic dziwnego, irlandzka krew. Twój ojciec był taki sam.

- Nie jestem podobna do ojca - odparła z powagą.

- Mów, co chcesz. Nie dam się nabrać.

Milczeli oboje, gdy wjeżdżał do garażu przylegającego do kamienicy.

- Weź Ginny, a ja się zajmę resztą. - Sięgnął po torby z zakupami i dwie walizki, które dostał w ośrodku opiekuńczym.

Gdy ruszyli w stronę wejścia do budynku, uświadomił sobie nagle, że w jego życiu nastąpiła dramatyczna zmiana. Rano nie wiedział, że ma córeczkę. Tak, od dziś wszystko będzie inne. Obiecał sobie w duchu, że mimo to nie zmieni stylu życia.

Maggie była zakłopotana. Nigdy jeszcze nie nocowała u mężczyzny - nawet jako opiekunka do dziecka. Nie miała pojęcia, jak może wyglądać kawalerskie mieszkanko i spodziewała się najgorszego. Zdziwiła się, kiedy weszła do dużego, gustownie urządzonego salonu. Gdyby właściciel zapytał ją o zdanie, usunęłaby zaledwie kilka niepotrzebnych bibelotów.

- Ładny pokój - pochwaliła niepewnie.

- A czego się spodziewałaś? Pobojowiska? - spytał z uśmiechem.

- Skądże! Czasem słyszy się, że mężczyźni... nie potrafią utrzymać porządku.

- Szczerze mówiąc, nie jestem wyjątkiem i dlatego zatrudniłem sprzątaczkę. Przychodzi raz w tygodniu. Wczoraj pucowała mieszkanie.

- Podoba mi się kolorystyka.

W przestronnym wnętrzu dominowały dwie barwy szczególnie lubiane przez mężczyzn: leśna zieleń i jasny brąz. Josh skinął głową i zmienił temat.

- Będiesz spała z Ginny w moim pokoju. Na pewno trafisz. Prosta droga.
- Moment! Takie małe dziecko nie powinno sypiać na zwykłym łóżku, bo może spaść - zaprotestowała. Wiedziała to i owo o niemowlętach, bo czasami opiekowała się siostrzeńcem.

- Moja Virginia potrafi się już obrócić? - spytał z niedowierzaniem i zerknął podejrzliwie na córkę, jakby sądził, że lada chwila wyslizgnie się z ramion Maggie i zrobi samodzielnie pierwszy kroczek.

- Jasne. Od czwartego miesiąca. Twoja Ginny na pewno umie się również turlać.

- W takim razie nie wiem, co zrobimy. Nie mam tu kołyski - odparł, bezradnie rozkładając ręce.

Wzruszona Maggie chciała podejść i objąć go, ale oparła się pokusie. Z przyjemnością obserwowała, jak troszczy się o dziecko. Z początku nie sądziła, że będzie dobrym ojcem, ale z wolna się do niego przekonywała. Nie ulegało wątpliwości, że postanowił zadbać o wszelkie potrzeby swego maleństwa.

- Znajdzie się na to rada. Trzeba na brzegu łóżka poukładać duże poduszki, które uchronią dziecko przed upadkiem.

- Dobry pomysł. Z nieba mi spadłaś, Maggie. Dzięki, że zgodziłaś się tu przyjechać. Bez ciebie bym sobie nie poradził.

Ucieszyła się z komplementu. Uśmiechnięta ruszyła za Joshem do sypialni, gdzie królowało wielkie łóżo. Będzie tam na pewno dość miejsca dla Ginny i jej opiekunki.

- A co z tobą? - spytała. - Gdzie się położysz?

- Na kanapie w gabinecie. Mam tam swoje biuro. Możemy postawić krzesła przy łóżku. To będzie dla małej dodatkowa ochrona. Zaraz je przyniosę.

Maggie położyła dziecko na posłaniu i sprawdziła pieluszkę. Mokra. To było do przewidzenia. Trzeba znowu przewinąć. Rozpięła śpioszki i rozebrała małą.

- Co robisz? - szepnął jej do ucha Josh. Aż podskoczyła na dźwięk jego głosu.

- Zmieniam... pieluszkę - wyjąkała. - Ginny ma mokro.

- Znowu? Jeśli to ma się odbywać w takim tempie, wydam na nią majątek, nim raczy się na nocniku.

- Tak to jest z niemowlakami. Podaj mi pieluchę. - Maggie nie miała pojęcia, gdzie Josh postawił torbę z zakupami.

Pospiesznie spełnił jej prośbę.

- Nie obudzi się w trakcie przewijania? - spytał z obawą.

- Mało prawdopodobne. Będzie spała jak suseł. Długo płakała, zmęczyła się i teraz musi odpocząć.

- Wspaniale! Nareszcie jakiś pożytek z tych wrzasków mruknął Josh, zajęty wznoszeniem barykady uniemożliwiającej dziecku upadek na podłogę.

Włożyła małej śpioszki, stanęła obok łóżka i spoglądała na nią z zachwytem.

- Jest śliczna, prawda? - powiedział McKinley.

- Gdy przyjechałeś do jadłodajni, miałeś w tej kwestii odmienne zdanie - odparła z kpiącym uśmiechem.

- Wrzeszczący bachor to nie jest przyjemny widok - bronił się, patrząc na córkę. Po chwili dodał niepewnie: - Czy ona do mnie przywyknie? Czy mnie polubi?

Maggie z przerażeniem stwierdziła, że ogarnia ją fala czułości. Niewiele brakowało, by przytuliła się do Josha. Szybko odzyskała panowanie na sobą i odparła przyjaźnie:

- Na pewno. Małe dziewczynki uwielbiają swoich tatusiów.

- Kochałaś ojca? - zapytał niespodziewanie.

- Naturalnie! - Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma. Nie rozumiała, czemu zadał jej to pytanie.

- Gdy powiedziałem, że mi go przypominasz, byłaś przygnębiona.

- To za dużo powiedziane. Tata często żartował, że jestem podrzutkiem. Różnię się bardzo od niego i Kate. - Umilkła, starając się zdusić w zarodku ból wywołany tym stwierdzeniem. - Pora spać. Muszę przygotować się do snu. Wstajemy o szóstej. Powinam wrócić do siebie i zdążyć na czas do pracy. Trzeba nastawić budzik. Jestem okropnym śpiochem.

- Obawiam się, że Ginny nie da ci pospać. Przez całe popołudnie słuchałem jej wrzasków. To skuteczniejsza pobudka niż wszystkie budziki świata.

- Miejmy nadzieję. - Maggie przytaknęła dla świętego spokoju, choć w głębi ducha miała spore wątpliwości, bo zdarzało jej się przespać donośny terkot zegara. Dlatego nastawiała kilka budzików.

- Dam ci moją flanelową koszulę. Włóż ją na noc - powiedział Josh.

Maggie skinęła głową i życzyła mu pięknych snów. Poszła do łazienki, by się umyć i przebrać. Uprała bieliznę i rozwiesiła ją na suszarce. Męska koszula sięgała jej prawie do kolan. Gdy skończyła wieczorną toaletę, zerknęła przez szparę w drzwiach, by sprawdzić, czy Josh nadal jest w sypialni. Upewniła się, że wyszedł, pomknęła do łóżka i wślizgnęła się pod kołdrę. Ledwie dotknęła głową poduszki, rozległo się pukanie do drzwi.

- Tak? - rzuciła bez tchu. Serce kołatało jej niespokojnie.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytał, nie otwierając drzwi.

- Nie. Mamy tu wszystko, czego nam potrzeba - odparła natychmiast.

Poczuła się dziwnie na myśl, że za ścianą będzie spał mężczyzna, którego ledwie знаła. Ale dlaczego nadal stał pod drzwiami? Pewnie zapomniał coś zabrać z sypialni. Może chodziło o piżamę? W pierwszej chwili chciała nawet zapytać, czy jest mu potrzebna piżama, ale rozsądek podpowiedział, że nie warto. Josh McKinley nie wyglądał na faceta, który sypia w piżamie. Skarciła się w duchu za te rozmyślania, które mogły wpędzić ją w bezsenność.

Usłyszała, jak szeptem życzył jej dobrej nocy i zaraz potem odszedł od drzwi. Położyła się na boku strzepnąwszy poduszkę. Przez kilka chwil leżała nieruchomo, wsłuchana w ciszę spokojnego mieszkania i regularny oddech niemowlęcia. Wbrew swoim obawom szybko zapadła w sen.

W środku nocy obudził ją natarczywy dźwięk telefonu. Uniosła się i na oślep poszukała słuchawki. Nie otwierając oczu, przytknęła ją do ucha.

- Halo? - wymamrotała. Głowa opadła jej na poduszkę. Nikt się nie odezwał. Maggie zasypiała powoli.

- Gdzie jest Mac? - usłyszała w końcu schrypnięty męski głos.

- Nie wiem - odparła. Już miała odłożyć słuchawkę, gdy do pokoju wpadł Josh.

- Maggie, ktoś dzwonił?

Czemu jakiś obcy mężczyzna paradował bezceremonialnie po jej sypialni? Ze zdumieniem spoglądała na zarys sylwetki majaczącej w półmroku.

- Pytają, gdzie jest Mac.

- To do mnie. - Nieznajomy podszedł do łóżka i zabrał słuchawkę rozspanej dziewczynie, która natychmiast przykryła oczy.

Nie słuchała prowadzonej tuż obok rozmowy. Chciała tylko spać.

- Cholera jasna! - zaklął mężczyzna. - Zaraz tam będę! Maggie, to pilne wezwanie. Muszę jechać. Postaram się wrócić najszybciej, jak to możliwe.

Cudowny, dźwięczny baryton na moment wyrwał ją ze snu, gdy zapadała w słodki niebyt.

- Tak, tak - mruknęła leniwie i pogrążyła się w miękkiej ciemności.

- Ba, ba, ba, ba, ba!

Maggie przewróciła się na drugi bok. Co za noc! Najpierw śniła o mężczyźnie wchodzącym do jej sypialni, a teraz wydawało jej się, że słyszy gaworzenie. Zerwała się jak oparzona i usiadła na łóżku. Dziecko!

- Ginny, nic ci nie jest?

Uśmiechnięte niemowlę leżało na brzuszku, a ślina ciekła mu po bródce.

- Chyba wszystko w porządku - mruknęła z ulgą. - Ale mogę się założyć, że zmoczyłaś pieluchę i masz ochotę na małe co nieco. Jeżeli się pospieszymy, starczy nam czasu. Potem ojciec się tobą zajmie. Na to liczę.

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki. Zabrała stamtąd suchą bieliznę i wróciła do sypialni, by się ubrać. Nie spuszczała z oka małej Ginny. Kiedy doprowadziła się do porządku, wzięła ją na ręce i otworzyła drzwi.

- Musimy być cicho, skarbie, bo tata jeszcze śpi - szepnęła dziecku do ucha.

Na palcach weszła do salonu i stanęła jak wryta. Kanapa była pusta. Ze stanu osłupienia wyrwał ją stanowczy pisk dziewczynki, nieświadomej, że ojciec odszedł w stronę dal. Maggie znalazła pieluchy, wróciła do sypialni i przewinęła małą. Potem sięgnęła do walizki po czyste śpioszki. Zastanawiała się, dokąd poniosło Josha. Wyszedł po zakupy? A może zwiął? Przebiegł ją zimny dreszcz. Mniejsza z tym. Przede wszystkim trzeba nakarmić Ginny.

- Już lepiej, prawda, skarbie? Teraz zrobimy sobie pyszną jajecznicę.

Ostrożnie zajrzała do kuchni. Pusto. Nikogo. Ani żywego ducha - nie licząc jej i głodnego dziecka. Nieważne... Jak rozbić jajka, trzymając na ręku słodkiego berbecia?

Po chwili namysłu wróciła do sypialni i pogrzebała w walizce. Znalazła kilka zabawek i duży koc. Rozpostarła go na podłodze w salonie. Kuchnia była od niego oddzielona tylko szerokim bufetem. Położyła Ginny na kocyku w towarzystwie pluszowych zwierzątek. Dziewczynka sprawiała wrażenie zadowolonej.

Maggie pobiegła do kuchni. Jeśli chodzi o kulinarne umiejętności, nie mogła się równać z Kate, ale jajecznicę robiła znakomitą. Szybko przelała mleko do butelki.

Dwie godziny później Ginny bawiła się w najlepsze na kocu, a Maggie siedziała sztywno na kanapie, jakby kij połknęła. Włączyła telewizor, by obejrzeć poranne wiadomości. Josh McKinley nie wrócił. Spodziewała się, że usłyszy doniesienia o jego

tragicznym losie. To byłaby stosowna kara za haniebną ucieczkę przed odpowiedzialnością za własne dziecko.

Kiedy tak czekała, przypomniało jej się, że w nocy coś do niej mówił. Obiecał wrócić najszybciej, jak to możliwe. W takim razie, czemu go nie ma? Dawno powinna być w pracy. W biurze rachunkowym Jones, Kemper & Jones, gdzie zatrudniła się po ukończeniu studiów, przez cztery lata nie opuściła ani jednego dnia. Dziś musiała zadzwonić i poinformować, że nie przyjdzie, bo jest chora. Przysięgła sobie w duchu, że jeśli ten drań wróci zdrów i cały, osobiście poderżnie mu gardło.

ROZDZIAŁ TRZECI

Josh był bardzo zajęty. Nie miał czasu na myślenie o Maggie czy Ginny. Dopiero koło dziesiątej, gdy znalazł wolną chwilę, przypomniał sobie, w jakiej jest sytuacji.

- Cholera jasna - mruknął pod nosem, gdy zatrzymał samochód. Stali na słonecznym bulwarze. Josh pomyślał z obawą, że w domu czekała na niego panna O'Connor... a wraz z nią karczemna awantura. Ale heca! Mam nadzieję, że nie zostawiła małej i nie poszła do pracy. - A niech to wszyscy diabli! - zaklął ponownie.

Siedzący obok niego mężczyzna odwrócił głowę. Był to Pete. To on w nocy zadzwonił do McKinleya.

- Co się stało? - zagadnął.

- Drobiazg.

- I pewnie nie ma nic wspólnego z tą seksowną damulką, która odbiera u ciebie telefony o trzeciej nad ranem.

- Teraz rozumiem, czemu jesteś dobry w swoim fachu - złośliwie rzucił Josh. - Zawsze wsadzasz nos w nie swoje sprawy.

- Nie martw się, szefie. - Pete poklepał McKinleya po ramieniu. - Jak kocha, to wróci. Panienki uwielbiają prywatnych detektywów...

Josh zmierzył spojrzeniem współpracownika.

- A ty z tego korzystasz, tak? - zapytał nieprzyjemnym tonem.

Pete wyczuł zmianę w głosie pracodawcy i natychmiast spowaźniał.

- Tylko wtedy, gdy same o to proszą. Wiesz, jakie są kobiety...

Josh dawniej przytaknąłby koledze. Teraz jednak sprawy miały się inaczej, zwłaszcza gdy myślał o pewnej kobiecie. Zapewne siedziała teraz w jego salonie i przeklinała cały ród męski, a zwłaszcza sprawcę jej kłopotów - do siódmego pokolenia wstecz.

- Czy mamy jeszcze jakieś nie cierpiące zwłoki wezwania? - spytał znużonym głosem. Oczy kleiły mu się ze zmęczenia.

- Nie sądzę - odparł Pete. - Czy ja i Don mamy przejąć interes na dwa, trzy dni?

- Tak - odparł McKinley. - I zrób sobie trochę wolnego. Powiedz Sharon, żeby do mnie nie dzwoniła, chyba że zdarzy się katastrofa.

- Jasne, szefie - powiedział Pete. Wysiadł z wozu Josha i ruszył pustą ulicą.

McKinley dotknął czołem dłoni splecionych na kierownicy. Czuł się, jak dziewięćdziesięciolatek po ukończeniu maratonu. Czyżbym w wieku trzydziestu trzech lat musiał odejść na emeryturę, pomyślał. Kiedyś dwie nieprzespane doby, strzelanina i gonitwa po dachach nie robiły na mnie wrażenia, a teraz jedna noc bez snu i jestem wykończony. To niesprawiedliwe, że Pete był zwawy jak skowronek. Jest młodszy zaledwie o pięć lat!

Na razie trzeba zatroszczyć się o Maggie i Ginny. Doskonale zdawał sobie sprawę, jaką sytuację zastanie po powrocie.

Jego ojciec był policjantem. Do domu wracał późno, a wychodził wcześniej. W końcu matka wymogła na nim, by porzucił ukochaną pracę. Stary McKinley do końca życia sprzedawał polisy ubezpieczeniowe i był z tego powodu bardzo nieszczęśliwy.

Josh ożenił się, mając dwadzieścia cztery lata. Był pewien, że to miłość na całe życie. Dokładnie wyjaśnił narzeczonej, na czym polega jego fach. Odszedł od żony pół roku

później, gdy oświadczyła, że powinien zmienić zawód. Miał zostać kontrolerem w fabryce jej ojca.

Potem spotkał matkę Ginny. Wytłumaczył jej, w jaki sposób zarabia na życie. Julie nie była zachwycona, ale zaakceptowała wybór ukochanego. Mimo wszystko byli szczęśliwi. Spotykali się przez rok, jednak w pewnym momencie stwierdzili, że nie łączy ich nic poza łóżkiem. Tym razem to Josh został porzucony. Julie nie zawiadomiła go nawet o narodzinach córki.

Uruchomił silnik i ruszył w stronę domu. Pomyślał, że pojawienie się Ginny całkowicie zmieniło jego sytuację. Musi podjąć wiele decyzji. Nie może żyć z dnia na dzień, powinien myśleć o przyszłości.

Najpierw jednak trzeba stawić czoło Maggie O'Connor.

Kiedy wszedł do mieszkania, akurat rozmawiała przez telefon.

- Dobrze, Kate. Już po kłopotach. Pan McKinley właśnie przyszedł.

Josh niepewnie przestąpił z nogi na nogę. Był zbity z tropu. Ton głosu Maggie nie wróżył nic dobrego.

- Najmocniej przepraszam - bąknął skruszony.

- Czyżbyś sądził, że zwykle przeprosiny wystarczą? - Skrzyżowała ręce na piersiach i wlepiła w niego mordercze spojrzenie.

- Doprawdy nie wiem, jak się usprawiedliwić.

Maggie milczała. Spojrzał na nią błagalnym wzrokiem. Pozostała niewzruszona.

- To była ogromnie ważna sprawa związana z moim najlepszym klientem. Jakiś człowiek próbował nawiać z kupą forsy...

- A co z Ginny? - syknęła jadowicie. - Co byś zrobił, gdyby mnie nie było?

Nie mówi o sobie, stwierdził radośnie Josh. Ani razu nie wspomniała, że może mieć kłopoty w pracy. Martwi się tylko o dziecko...

- Nie wiem... - burknął.

- Josh, Ginny nie...

Potańczał dłońmi skronie. Huczało mu w głowie. Dopiero po chwili zorientował się, że Maggie zamilkła.

- Nie spałeś, prawda? - rzuciła z troską w głosie. Pokręcił głową. Świat zawirował mu przed oczyma.

- Gdzie moja córka? - spytał cichym głosem.

- W łóżeczku. Śpi po drugim śniadaniu. Radzę ci do niej dołączyć.

Pokiwał głową i powoli ruszył w kierunku sypialni. Oto kobieta, jakiej mi potrzeba, pomyślał. Wie, czego potrzebuję, troszczy się o mnie i jest wyrozumiała.

Maggie zbierała swoje rzeczy.

- Co robisz? - spytał zaskoczony.

- Jeśli się pospieszę, zdążę do pracy na drugą zmianę.

- Nie możesz! - Myśl o śnie wyparowała mu z głowy. Ogarnęła go panika. - Bez ciebie nie dam sobie rady!

- Panie McKinley - zaczęła lodowatym tonem - mimo śmiertelnego zmęczenia musi być dla pana oczywiste, że dotrzymałam naszej umowy. Obiecałam, że zaopiekuję się małą do siódmej trzydziestej. W tej chwili mamy pół do dwunastej. Starczy tego dobrego.

Zaspany Josh nie nadążał za wywodami Maggie.

- A jeśli się obudzi?

- Zmieni pan pieluchę, nakarmi dziecko i ponownie ułoży do snu. - Ruszyła w kierunku drzwi.

McKinley był wprawdzie niewyspany, ale w dalszym ciągu potrafił biegać. Własnym ciałem zatarasował wyjście i przekrwionymi oczyma błagalnie spojrzął na dziewczynę.

- Błagam! - jęknął. - Jeszcze tylko kilka godzin...

- Nie mogę uwierzyć, że masz czelność...

- Proszę - wyszeptał. Sprawiał wrażenie, że za chwilę rzuci się przed Maggie na kolana. - Muszę odespać noc. Potem chciałbym pójść po zakupy, ale nie wiem, co Ginny powinna jeść, jakie kupić dla niej mydełko i szampon. Ja w ogóle nie wiem co mam robić! Doceniam to, że byłaś aż nadto cierpliwa, ale proszę... Tylko kilka godzin.

Maggie obserwowała stojącego naprzeciwko mężczyznę. Bładość twarzy i podkrążone oczy dobitnie świadczyły, że miał za sobą ciężką noc. Należała mu się pomoc. Z drugiej strony jednak doskonale zdawała sobie sprawę, że jeśli będzie mu ciągle pomagała, nie nauczy się samodzielnie opiekować córką. Zabraknie powodu, by zmienić swoje życie oraz motywacji, by stworzyć w nim miejsce dla Ginny.

- Josh - zaczęła, nie wiedząc, jak ubrać w słowa wnioski, do których doszła. - Sam musisz zająć się dzieckiem. Nie możesz ciągle na kimsz polegać. Od tej pory nie żyjesz już tylko dla siebie. Istniejesz, by wspierać Ginny.

- Wiem. Chodzi mi tylko o dzisiejszy dzień. Nie było cię w firmie przez całe przedpołudnie, więc nic się nie stanie, jeśli opuścisz jeszcze kilka godzin.

Maggie chętnie by mu oznajmiła, że opuściła właśnie pierwszy dzień w swojej karierze. Ale po co? McKinley miał rację. Czy nie było jej cały dzień, czy tylko jego połowę, nie miało już najmniejszego znaczenia. I tak jej idealne świadectwo pracy diabli wzięli.

- Dobrze - odparła, próbując się opanować. - Pomogę ci w zakupach, a potem spiszę listę niezbędnych produktów.

Josh postąpił krok w stronę Maggie. Objął dłońmi jej twarz i delikatnie pocałował w policzek.

- Dziękuję. Jestem ci niezmiernie wdzięczny. Odwrócił się i chwiejnym krokiem ruszył do sypialni. Cicho zamknął za sobą drzwi i położył się spać.

Stała nieruchomo. Była jak w transie. Tępo wpatrywała się w miejsce, gdzie przed chwilą stał Josh. Jestem tu dla Ginny, powtarzała uparcie. Tylko dla dobra dziecka. Mówiła te słowa jak modlitwę. Recytowała je, aż zapomniała o dreszczu podniecenia spowodowanym pocałunkiem, aż uspokoiła nerwy i opanowała wyobraźnię.

- Josh, wystarczy! Kupiłeś kojec, łóżeczko i krzeselko. Myślisz, że ten przenośny brodzik jest niezbędny? - spytała Maggie.

- Pamiętajsz, jaka była szczęśliwa w kąpielni? Sądzę, że chciałyby go mieć.

Spojrziała na McKinleya. Zniknął prywatny detektyw, a na jego miejscu pojawił się troskliwy ojciec. Wydawał się być najlepszym tatą na świecie - ale tylko do chwili, w której musiałby wziąć córkę na ręce. Kiedy Maggie proponowała, by zajął się dzieckiem, zawsze miał powód, by się wykręcić. Uważnie obserwował, gdy Maggie kąpała Ginny. Przyniósł

butelkę pełną mleka, ale bał się sam nakarmić dziecko. Teraz jednak był gotów przychylić nieba swej córeczce.

- Żadnych brodzików - rzuciła ostro Maggie. - Nie mamy na nie miejsca w bagażniku.

- To może wózek?

Maggie z wyrzutem spojrzała na Josha, który nie czekając na odpowiedź, podszedł do stoiska i oglądał wózki.

- Nie - stwierdziła zdecydowanie. - Czas wracać. Muszę pojechać do domu, a to na drugim końcu miasta. Poza tym nic byliśmy jeszcze w dziale spożywczym.

Celowo wspomniała o powrocie. Umówili się, że pomoże Joshowi w zakupach i na tym koniec. Obiecał, że nie będzie jej zatrzymywał, ale czuła, że należy mu o tym przypomnieć.

- Masz rację - przytaknął. - I tak nadużyliśmy twojej cierpliwości. - Josh czarująco się uśmiechnął.

Serce Maggie zatrzepotało. Odwzajemniła uśmiech, pomimo ogarniającego ją uczucia niezadowolenia. Co się ze mną dzieje, myślała. Powinnam skakać z radości na samą myśl o powrocie do domu i pracy, a jakoś nie bardzo się cieszę...

- Zobaczyłem książkę o pielęgnacji niemowląt. Chyba ją kupię. W razie kłopotów będę miał gdzie zasięgnąć rady.

- Zawsze możesz do mnie zadzwonić - zaproponowała Maggie. - Zostawię ci mój numer telefonu.

Nagle zdała sobie sprawę, że może nie znać odpowiedzi na wszystkie stawiane przez Josha pytania. Do tej pory zajmowała się tylko siostrzeńcem, a i to dość krótko.

- Będę zobowiązany. To miłe z twojej strony. Wiedziała, że jej propozycja nie jest całkiem bezinteresowna.

Chodziło jej o to, by wiedzieć co u Ginny.

- Zajmij się małą, dobrze? - poprosił Josh. - Pójdę do księgarni.

- Oczywiście. - Maggie skinęła głową. Zostałam zdymisjonowana, a na moje miejsce przyjęto książkę, przemknęło jej przez głowę.

Pochyliła się nad dzieckiem. Ginny próbowała ją dotknąć małutkimi rączkami. Wydawała z siebie odgłosy świadczące o radości i dobrym trawieniu.

- Całkiem nieźle się spisałyśmy, prawda? - mruknęła Maggie. Po chwili zobaczyła zmierzającego w ich stronę McKinleya.

W ręku niósł opasłą encyklopedię.

- Czy sądzisz, że powinniśmy coś jeszcze dokupić? - zapytał.

- Nie. Masz wystarczająco dużo rzeczy, by wyposażać pułk niemowlaków.

- Nie strasz mnie! Wynośmy się stąd. Dość mam kłopotów z wychowaniem jednego brzdąca.

Maggie nie zgadzała się z Joshem. Dzieci są cudowne - w każdej ilości. Jej myśli zaprzętała zupełnie inna sprawa. Musiała ich opuścić. Powinna zrobić to natychmiast. Będzie jej przykro, ale podniesie się z tego. W życiu McKinleya i jego córki nie ma dla niej miejsca.

Josh i jeden ze sprzedawców załadowali zakupy do bagażnika dzipa chirokee. Maggie przypięła dziecko do fotelika i podała mu grzechotkę. Delikatnie pocałowała je w policzek

i zajęła miejsce dla pasażera. Kątem oka obserwowała, jak McKinley głaszcze córeczkę po głowie i siada za kierownicą.

Do sklepu spożywczego jechali w milczeniu. Josh odezwał się dopiero gdy zatrzymał samochód.

- Jeszcze raz chciałbym ci podziękować za to, co zrobiłaś dla mnie i Ginny.

- Drobiazg.

- Wręcz przeciwnie. Zaufałaś mi.

Wzruszyła ramionami.

- Z przyjemnością zajmę się Ginny, jeśli tylko nie będę miała innych obowiązków.

- Miałaś rację, mówiąc, że twoja pomoc jest tylko doraźna. Nie mogę ciągle obarczać cię moimi kłopotami. Sam muszę znaleźć rozwiązanie naszych problemów. Żebym tylko wiedział, jakie nas czekają trudności... - westchnął.

- Musisz znaleźć nianię i to taką, która w razie nagłego wezwania zaopiekuje się dzieckiem. Są agencje zajmujące się takimi sprawami, więc możesz się do nich zgłosić.

- Jak szybko znajdą kogoś takiego? Mogę zrobić sobie trochę wolnego, ale zawsze zdarzają się niespodziewane sprawy.

Maggie zastanawiała się przez chwilę. Zawsze brała pod uwagę wszelkie konsekwencje wypływające z jej odpowiedzi. Z drugiej strony ostatnia doba w towarzystwie Josha i jego córeczki dostarczyła jej wrażeń, jakich nie miała przez ostatni rok. Ba, przez całe życie.

Do śmierci ojca uważała, że jeśli będzie unikać ryzyka, nie spotka jej żadna krzywdą. Kiedy odszedł, Maggie obiecała sobie, że będzie żyła odważniej. Jednak do tej pory trzymała się kurczowo ustalonej wcześniej rutyny.

Tatko powiedziałby, że jestem tchórzem, pomyślała.

- Mogę zostać u ciebie do poniedziałku. W tym czasie agencja znajdzie dla Ginny niańkę.

- Naprawdę? - Josh patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma. Propozycja Maggie wyraźnie zaskoczyła go.

- Mam sporo wolnego czasu - kontynuowała. - A poza tym Ginny jest taka słodziutka...

- Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni - odparł pośpiesznie Josh. - To dla nas ogromna radość.

To raczej ja powinnam wam dziękować, pomyślała. Jeszcze nigdy nie czułam się tak... szczęśliwa.

Pojechała do domu po swoje rzeczy. Mimo jej sprzeciwów Josh zawiózł ją tam i z powrotem.

Za każdym razem, kiedy myślał o swojej sytuacji, ogarniała go panika. Czy będzie na tyle odpowiedzialny, by wychować córkę? Muszę najpierw znaleźć opiekunkę, pomyślał. Taką jak Maggie.

Kiedy wrócili do mieszkania, Josh zabarykadował się w sypialni, zajęty składaniem krzeselka i kojca, a Maggie bawiła się z Ginny w salonie. Mała była uroczym dzieckiem, ślicznym i wesołym.

Maggie nie chciała powtórzyć błędu swego ojca. Nie można bez reszty oddać się pracy. Trzeba mieć czas dla innych ludzi.

Kiedy weszła do sypialni, panował w niej kompletny chaos. Biurko zostało przesunięte pod biblioteczkę, by zrobić miejsce dla nowych mebelków.

- Gotów do położenia małej spać? - spytała żartobliwie Maggie. - Twoja córeczka robi się coraz bardziej senna.

- Tak, właśnie skończyłem składać dla niej krzeselko. Zaniósę je do kuchni.

- Nie pocałujesz jej na dobranoc? - spytała z niedowierzaniem.

- Będzie płakać.

- Głupstwa gadasz! Jeśli odmówisz, zrobi jej się przykro. - Podeszła bliżej do Josha.

- Będzie awantura. - Cofnął się o krok.

- Ginny, chcesz, żeby tata cię pocałował?

Dziecko zamachało rączkami i uśmiechnęło się do Maggie.

- Widzisz? - odparła pogodnie. - Chce dostać buzi.

Josh niepewnie zbliżył się do córki. Pochylił się nad nią i pocałował ją w policzek najdelikatniej jak umiał. Poczul zapach oliwki i zasyпки. Odsunął się skwapliwie.

Maggie ułożyła dziecko w łóżeczku. Ginny ziewnęła i zamknęła oczy. Przez chwilę machała jeszcze nóżkami, a potem usnęła.

- Zostawmy ją w spokoju - wyszeptala Maggie. Skinęła na Josha, by wyszli z sypialni.

Wziął krzeselko i ruszył do kuchni. Zupełnie nie rozumiał, co się z nim dzieje. Był roztrzęsiony i nie panował nad sobą. Kiedy się obrócił, zobaczył, że jest sam. Czyżby Maggie zdecydowała się iść spać? Może nie chciała z nim rozmawiać? Czy był nieuprzejmy? Co prawda, dość długo mieszkał sam, ale chyba w niczym jej nie uchybił?

Wszedł do kuchni. W zlewie piętrzyły się naczynia. Pani Lassiter przyjdzie dopiero za pięć dni, pomyślał. Za długo, by czekać na nią ze zmywaniem.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, położę się spać - usłyszał za sobą głos Maggie. Z wrażenia omal nie upuścił szklanki.

Ubrana była w bawełnianą piżamkę i papucie. Wyglądała niewinnie i słodko niczym Ginny. Wzbudzała jednak pożądanie jak prawdziwa kobieta.

- Jasne - wymamrotał zaskoczony. - Pewnie jesteś diabelnie zmęczona.

- Mniej niż ty - odparła. - Wiele się ostatnio dzieje w twoim życiu.

- Tak - chrząknął nerwowo. Towarzystwo Maggie wprawiało go w zakłopotanie, tak samo jak obecność Ginny.

Maggie zwlekała z odejściem, jakby spodziewała się, że Josh coś jeszcze doda. Gdy milczał, oznajmiła:

- Pora spać. Dobranoc.

Gdy opuściła kuchnię, Josh zwalczył w sobie ochotę, by pójść za nią. Mógłby spytać, czy przypadkiem czegoś nie potrzebuje. Wiedział jednak, że to nie był prawdziwy powód jego nagłego zainteresowania.

Dokończył zmywać naczynia. Wytarł ręce i szybko przemknął obok sypialni. Ruszył do gabinetu, by kolejną noc spędzić na przykrótkiej i niewygodnej kanapie. Gdy tam dotarł, stanął jak wryty.

- Co ty tu, u diabła, robisz?

- Jak to co? - odparła Maggie. - Staram się zasnąć.

- Powinnaś być w sypialni!

- Czemu?

- Bo jesteś moim gościem! A poza tym ratujesz mi życie. Obróciła się na bok i zamknęła oczy. Najwyraźniej nie zamierzała ruszyć się z kanapy.

- Maggie!

Wyżej podciągnęła kołdrę.

- Złaz z kanapy! - krzyknął Josh. - Masz spać na łóżku, w sypialni!

- Jest mi tu całkiem wygodnie - odparła.

- Doprawdy?

Maggie nie odpowiedziała. Ostentacyjnie ignorowała rozkazy Josha.

- Mam cię tam zanieść? - Dopiero teraz zorientował się, jakie konsekwencje mogła mieć wypowiedziana przed chwilą groźba. Olśniło go, kiedy spojrzał na ramiona i twarz dziewczyny. Była wyjątkowo urodziwa.

- Zrób to, a sam będziesz niańczył Ginny - wycodziła przez zęby Maggie.

- To nie fair! Wiesz, że bez ciebie nie dam sobie rady.

- A więc zostaję na kanapie. Idź stąd i daj mi spać.

Josh wpatrywał się w twarz dziewczyny. Miała delikatne rysy i emanowała wewnętrznym spokojem. Bardzo się różniła od kobiet, które dotąd spotykał. Podeszedł bliżej i lekko pogładził ją po policzku.

- Co ty wyprawiasz?

- Staram się przekonać pewną upartą księżową, że nie warto spać na kanapie, skoro jest łóżko.

- Obiecuję, że nie będę się celowo umartwiać. Daj mi po prostu zasnąć.

- Możemy się podzielić łóżkiem - zaproponował, chociaż spodziewał się, że będzie oburzona lub przynajmniej zaszokowana propozycją.

- Idź stąd, Josh, albo ja odejdę na dobre!

Posłusznie wyszedł z gabinetu. Tym razem wygrała, ale przy następnej okazji to on zwycięży.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Maggie się obudziła, w mieszkaniu panowała cisza. Pospiesznie włożyła koszulę i dzinsy przywiezione ze swego mieszkania. Był piątkowy ranek. Zadzwoiła do firmy i poprosiła o dzień urlopu. Obiecała, że w poniedziałek wróci do pracy. Szefowie zgodzili się niechętnie, ale cóż mogli zrobić, skoro sumienna panna O'Connor od czterech lat rezygnowała z odpoczynku, ponieważ była niezastąpiona.

Gdy czekała, aż zaparzy się kawa, dobiegło ją gaworzenie Ginny. Przebiegła przez salon i cicho otworzyła drzwi do sypialni. Nie chciała obudzić Josha. Na widok opiekunki mała się rozpromieniła. Uśmiechnięta Maggie podeszła do łóżeczka.

- Cześć, Ginny. Jak ci się podobają nowe mebelki?
- Mama - pisnęła dziewczynka, wyciągając do niej ramionka.
- Nie, skarbie. Mam na imię Maggie.

Powtórzyła swoje imię kilka razy, ale Ginny upierała się przy swoim zdaniu. Zmieniła jej pieluszkę, włożyła czyste ubranko, a potem wzięła na ręce i wróciła do kuchni. Stosowała się do uwag spisanych w notesiku znalezionym w walizce; dotyczyły przyzwyczajień niemowlaka. Przygotowała zupkę mleczną i sok. Po śniadaniu umieściła małą w kojcu ustawionym w salonie i wrzuciła tam kilka zabawek.

- Pora na sprzątanie. Straszna z ciebie bałaganiara, skarbie.

Gdy uporała się z porządkami, stwierdziła, że pora znaleźć wyjście z kłopotliwej sytuacji, w której się znalazła. Jeśli nie zrobi tego od razu, trudno się będzie rozstać. Sięgnęła po książkę telefoniczną i zaczęła spisywać numery firm specjalizujących się w opiece nad małymi dziećmi. Nie dzwoniła, ponieważ nie miała pojęcia, ile pieniędzy Josh może przeznaczyć na ten cel. Niech sam omówi warunki. Poprzedniego dnia szafował wprawdzie gotówką, ale jego sytuacja finansowa była dla Maggie wielką niewiadomą.

Popatrzyła na zegarek. Pół do dziewiątej. Odetchnęła głęboko, by dodać sobie odwagi. Ręce jej drżały. Zerwała się z kanapy i ruszyła do sypialni. Zapukała i w milczeniu czekała na zaproszenie. Cisza. W końcu nacisnęła klamkę i uchyliła drzwi.

- Josh?

Leżał na boku, odwrócony do niej plecami. Ani drgnął.

- Josh? - Gdy nie odpowiedział, podeszła bliżej i dotknęła nagiego ramienia. Mężczyzna zerwał się natychmiast, chwycił ją za nadgarstek i pociągnął na łóżko.

McKinley od dawna nie spał tak głęboko. Obudził się nagle i gwałtownie. Ze zdumieniem stwierdził, że leży na ogromnym posłaniu, trzymając w ramionach Maggie, która patrzy na niego z góry i ma strach w oczach.

- Coś się stało? Jakież kłopoty? Co z Ginny? - wypytywał, nie wypuszczając jej z objęć.

- Jesteś... obnażony! - wyjąkała dziewczyna ze wzrokiem utkwionym w jego torsie.

Josh pospiesznie obrzucił niepewnym spojrzeniem swoją postać.

- Nieprawda! Włożyłem spodenki - zapewnił, choć trudno mu było zrozumieć, czemu rozmawiają o takich błahostkach. Gdy Maggie próbowała cofnąć dłoń, zorientował się, że nadal mocno ją trzyma. Niechętnie wypuścił dziewczynę z objęć. Odsunęła się natychmiast

i zeskoczyła z łóżka. Josh dodał po chwili: - Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Mamy kłopoty?

- Skądże! Przyszłam tu, żeby cię obudzić, a nie trenować judo - odparła z ponurą miną i obciągnęła koszulę. Zerknął na budzik.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że jest tak późno. Przepraszam. Zresztą nic się nie stało, bo wzięłaś dzisiaj wolny dzień, prawda?

- Owszem - przyznała chłodno - ale nie po to, żebyś spał do południa.

Maggie była wściekła. Josh nie mógł się oprzeć pokusie. Uwielbiał się z nią droczyć. Uniósł lekko koldrę.

- Zazdrościsz? Miejsca starczy dla dwojga.

Spojrzała na niego z oburzeniem, ale wydawało mu się, że dostrzegł w piwnych oczach cień zainteresowania, jakby żałowała, że surowe zasady nie pozwalają jej skorzystać z propozycji. Odwróciła się i wyszła z sypialni, ostentacyjnie trzaskając drzwiami. Josh zaczął chichotać, ale umilkł, gdy znowu coś huknęło. Drzwi wejściowe? Wyskoczył z łóżka. Czyżby obraziła się i odeszła?

- Maggie! Maggie, nie zostawiaj mnie! Przecież żartowałem!

Usłyszał tylko ciche gaworzenie córki. Wystraszony wybiegł z sypialni.

- Maggie? Maggie!

- Na miłość boską, ubierz się, Josh! - usłyszał jej głos. Pochyliła głowę, by nie patrzeć na jego obnażony tors.

Odwrócił się i odetchnął z ulgą. Siedziała w salonie na kanapie z rękoma splecionymi na piersi. Wprawdzie zdarzało mu się paradować przed kobietami niemal nago, ale tym razem wolał nie ryzykować. Popędził do sypialni, żeby się ubrać.

- Zaraz wrócę - rzucił na odchodnym.

Maggie wiedziała, że zachowuje się jak pruderyjna stara panna. Należało zachować spokój, bo w przeciwnym razie Josh się domyśli, że panna O'Connor jest dziewczicą. Równie dobrze mogłaby to sobie wypisać na czole, żeby cały świat wiedział, że jeśli chodzi o mężczyznę, jej doświadczenie równe jest zeru.

Podeszła do kojca, ucałowała pokrytą loczkami główkę Ginny i ruszyła do kuchni. Ten drań nie zasługiwał wprawdzie, by robiła mu śniadanie, ale potrzebowała jakiegoś zajęcia, aby się uspokoić przed kolejną rozmową.

Kończyła właśnie smażyć jajka na bekonie, gdy do kuchni wszedł Josh ubrany w dzinsy i obszerny sweter. Grzanki były prawie gotowe. Na widok przystojnego mężczyzny serce dziewczyny zabiło mocniej.

- Nie musisz dla mnie gotować - powiedział cicho.

- Nic wielkiego - odparła. - Zajrzałeś do Ginny?

- Tak. Zasnęła. To normalne?

- Oczywiście. - Spojrzała na niego życzliwiej. To dobrze, gdy ojciec troszczy się o dziecko. - Koło dziewiątej zwykle ucina sobie poranną drzemkę. Tak było napisane w notatkach dotyczących jej przyzwyczajzeń.

Postawiła na stole talerz jajecznicy, sięgnęła po dzbanek i nalała kawy do kubka. Obejrzała się i stwierdziła, że Josh stoi tuż za nią. Zdezorientowana wylała sobie na dłoni

gorący napój. McKinley natychmiast wyjął jej z rąk oba naczynia. Pociągnął ją do zlewu, odkręcił kran i skierował strumień zimnej wody na oparzenie.

- Trzymaj tak rękę, dopóki nie zniknie zaczerwienienie. Przyniosę ręcznik i maść.

Gdy wyszedł, odetchnęła z ulgą. Bliskość tego mężczyzny miała zły wpływ na jej nerwy. Kiedy się zbliżał, nie śmiała nawet zaczerpnąć powietrza. Także jego zapach był dla niej niebezpieczny. Nim zdążyła wziąć się w garść, Josh wkroczył do kuchni.

- I jak? - zapytał, wskazując oparzoną dłoń.

- W porządku - zapewniła Maggie, cofając się o krok. - Już nie piecze.

- Usiądź przy stole. Naleję ci kawy.

- Wypiłam dwie filiżanki. Moim zdaniem...

- W takim razie dostaniesz szklanekę soku. Najwyraźniej zależało mu, by siedli razem do stołu, ale nie miała na to ochoty. Był wprawdzie ubrany od stóp do głów, ale dopasowane dzinsy i luźny sweter podkreślały muskularną sylwetkę. Wbrew woli obserwowała go ukradkiem.

- Nie, dziękuję. Trzeba zajrzeć do Ginny.

- Mała śpi. Siadaj.

Nie potrafiła znaleźć kolejnej wymówki. Opadła na krzesło, a Josh napełnił szklanekę sokiem pomarańczowym i postawił ją przed gościem. Zajął miejsce po drugiej stronie i zabrał się do jedzenia.

- Doskonała jajecznicą. Grzanki w sam raz - stwierdził z uśmiechem po dłuższej chwili.

- Aha - mruknęła zmieszana.

- Maggie, wybacz, że wprawilem cię w zakłopotanie. Bałem się, że mnie opuściłaś. Dlatego wybiegłem półnagi.

- Nic się nie stało - zapewniła, spoglądając tęsknie w kierunku drzwi wejściowych.

- Chyba trochę przesadziłam.

- Przykro mi, że zasnęłam. To mi się rzadko zdarza. Nie powinienem się wylegiwać tak długo - dodał skruszony.

Nie uległa czarowi łagodnego barytonu. Gdy McKinley wyciągnął do niej rękę, natychmiast się odsunęła Westchnęła ciężko.

- Maggie, uciekasz przede mną jak dzika kotka. Naprawdę tak bardzo cię rano wystraszyłem?

- Skądże! Chodzi o to, że nie przywykłam... Mieszkam sama. - To nie jest wyjaśnienie, przemknęło jej przez głowę. Spróbujmy inaczej. - Nie mam zwyczaju rozpoczynać dnia od walki na łóżku... Zaskoczyłeś mnie. Ludzie zazwyczaj budzą się powoli.

- Ze mną jest inaczej. Przyzwyczajenie z wojska.

- Zrobiłam listę agencji zatrudniających opiekunki do dzieci. - Maggie uznała, że pora zmienić temat. - Ostrzegam, że niektóre każą sobie słono płacić.

Josh w ogóle nie przejął się ostrzeżeniem.

- Miło, że się tym zajęłaś. Wkrótce zacznę dzwonić do tych firm.

Bez słowa skinęła głową. Poczwała ulgę, gdy McKinley wstał od stołu. Oby mu się udało znaleźć dla Ginny dobrą opiekunkę. Najwyższa pora, bym wróciła do swego

mieszkanca i odetchnęła w samotności po wrażeniach ostatnich dni. Zaczęła sprzątać ze stołu, a zamyślony Josh usiadł przy telefonie.

- Sprawdzę, co u Ginny - powiedziała cicho i wyszła, nim zdążył się odezwać.

Josh odprowadził spojrzeniem dziewczynę, która umknęła z kuchni, jakby ktoś ją gonił. Najwyraźniej była zakłopotana.

Na szczęście nie zdawała sobie sprawy, że i on w jej obecności jest zbity z tropu. Ciekawe dlaczego... Mogła się podobać, o ile ktoś lubił dziewczyny spokojne i zrównoważone. Miała lśniąco, jedwabiste włosy, ale była szatynką. Josh wołał blondynki.

Nie była zalotna; unikała okazji do flirtu. Zamiast mu przytakiwać, kłóciła się do upadłego i próbowała komenderować. Nie protestował, ponieważ była mu potrzebna - ze względu na Ginny.

Nie zamierzał z nią romansować. Nie pasowała do niego domatorka szukająca mężczyzny, który co wieczór będzie przesiadywał w wygodnym fotelu i raz w tygodniu skosi trawę w ogrodzie. Czułaby się doskonale u boku urzędnika albo innego nudziarza.

Pokiwał głową, by utwierdzić się w swoich opiniach i ruszył do gabinetu, żeby stamtąd zadzwonić. Zajrzał do sypialni. Maggie siedziała na brzegu łóżka, trzymając na kolanach Ginny. Łaskotała dziewczynkę, która chichotała radośnie.

- Nieżle się tu bawicie, prawda, moje panie? - spytał z uśmiechem.

- Naturalnie. Weźmiesz ją na ręce? Jest w doskonałym nastroju.

- Lepiej nie. - Josh przestąpił niepewnie z nogi na nogę. - Gdzie ta lista? Trzeba natychmiast rozpocząć poszukiwanie opiekunki. Nie mogę nadużywać twojej uprzejmości.

Maggie bez słowa podała kartkę Joshowi, który rozparł się w ulubionym skórzanym fotelu i wystukał pierwszy numer. Pół godziny później z irytacją rzucił słuchawkę na widelki.

- Nie do wiary! Stawki są niebotyczne, ale nikt nie chce siedzieć przy dziecku po piątej. Sobota i niedziela także odpada. Praca ma się zacząć o ósmej rano, a opiekunce należy zapewnić komfortowe warunki.

- Kto ma dziecko, powinien się przygotować na spore wydatki.

- Chodzi mi nie tyle o pieniądze, co o czas pracy. Nie jestem urzędnikiem. Opiekunka od ósmej do piątej nie jest dla mnie rozwiązaniem. - Josh zorientował się nagle, że zaciska pięści. Maggie obserwowała go z zainteresowaniem.

- Musisz zatrudnić kogoś na stałe.

- Już o tym myślałem. Tylko dwie agencje podjęły się znaleźć kandydatkę, ale w obu przypadkach usłyszałem, że mieszkanie z sypialnią i gabinetem jest za małe. Zbyt niski standard. Opiekunka nie może dzielić pokoju z Ginny.

- Poszukaj małego domku.

- Nie mam na to ochoty. Lubię to mieszkanie! - zdenerwował się.

Wystraszona Ginny zaczęła płakać i wtuliła twarzyczkę w ramiona Maggie, która natychmiast skierowała na nią całą uwagę. McKinley był wściekły, że nikt się nim nie interesuje, ale szybko zapanował nad emocjami. Bez powodu denerwował się na Maggie. Nie ona, lecz samo życie zmuszało go, by zmienić obyczaje.

- Moim zdaniem przydałaby ci się żona - stwierdziła Maggie, gdy uspokoiła dziewczynkę. Unikała jego wzroku.

- Wykluczone! Małżeństwo jest niczym kierat; nakłada zbyt duże ograniczenia. W grę wchodzi jedynie... białe małżeństwo jako układ korzystny dla obu stron! To jest pomysł! Ożenić się dla świętego spokoju, bez wiadomych konsekwencji i spisać oficjalną umowę. Gdybym znalazł kobietę bez mieszkania i podsunął...

Zadzwonił telefon.

- Tak? - Josh słuchał uważnie wskazówek jednego z klientów. Otrzymał pilne zlecenie. Zapomniał nagle o dwu paniach siedzących w jego sypialni. Chwycił ołówek i pospiesznie robił notatki. - Rozumiem. Zaraz tam będę. - Zerwał się z fotela, chwycił marynarkę i ruszył do wyjścia.

- Dokąd to, panie McKinley? Stał jak wryty.

- Cholera jasna! Zrozum, Maggie. Mam robotę. Nie mogę jej nikomu zlecić. Obaj moi detektywi wykonują inne zlecenia.

Patrzyła na Josha bez słowa.

- Dobra. Wrócę późnym popołudniem. Muszę przewieźć ważnego świadka. Jadę autem. To spory kawałek. Odstawię faceta do sądu i pędzę do domu. Za trzy lub cztery godziny jestem z powrotem. Daję słowo.

- Sama nie wiem, Kate. Szczerze mówiąc, zaczynam się denerwować. Obiecał wrócić za cztery godziny, a minęło prawie siedem.

- Ten facet cię wykorzystuje - przekonywała Kate Hardison. - Pracował dla taty, ale to wcale nie oznacza, że masz wobec niego zobowiązania.

- Wiem, ale zgodziłam się pomóc. Poza tym Ginny jest taka słodka. - Maggie umilkła, zastanawiając się, jak przekonać siostrę. Po chwili spytała: - Gdyby Natan był tu ze mną, czy również nalegałabyś, żebyśmy sobie poszła i zostawiła go samego?

- Nic takiego nie mówiłam. Martwię się o ciebie, to wszystko. Zawsze mogłam na ciebie liczyć. Kiedy narozrabiałam, pomagałaś mi wybrnąć z opresji. Teraz mam wrażenie, że role się odwróciły.

- Przecież wiesz, że mam miękkie serce - odparła z westchnieniem Maggie. - Ginny mnie potrzebuje. Mówi do mnie... mama.

- Sama widzisz, że mam rację. Nie jesteś matką tej dziewczynki. Rozstanie sprawi ci ból. Nie chcę, żebyś cierpiała.

- Może to dla mnie jedyna okazja, by poczuć się mamą... - Serce ścisnęło się jej z żalu. Chciała założyć rodzinę, ale mężczyźni nie okazywali jej zainteresowania. Znajomych miała niewielu. Koledzy z firmy nie wchodziłi w grę. Maggie uważała, że w pracy nie należy romansować.

- Mówisz bzdury - zdenerwowała się Kate.

- Daj spokój, siostrzyczko. Jestem realistką.

- Jeśli naprawdę chcesz zmienić swoje życie, przedstawię ci kilku miłych panów. Will ma wielu interesujących współpracowników...

- A jeden z nich na pewno uzna, że opłaca się poślubić siostrę żony szefa. Wielkie dzięki. Nie jestem aż tak zdeterminowana.

- Maggie, czemu stawiasz sprawę w ten sposób? Jestem pewna, że niejeden mężczyzna straciłby dla ciebie głowę, gdybyś okazała chociaż cień zainteresowania.

- Daj spokój, Kate. - Maggie wybuchnęła śmiechem. - W naszej rodzinie ty jesteś skończoną pięknoscią, a ja szarą myszką.

- Dziewczyno, co ty opowiadasz? Taka mądra, opanowana, rzeczowa...

- Właśnie - przerwała z goryczą Maggie. - Ten opis wystarczy, by wszyscy mężczyźni oszaleli z miłości.

- Bądźże rozsądna!

- Postaram się. Co u Susan?

Zirytowana nagłą zmianą tematu Kate westchnęła ciężko.

- Doskonale sobie radzi. Jej młodsza siostra właśnie zrobiła maturę. Powinniśmy wybrać się gdzieś we czwórkę, żeby to uczcić. Myślałam o prezencie dla maturzystki. Może umówimy się, by kupić go wspólnie?

- Doskonale. Jak tylko znajdzie się opiekunka dla Ginny, chętnie się z tobą wybiorę. Przekazałaś Susan trzecią część zysku z jadłodajni?

- Oczywiście. - Kate zachichotała. - Wyobraź sobie, że ta smarkula miała czelność twierdzić, jakobyśmy fałszowały zapisy w księgach, by zawyżyć sumę, która się jej należy.

Susan miała swoją dumę. Uparła się, że zarobi na sobie i rodzeństwo. Kate i Maggie długo walczyły, by przyjęła ich pomoc.

- Straszny uparciuch, ale to u nas rodzinne - stwierdziła pogodnie Maggie. Usłyszała płacz Ginny. - Mała właśnie się obudziła. Muszę kończyć.

- Rozumiem. Zadzwoń do mnie, jeśli McKinley nie pojawi się wkrótce. Tak czy inaczej, kiedy wróci, daj mu nauczkę. Powinien wypić piwo, którego nawarzył.

Maggie pożegnała się szybko i odłożyła słuchawkę. Spędziła z Ginny czterdzieści osiem godzin i już wiedziała, że nie zostawi małej, jeśli nie będzie miała pewności, że dziecko jest pod dobrą opieką.

- Tu jestem, moje słoneczko - oznajmiła z uśmiechem, wchodząc do sypialni.

Ginny stała w łóżeczku z piąstkami zaciśniętymi na białych prętach. Policzki miała wilgotne od łez. Na widok Maggie uśmiechnęła się radośnie.

- Jesteś słodka - szepnęła Maggie, tuląc małą do piersi. - Na pewno zmoczyłaś pieluszkę. Zaraz się tym zajmę, a potem będzie kąpiel.

Zabrała wszystko, czego potrzebowała, by umyć dziecko i poszła do łazienki. Po chwili uradowana Ginny siedziała w wanience, rozchlapując wodę na wszystkie strony.

- Szkoda, że nie ma z nami tatusia. Lubi patrzeć, jak się kąpiesz.

Wylała na dłoń trochę szamponu i umyła miękkie włoski. Niezadowolona Ginny piszczała, gdy splukiwała pianę. Wyjęła dziecko z wanienki i owinęła ręcznikiem.

- Wierz mi, aniołku, jesteś dla taty oczkiem w głowie. Nie wiem, czemu boi się do tego przyznać. Kiedy następnym razem do ciebie podejdziesz, wyciągniesz do niego rączki, zgoda? Pokaż tacie, że bardzo go kochasz.

Miała nadzieję, że maleńka Virginia zrozumiała coś z tej przemowy. Zwykle garnęła się do opiekunki, a do Josha odnosiła się nieufnie.

- Trudno ci do niego przywyknąć, bo rzadko jest w pobliżu. Stale gdzieś się włóczy.

Zaniosła Ginny do sypialni, wytarła starannie i przypudrowała delikatne ciało. Ubierając małą, z radością wdychała delikatny zapach niemowlęcia. Wzięła je na rękę,

zanosła do kuchni, posadziła na wysokim krzeselku i założyła śliniaczek. Miała nadzieję, że mała grzecznie zje kolację i nie trzeba będzie znowu jej przebierać.

- Zaczynam się martwić o tatusia. Nie mam od niego żadnych wiadomości. Powinien zadzwonić. Wiem, że prywatny detektyw nie może przewidzieć, co mu się przydarzy, ale z drugiej strony jest ojcem i ma pewne obowiązki.

Gdy skończyła karmić Ginny, z korytarza dobiegły jakieś odgłosy. Pewnie Josh wrócił do domu. Było pół do ósmej.

Gdy wybiegła do holu, drzwi wejściowe otworzyły się szeroko. Na progu stanął zalany krwią człowiek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Josh! - krzyknęła Maggie.

McKinley oparł się o ścianę i spojrzał na dziewczynę wzrokiem męczennika.

- Posłuchaj - zaczął znużonym głosem. - Wiem, że się spóźniłem, ale naprawdę nie mogłem być wcześniej. Wszystko mogę wyjaśnić...

- Na miłość boską, co się stało? - spytała przerażona.

- Cśś! - Josh położył palec na ustach, nakazując Maggie milczenie. Wychylił się na korytarz i gestem zaprosił do środka jakiegoś mężczyznę. Ten bez słowa wszedł do mieszkania. Jego czujne spojrzenie padło na nieznaną. Po chwili wyraźnie się uspokoił. Maggie była wprawdzie nieco zdenerwowana sytuacją, ale z punktu widzenia ściganego mężczyzny nie stanowiła zagrożenia.

Josh starannie zamknął drzwi. Usiadł na kanapie i sięgnął po telefon. Szybko wystukał numer. Gdy dziewczyna chciała spytać, co się dzieje, uciszył ją, podnosząc palec.

- Don? To ja. Potrzebuję wsparcia. U mnie. Dobra - rzucił do słuchawki.

Gdy odstawił aparat, spojrzał na stojącą obok Maggie.

- Wiem, że się spóźniłem. Powinienem być o trzeciej, ale mieliśmy małą strzelaninę. Po prostu nie dałem rady!

- Czemu masz obandażowaną głowę? Co oznacza ta krew na twojej koszuli? - spytała.

Nim usłyszała odpowiedź, dobiegł ich płacz Ginny. Maggie wybiegła z pokoju, lecz zanim Josh zdążył wygodnie rozsiąść się w fotelu, wróciła z dzieckiem na rękę.

- No więc? - zapytała.

- Zostałem postrzelony - wyjaśnił McKinley. - Sam, usiądź - powiedział do stojącego mężczyzny. - Spróbuj się odprężyć.

- Czegoś nie rozumiem - zaprotestowała. Gość usiadł na kanapie.

- Sam - Josh wskazał ręką na swego towarzysza - jest ważnym świadkiem w procesie mojego klienta. Ktoś nie chce, aby zeznawał.

Maggie usiadła na krześle. Była zmęczona. Dziecko bawiło się w najlepsze, łapiąc ją za włosy.

- Dlaczego próbowali cię zabić?

- Nie mnie - odparł detektyw. - Sama.

- Byłeś u lekarza? - spytała z troską w głosie.

- Tak. Rozmawiałem też z policją. Wszystko będzie dobrze. - Może poza paroma drobiazgami, pomyślał zrezygnowany Josh. Ale nie warto o nich wspominać.

- Jesteście głodni? - zmieniła temat dziewczyna.

- O, tak - obaj mężczyźni przytaknęli ochoczo. - Don pewnie też będzie chciał coś zjeść.

Podeszła do telefonu. Wybrała numer „Smacznego kąska”. Zamówiła cztery zestawy obiadowe. Gdy odłożyła słuchawkę, czarująco uśmiechnęła się do Josha.

- Płacisz gotówką, czy zapisać na rachunek?

- Słucham? - odparł zaskoczony.

- Zamówiłam kolację w naszej jadalni. Przywiozą za pół godziny.

- Naprawdę? Wspaniale! - Josh spojrzał na Sama. - To najlepsze żarcie, jakie w życiu jadłeś!

Maggie poczuła, że rozpiera ją duma.

- Kochanie, jesteś prawdziwym skarbem - oznajmił McKinley.

Spodziewała się, że Josh będzie poirytowany jej decyzją, nie mogła jednak pozwolić, by traktował ją niczym służącą. Była tu dla Ginny... a poza tym nie potrafiła dobrze gotować.

Znowu usiadła na krześle. Z zainteresowaniem przyglądała się obcemu mężczyźnie. Sprawiał wrażenie opanowanego, choć był niesamowicie blady. Wiedział, że ktoś próbuje go zabić, a to nie wpływało dobrze na jego samopoczucie.

- Co powiedziała policja? - Maggie przerwała milczenie.

- Żeby bardziej uważał.

- Josh! To nie jest odpowiedź! Czy grozi wam niebezpieczeństwo?

- Dopóki nie pokazujemy się w mieście, jesteśmy bezpieczni.

- Może ktoś was śledził?

- Nie - zaprotestował Sam. - Przynajmniej tak mi się wydaje, prawda, Josh?

- Nie mieliśmy ogona - zapewnił detektyw. Rzucił Maggie ostrzegawcze spojrzenie.

Zrozumiała, musiała jednak zadać Mika pytań.

- A więc z samego rana idziecie do sądu, tak?

- Nie - odparł świadek. - Dzisiaj mamy piątek. Rozprawa zaczyna się dopiero w poniedziałek.

- A więc panie... Nie dosłyszałam nazwiska.

- Sam Ankara. Jestem księgowym.

- Ja też - odparła z uśmiechem Maggie.

Josh spojrzał na nią zaskoczony. Nigdy przedtem nie rozmawiali o jej pracy. Sam i Maggie zaczęli dyskutować o problemach związanych z zawodem księgowego. Gość powoli się uspokajał.

- Josh... - zaczęła dziewczyna. Przerwała w pół słowa, gdy zobaczyła, że mężczyzna wyciągnął się w fotelu i zamknął oczy. Chyba zasnął. - Gdzie będzie spał Sam? Zarezerwowałeś mu pokój w hotelu?

- Zostaje tutaj. Nie mogę mu zagwarantować bezpieczeństwa poza moim domem.

- Nie rozumiem.

- Będzie spał na kanapie.

- Nie chcę sprawiać kłopotu, pani McKinley - wtrącił zakłopotany mężczyzna - ale jestem w sytuacji bez wyjścia. Mogę pomóc w opiece nad dzieckiem. Znam się na tym, mam trójkę.

Maggie zamilkła. Sam uważał ją za żonę Josha. McKinley ze zdumienia szeroko otworzył oczy, jednak nie poinformował Ankary, że ten źle ocenił sytuację.

- Wspaniale - mruknął.

- Josh, czy mógłbyś przejść na chwilę do sypialni? - spytała Maggie. Uśmiechnęła się promiennie do Sama. Mimo wszystko nie chciała, by czuł się niezręcznie. - W kuchni jest świeżo zaparzona kawa. Proszę się czuć jak u siebie. Josh! Musimy porozmawiać!

Trzymając Ginny na ręku, ruszyła do sypialni. Przystanąła, gdy dziecko przetarło piąstkami zaspane oczka.

- Moje biedactwo. Czas spać, prawda? - powiedziała cicho do dziewczynki. - Josh, zaczekaj chwilę, ułożę ją do snu. Wracam za minutkę.

Weszła do sypialni. Ostrożnie przewinęła dziecko i pocałowała na dobranoc.

- Słodkich snów, aniołku - powiedziała cichym głosem. Wróciła do salonu. Sam odpoczywał na kanapie. McKinleya nie było w pokoju. Poczowała, że ponownie ogarniają złość. Przymknęła oczy i próbowała się opanować. Daremnie. Bez pukania wparowała do gabinetu, by zrobić Joshowi awanturę.

McKinley spał.

Mimo ciemności panujących w pokoju dostrzegła bandaż na jego głowie. To był dla niego ciężki dzień i potrzebował wypoczynku.

A gdzie ja mam się podziać, myślała. Chyba będę spała z Ginny. Sam może przenocować w salonie. Odwróciła się na pięcie i wróciła do gościa.

- Josh!

Łagodny damski głos wdarł się do jego snu. Przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajduje. Huczało mu w głowie. Wołała go jakaś kobieta. Zwariowane majaki! Przecież to nie wtorek. Pani Lassiter nie powinno być w mieszkaniu, pomyślał.

- Josh! Obiad gotowy!

To nie sen. Ktoś naprawdę mnie woła. Świat jest okrutny o piątej nad ranem.

- Jaki obiad? - jęknął z trudem McKinley. - Przecież dopiero świta!

- Zamówiłam wam jedzenie. Byliście głodni. Poza tym twój asystent Don czeka przed drzwiami. Nie wpuściłam go, bo nie wiedziałam, czy jest tym, za kogo się podaje.

Josh otrząsnął się ze snu. Przypomniawszy sobie, gdzie się znajduje, kim jest i dlaczego boli go głowa.

- Masz rację - odparł. - Już idę.

Wyszedł z gabinetu i natknął się na stojącą za drzwiami Maggie. Razem wrócili się do salonu.

- Wpuściłaś dostawcę?

- Tak - odparła dziewczyna.

- Nie powinnaś tego robić. To mógł być... ktoś inny.

- Wyjrzałam przez wizjer. Znam Joeya.

McKinley podszedł do drzwi i zerknął przez judasza. Szybko wpuścił czekającego w korytarzu mężczyznę. Razem zaryglowali drzwi.

- Śledził cię ktoś? - spytał Josh.

- Nie - odparł krótko detektyw. - Byłem ostrożny. Josh wprowadził kolegę do salonu.

- To jest Don Nichols, jeden z moich najlepszych ludzi. Sam Ankara, nasz świadek - przedstawił mężczyznę. - A to jest... Maggie. Tak... po prostu... Maggie...

Jak ją określić? - zastanawiał się. Nie mam czasu ani ochoty na tłumaczenie im mojej sytuacji. Niech się sami domyśla.

Don uklonił się dziewczynie i spojrzał na nią z zaciekawieniem. Josh postanowił interweniować.

- Maggie, czy mogłabyś przynieść z gabinetu kilka ołówków i czystych kartek?

- Dobrze. Ty w tym czasie podaj do stołu. Może panowie się czegoś napiją?

Zapach jedzenia przypomniał wszystkim, że są głodni. Pełny żołądek pomaga w myśleniu, stwierdził w duchu Josh.

Mężczyźni zasiedli do stołu i nim Maggie zdążyła wrócić, w połowie opróżnili talerze.

- Widzę, że smakuje - powiedziała z uśmiechem.

Don i Sam chwalili potrawy. Josh tylko kiwnął głową. Był zbyt zajęty pochłanianiem zawartości swojego talerza.

Gdy skończył jeść, gestem zaprosił Maggie, by usiadła obok niego.

- Zjem w kuchni, skoro chcecie omawiać interesy. Wszyscy trzej energicznie zaprotestowali.

- Nie mamy nic do ukrycia - powiedział Josh. - Będziemy też uważać na język.

Żadnych przekleństw, panowie. - Na chwilę głęboko się zamyślił. - Gdzie jest Ginny?

- Położyłam ją spać. Nie pamiętasz? - odparła,

- Kłopoty z głową? - żartobliwie spytał Don. - Bo na apetyt nie narzekasz.

- Nic nie jadłem cały dzień - zachnął się Josh. - A z głową nie gorzej niż zwykle.

Jeszcze trochę mi w niej huczy. Nie bój się, będzie dobrze. Szef nad wami czuwa, dzieci.

Don spojrzał z ukosa na pracodawcę.

- Tego się właśnie obawiałem - odpowiedział z drwiącym uśmiechem.

- Martwi mnie twój brak wiary.

- Co robimy, wodzu? - Najedzony Don tryskał humorem.

- Posiedzimy razem z Samem przez weekend. W razie czego łatwo się tu bronić. Poza tym nie sądzę, by próbowali nas zaatakować. Raczej podczas drogi do sądu. To będzie dla nich znacznie łatwiejsze.

- W takim razie, co ja mam robić? - Don spowaźniał.

- Przede wszystkim zakupy. Potrzebuję kilku rzeczy. Poza tym popilnujesz korytarza.

To narożne mieszkanie, więc nie będziemy mieli trudnego zadania. Zaalarmuj Pete'a.

- Dobra. Zrób listę, pójdę po zakupy. Przyda mi się trochę ruchu po takim obiedzie.

- Uśmiechnął się do Maggie.

- Czy mogłabyś spisać wszystko, czego będziemy potrzebowali? - Josh spojrzał na Maggie. Nie wiedział, jak zareaguje na niespodziewany areszt domowy.

- Z tego, co jest w lodówce, dam radę przygotować śniadania i kolacje. Obiady możemy zamawiać w „Smacznym kąsku”.

- Nie macie chyba nic przeciwko takiemu jedzeniu, prawda? - spytał McKinley.

Don i Sam pokręcili głowami.

- No to wiemy, co mamy robić. Aby do poniedziałku. Josh zdawał sobie sprawę, że sytuacja nie przedstawia się wcale tak różowo, jak twierdził. Gdzie mają spać przez kolejne dwie doby? Trudno też będzie dostarczyć Sama całego i zdrowego do sądu.

Spojrzał na Maggie. Zmywała naczynia i nie zauważyła, że jej się przygląda. Skoro wszyscy uważali ich za małżeństwo, powinni zająć sypialnię. Wolał jej towarzystwo od Sama.

Mam nadzieję, Maggie, że podzielasz moje zdanie, pomyślał.

Don wrócił z zakupów godzinę później. Kupił ubranie, przybory toaletowe dla Sama, trochę lekarstw i jedzenie dla dziecka. Ankara poszedł się wykąpać.

- Idę spać - oznajmiła Maggie.
- Gdzie? - spytał Josh.
- Do gabinetu.
- Nie możesz.
- Czemu?
- Bo będziesz spała ze mną w sypialni.
- Czyś ty zwariował? - spytała zaskoczona.
- Nie. To dla naszego dobra. Sam wierzy, że jesteś moją żoną.
- Wyjaśnij mi sytuację.
- Nie znam faceta. Będzie dla ciebie lepiej, jeśli utrzymamy go w tym przekonaniu.
- W takim razie śpij z nim. To rozwiąże nasze problemy.
- Doktor powiedział, że czeka mnie trudna noc. Dali mi środki przeciwbólowe, więc mogę nie słyszeć, gdy będziesz mnie wołać na pomoc. Łóżko w sypialni jest wystarczająco duże dla nas dwojga. Nie ugryzę cię. Obiecuję.

- Co ci dali?

- Jakies tabletki. Czemu pytasz?

Maggie pamiętała, że Kate także musiała kiedyś brać proszki przeciwbólowe. Podczas jednej ze swych eskapad złamała ramię. Młodsza siostra opiekowała się nią wtedy.

- Czy kazali ci robić coś jeszcze, brać kolejne dawki albo sprawdzać tętno?

- Coś mówili... Aha, że powinienem mieć opiekę przez całą noc. Jeśli będziemy spać razem, nie obudzisz nikogo, wstając do mnie lub do dziecka. - Uśmiechnął się szeroko do dziewczyny.

- Obiecujesz, że nie będziesz próbował... - Jego zawadiacka mina nie podobała się Maggie.

- Słowo skauta - obiecał Josh. W myślach dodał: szkoda, że mnie wywalili z harcerstwa za kłamstwa.

Drzwi od łazienki otworzyły się i buchnęła para. Wyłonił się z niej Sam.

- No, to... przygotuję mu posłanie - mruknęła Maggie. Gdy wyjmowała pościel dla Ankary, pomyślała, że chyba dała się nabrać Joshowi. Coś jej mówiło, że nie był tak poturbowany, jak udawał.

Szybko przeniosła swoje rzeczy z gabinetu do sypialni Josha. Nie bądź głupia, dziewczyno, skarciła się w duchu. McKinley coś ci obiecał i dotrzyma przyrzeczenia. Nie wyglądał na takiego, co rzuca słowa na wiatr. A ja? - spytała samą siebie. Cóż za głupstwa przychodzą mi do głowy!

Szybko umyła się pod prysznicem i włożyła przykrótką piżamkę. Narzuciła szlafrok. Gdy weszła do sypialni, Josh siedział na brzegu łóżka, jakby na nią czekał.

- Pomyślałem, że wezmę prysznic, ale czekałem, aż ty skończysz - wyjaśnił.

Przez chwilę miała wrażenie, że chce jej coś zasugerować. Czyżby liczył na... A może taki ma zwyczaj, pomyślała. Przez ten pokój przewinęło się zapewne wiele kobiet. I nie były to opiekunki do dzieci.

Ta przykra myśl powstrzymała ją od złośliwego komentarza. Odsunęła się, by zrobić miejsce dla Josha.

Gdy została sama w sypialni, nieufnie spojrzała na łóżko. Było ogromne - nawet dla dwóch osób. Pomyślała, że brakuje w nim jakiejś bariery, która zapewniłaby ochronę przed wszelkim kontaktem.

Usiadła na kołdrze. Wzięła dwie olbrzymie poduchy i ułożyła je pośrodku łóżka. Pod głowę wsunęła sobie mniejsze poduszki przyniesione z gabinetu. Krytycznie przyjrzała się swojemu dziełu. Nie było może doskonałe, ale na tę noc powinno wystarczyć. Zadowolona wślizgnęła się pod kołdrę.

Na progu łazienki stanął McKinley. Wycierał ręcznikiem mokre włosy.

- Jesteś po mojej stronie łóżka - Zauważył.

- Muszę być blisko Ginny, na wypadek gdyby zaczęła płakać. - Wpatrywała się w ścianę. Nie wiedziała, co zrobić, gdyby okazało się, że Josh nie wkłada do snu piżamy.

- Mam na sobie gatki - oznajmił z dumą, jakby czytał w jej myślach. - Są co prawda w słoniki, ale zasłaniają, co trzeba.

Uległa pokusie i spojrzała na Josha. Od pasa w dół okrywała go biała tkanina ze stadem słoni. Muskularny tors i mocne ramiona były nagie. Poczowała, że brakuje jej tchu.

- Uroczę spodenki - powiedziała, zamykając oczy.

Josh usiadł na brzegu łóżka i wsunął się pod kołdrę. Maggie czuła, że zaraz się ugotuje. Nic dziwnego! Nie zdjęła szlafroka.

- Wkładasz na noc ciepły sweter? - spytał złośliwie.

- Było mi zimno, więc włożyłam szlafrok.

- Zdejmij to z siebie - powiedział z irytacją. - Dałem słowo. Zamierzam je dotrzymać.

Niechętnie usłuchała go. Czuła się tak, jakby obnażała swe wdzięki przed tym mężczyzną.

- Wziąłeś proszki? - spytała, by zmienić temat.

- Cholera, zapomniałem! Zresztą chyba nie muszę ich łykać, skoro nic mnie nie boli.

- Nie, Josh. Gdzie leżą? Przyniosę ci je.

- Zostań w łóżku - odparł. - Są w salonie, a tam śpi Sam. Zabrzmiało to tak, jakby się o mnie troszczył, pomyślała Maggie. Zupełnie, jakbym była mu bliska. Dość tych głupot, czas spać.

Uparta kobieta, pomyślał Josh, gdy wszedł do salonu. Sam leżał na kanapie i czytał książkę.

- Zapomniałem proszków - mruknął detektyw. Podeszedł do torby stojącej obok stołu i zaczął w niej grzebać. Po chwili znalazł opakowanie tabletek.

- Dobrze, że sobie przypomniałeś - odparł Sam. - Ból głowy nie dałby ci spać.

- Pewnie. Dobranoc. - Josh nie miał ochoty dyskutować z Samem o swoich problemach.

Z początku perspektywa dzielenia łóżka z Maggie wydawała mu się kusząca - do momentu gdy zobaczył ją w białej piżamce. Widywał kobiety w koronkowej czy jedwabnej bieliźnie lub całkowicie jej pozbawione. Ale stateczna i zrównoważona panna O'Connor, ubrana w białą piżamkę, działała na niego bardziej niż którakolwiek z kobiet, z którymi się spotykał.

Obiecałem trzymać łapy przy sobie, powtarzał raz po raz. Dotrzymam słowa, choć czeka mnie bezsenna noc. Chyba że te proszki zwałą mnie z nóg.

Po cichutku wszedł do sypialni.

- Chcesz trochę wody? - usłyszał w ciemności głos Maggie.

- Tak. - Josh wyczuł jakieś poruszenie. - Sam wezmę, nie wstawaj.

Wskoczył do łóżka. Od razu zorientował się, że od dziewczyny oddziela go olbrzymia poduszka. Poczuł złość, że nie będzie miał szansy, by ją dotknąć, choć z drugiej strony, to może i dobrze. Josh McKinley tracił do siebie zaufanie. Z trzaskiem odstawił pustą szklanke na blat nocnego stolika.

- Boli cię? - usłyszał szept dziewczyny.

- Trochę. Proszki za chwilę zaczną działać. Dobranoc, Maggie.

- Dobranoc, Josh.

Te słowa powinny stanowić wstęp do szalonej nocy, a tymczasem rozpoczynały czas piekielnych męczarni. Byli tak blisko siebie, a zarazem tak daleko.

Josh przewrócił się na bok i zaczął liczyć barany.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maggie nastawiła zegarek tak, by zadzwonił za cztery godziny. Gdy usłyszała brzęczenie, odruchowo sięgnęła do nadgarstka, zadając sobie pytanie, czemu się obudziła, chociaż jest ciemno. Przypomniała sobie o Joshu. To by wyjaśniało, dlaczego otaczały ją silne męskie ramiona.

Chwileczkę! Spała w objęciach mężczyzny? Rozbudzona usiadła na łóżku i zerknęła pod kołdrę. Gdzie bariera?

- Josh, co się stało z poduszkami?

- Słucham? - Przysunął się bliżej.

- Obudziłam się, żeby sprawdzić, jak twoje samopoczucie. Próbuję ustalić, co z naszymi poduszkami.

Trzeba natychmiast zapomnieć, jak cudownie się czuła przed chwilą. Nadal była pod urokiem tego doznania.

- Chcesz coś pod głowę? - spytał niepewnie Josh.

- Nie. Szukam poduchy, która nas rozdzielała. Pamiętasz?

- Połóż się, kochanie. Rano jej poszukamy - wymamrotał sennie.

Poczuła, że silne, ciepłe ramiona otaczają jej talię. Omal nie uległa pokusie, by się w nie wtulić. Przyjemnie było spać u boku Josha. Wkrótce się opamiętała i usiadła na brzegu łóżka.

- Muszę zajrzeć do Ginny - mruknęła, odrzucając kołdrę.

Każdy pretekst był dobry. Trzeba się znaleźć jak najdalej od ciepłych, opiekuńczych ramion.

W mieszkaniu panowała głęboka cisza. Maggie podeszła do łóżeczka. Niemowlę spało na brzuszku z policzkiem przytulonym do materaca. Okryła je kocykiem. Ginny budziła się po szóstej, a zatem jej opiekunka miała jeszcze trzy godziny snu. Pora wracać pod ciepłą kołdrę. Czy miała inne wyjście? Trzeba znaleźć poduchy, stwierdziła z determinacją. Gdy znajdą się na swoim miejscu, niebezpieczeństwo zostanie zażegnane.

Maggie westchnęła, raz jeszcze spojrzała na Ginny i podeszła do łóżka. Josh spał na brzuchu jak jego córka. Na palcach ruszyła do łazienki, zapaliła światło i uchyliła drzwi, by w sypialni zrobiło się trochę jaśniej. W półmroku dostrzegła dwie poduchy zrzucone na podłogę. Ułożyła je na pościeli. Josh zajmował strasznie dużo miejsca. Trudno. W końcu to kawał chłopca, pomyślała z przekąsem. Zgasiła światło w łazience i wślizgnęła się pod kołdrę.

Gdy już leżała wygodnie, poczuła, że Josh się poruszył. Znieruchomiała na moment, wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać.

- Już dobrze? - mruknął.

- Tak - szepnęła.

Milczał, więc odetchnęła z ulgą i wyżej podciągnęła kołdrę. Jakie to wygodne łóżko, pomyślała z westchnieniem.

Już zasypiała, gdy Josh znowu się poruszył. Silne, ciepłe ramiona objęły ją mocno. Odruchowo wtuliła się w nie i zapadła w sen.

Maggie śniła o gorącym słońcu, tropikalnej plaży i przystojnym mężczyźnie, który niósł ją na rękach. Nagle usłyszała płacz Ginny. Z żalem porzuciła piękne marzenia i wróciła do rzeczywistości. Gdy próbowała otworzyć oczy, przystojny osiłek ze snu zacieśnił uścisk. To ją całkiem obudziło.

- Josh! - zawołała głosem zachrypniętym od snu. Mruknął coś niewyraźnie. - Gdzie poduszki?

- Już mnie o to pytałaś. Czemu tak ci na nich zależy? - wymamrotał sennie.

Usiadła na posłaniu i obciągnęła piżamę, która przez moment odsłaniała brzuch.

- Znowu leżą na podłodze... tam gdzie je w nocy znalazłam - burknęła.

- Dziecko ryczy. Zróbże coś - rzucił zirytowany Josh. Kropla przepełniła czarę goryczy. Maggie splotła ramiona i popatrzyła groźnie na McKinleya.

- Nie muszę. To jest twoje dziecko. Pora, żebyś się wykazał.

- Proszę? - Jej słowa były dla świeżo upieczonego ojca prawdziwym wyzwaniem. Otworzył szeroko zaspane oczy, ale natychmiast się zreflektował. - Chcesz, żebym do niej poszedł? Nie znam się na dzieciach. Poza tym, na mój widok Ginny się rozplacze.

- I tak wyje jak syrena strażacka. Gorzej być nie może.

- Maggie czuła pokusę, by ocalić maleństwo przed niezdarnymi łapami ojca-amatora, lecz szybko ją zwalczyła. - Praktyka czyni mistrza. Nie można w nieskończoność uciekać przed odpowiedzialnością, Josh. Sama wiem o dzieciach tyle, co nic. Pora zdobyć nowe umiejętności, mój drogi.

- Maggie, przestań się wygłupiać. Ginny cię potrzebuje. Nie zostawiaj biednego dziecka na pastwę losu! - błagał płaczliwym tonem.

- Twoje dziecko chce dostać czystą pieluchę i butelkę mleka. Przewijanie jest proste, a śniadanie dla małej stoi w lodówce. Wystarczy podgrzać - odparła drwiąco Maggie. Strzepnęła poduszkę, usadowiła się wygodnie i rzuciła Joshowi badawcze spojrzenie. Był czarujący, ale potrafiła się oprzeć jego urokowi.

McKinley szybko znalazł wszystko, czego potrzebował. Był trochę roztargniony, bo nadal miał przed oczyma obraz Maggie, opartej wygodnie na poduszkach w jego własnym łóżku. Wyglądała ślicznie, choć ubrana była w zwykłą bawełnianą piżamkę. Najchętniej rzuciłby wszystko i wziął w ramiona tę upartą pannicę.

Na szczęście zapomniała dać mu burę z powodu wyrzuconych poduszek. Za pierwszym razem cisnął nimi odruchowo, przez sen, ale po raz wtóry zrobił to umyślnie. Kiedy go w nocy obudziła, ze zdumieniem stwierdził, że trzyma ją w ramionach. Zасыpiając, uległ pokusie i objął ją znowu. Doznanie było tak przyjemne, że musiał je powtórzyć.

W głowie mu nie powstało, by wykorzystać sytuację. Chciał tylko przytulić Maggie. Przypominał chłopca, który niechętnie wypuszcza z objęć ulubionego niedźwiadka. Zresztą był ranny i należała mu się drobna pociecha. Z uśmiechem podszedł do łóżeczka Ginny.

- Cześć, dziecinko - rzucił półgłosem, witając się z córką. Po okrągłych policzkach spływały wielkie łzy, ale na widok ojca dziewczynka się rozpromieniła. - Cisza po burzy, co? Słuchaj, mała. Dziś rano musimy sobie radzić bez Maggie. Babskie fochy. Jeśli będziesz cierpliwa, wszystko pójdzie jak z płatka.

Wziął dziecko na ręce i położył na stoliku. Wyjął z torby pieluchę. Uważnie obserwował Maggie, ilekroć przewijała małą. Był przekonany, że da sobie radę, choć wiedział, że mogą być trudności.

- Pora zmienić pieluchę, skarbie - mruknął.

Ginny utkwiała w jego twarzy spojrzenie niebieskich oczu, jakby się wahała, czy wybuchnąć płaczem. Josh podał jej grzechotkę z dzwoneczkami. Hałaśliwa zabawka bardzo ją zainteresowała. Uznał, że przewijanie dziecka to nic wielkiego. Trochę śmierdzi, ale cóż robić. Na fizjologię nie ma rady. Mimo to był zaniepokojony; do tej pory nie czuł od małej takiej woni. Rozpiął śpioszki. Były lekko wilgotne, bo Ginny spociała się w nocy. Smrodek stawał się coraz bardziej nieprzyjemny. Josh wyciągnął pieluchę i zdębiał.

- Maggie! - wrzasnął desperacko.

Pogrążona w myślach gratulowała sobie w duchu, że skłoniła wreszcie Josha, by zajął się córką. Z zadumy wyrwał ją rozpaczliwy krzyk. W pierwszej chwili pomyślała, że małej coś się stało. Wskoczyła z łóżka i podbiegła do McKinleya.

- Co z małą? - rzuciła bez tchu.

- Nie czujesz tego smrodu? - odparł z irytacją. Maggie natychmiast się zorientowała, czemu jest taki zły.

- Na miłość boską, Josh, ale mnie przeraziłeś! Już myślałam, że coś się stało.

Ginny także była wytrącona z równowagi. Skrzywiła się i wybuchnęła płaczem.

- Już dobrze, małeńka. Tata nie chciał cię przestraszyć. Ma biedacek nie po kolei w głowie.

- Co ty gadasz? W mojej głowie panuje idealny porządek - obruszył się Josh.

- Nieprawda. Ubzdurałeś sobie, że wszystko ma ci łatwo przychodzić. To jest twój największy problem. - Sięgnęła po wilgotne chusteczki o przyjemnym zapachu. - Jeśli Ginny zabrudzi pieluszkę, użyj tego. Doskonale oczyszcza skórę, ale jej nie podrażni.

- Rozumiem - odparł pospiesznie i cofnął się w głąb pokoju.

Podeszła bliżej i wręczyła mu chusteczki.

- Czy mam... umyć małą? - spytał z ponurą miną.

- Po to wstałeś z łóżka, prawda?

- Nie sądziłem, że czeka mnie taka niespodzianka. Nie mogę... - Zauważył jej drwiące spojrzenie. - Maggie, oboje wiemy, że radzisz sobie z dzieckiem znacznie lepiej ode mnie, więc może...

Bez słowa wcisnęła mu do ręki pudełko z chusteczkami. Zmarszczył brwi i mamrocząc pod nosem wyrazy, których wołała nie słuchać, zabrał się do czyszczenia niemowlęcej pupki. Skrzywił się, bo śmierdziało okropnie.

- Ale feter! - mruknął oskarżycielskim tonem.

Maggie nie zwracała uwagi na jego chimery. W milczeniu podawała kolejne chusteczki. Zużył ich pięć, ale umył córkę jak należy.

- Dobra. Zrobione - stwierdził, zerkając na dziewczynę.

- Znakomicie się spisałeś. Przewiń ją od razu, ponieważ... Ginny była szybsza od swych opiekunów. Uradowana, że gruba pielucha nie krępuje jej ruchów, złożyła matce naturze kolejną daninę. Tym razem nie przejmowała się zupełnie, że ma mokro.

- Bachory są obrzydliwe - stwierdził z odrazą Josh.

- Mają to po tatusiach - odcięła się Maggie i pokazała mu język. - Umyję małą w łazience, zmienię jej pieluchę i włożę śpioszki, a ty połóż czysty koczek na stoliku. Mokry wsadź do pralki i wyrzuć brudną pieluchę. Wyjmij butelkę z lodówki. Pamiętaj o umyciu rąk.

Zebrała wszystko, co potrzebne i zostawiła Josha samego. Oslupiały mężczyzna gapił się na nią bezradnie.

- Myślę, że tata wiele się dziś rano nauczył - powiedziała Maggie do dziewczynki, gdy drzwi się za nimi zamknęły.

Ginny radośnie gaworzyła. Gdy ujrzała wodę, jeszcze bardziej poweselała, chlapiąc na wszystkie strony. Maggie pospiesznie umyła dziecko i wróciła do sypialni. Gdy Josh przyniósł napełnioną butelkę, siedziała na posłaniu, trzymając małą w ramionach. Poduszki były na swoim miejscu. Na widok butelki niemowlę wyciągnęło rączki. Maggie postanowiła kuć żelazo póki gorące.

- Twoja córka chce, żebyś ją przytulił - oświadczyła z przymilnym uśmiechem.

- Nie rób mi wody z mózgu. Ma pusty brzusek i myśli wyłącznie o śniadaniu - stwierdził trzeźwo Josh, podając Maggie butelkę z mlekiem. Ginny niecierpliwie chwyciła ją rączkami i sama znalazła smoczek. - Byle tylko nie wrzeszczała. Sam jeszcze śpi.

- Nie obudziły go poranne hałasy? - spytała z niedowierzaniem.

Josh nie odpowiedział. Wyjął butelkę z rąk córki, która marnie sobie z nią radziła, i podał Maggie. Niemowlę stawało się z wolna elementem przetargowym w ich porannej wojnie. Maggie postanowiła w duchu, że wygra. Ułożyła małą po stronie Josha i oznajmiła stanowczo:

- Sam ją nakarm.

Ginny nie miała pojęcia, co się dzieje. Jedno wiedziała: śniadanie zniknęło. Przetoczyła się na brzusek i utkwiała tęskne spojrzenie w upragnionej butelce.

- Maggie, robisz mi na złość - denerwował się Josh.

- Sam wiesz, że tak nie jest - odparła spokojnie. - Nawet gdy znajdziesz nianię na stałe, powinieneś jak najczęściej zajmować się Ginny, jak na dobrego ojca przystało.

Wpatrzona w butelkę niemowlę żałośnie zapłakało.

- Ta smarkuła ryczy, kiedy ją biorę na ręce - mruknął naburmuszony.

- Nie mów głupstw. Chce jeść. Gdy ją nakarmisz, zapomni o łzach - zirytowała się Maggie.

- Dobra. Spróbuję, ale nie dziś. Mam na głowie Sama, więc należy mi się taryfa ulgowa. To nie jest dobry moment na eksperymenty.

Ginny darła się wniebogłosy, ale Maggie była bezlitosna.

- Już ryczy - oznajmiła spokojnie - a przecież nie wzięłaś jej na ręce. - Kusilo ją, by chwycić butelkę, nakarmić głodne maleństwo i mocno je przytulić, ale była niewzruszona. Dla dobra całej trójki musiała wytrwać. Najwyższa pora, by ojciec przestał się bać własnego dziecka.

Bez słowa obszedł łóżko i usiadł wsparty na poduszce. Ginny spostrzegła natychmiast, że smoczek znajduje się niemal w zasięgu ręki. Jednym susem przypadła do ojca.

- Ale cwana! Nie mówiłaś, że ta spryciara umie skakać. Wziął małą na ręce i posadził na kolanach. Pochyliła główkę, próbując chwycić smoczek i ssać.

- Nie naje się w ten sposób. Mleko powinno spływać do buzi. Ułóż dziecko w zgięciu ramienia i unieś wyżej butelkę - pouczyła Maggie.

Josh niezdarnie próbował zastosować się do tej rady, ale upuścił szklany pojemnik. Ginny skrzywiła twarz i dramatycznym gestem wyciągnęła rączki.

- Spokojnie, córeczko. Zaraz ją podniosę - zapewnił skwapliwie.

Objął mocnej niemowlę i sięgnął po zgubę. Po chwili opanował sytuację. Uszczęśliwiona dziewczynka ssała zachłannie.

- To łatwiejsze, niż sądziłem - stwierdził Josh, zerkając na Maggie - ale tamta afery z pieluchą całkiem mnie wykończyła. Ciekawe, jak samotni rodzice sobie z tym radzą.

- Potrzebują trochę więcej czasu, żeby się ze wszystkim uporać. Rzecz jasna, we dwoje jest znacznie łatwiej.

I o wiele zabawniej, pomyślała.

Na wypadek gdyby żaden mężczyzna się nią nie zainteresował, brała pod uwagę samotne macierzyństwo, ale teraz była pewna, że o wiele przyjemniej wychowuje się potomstwo, gdy można z kimś dzielić radości i obowiązki.

Z rozrzewnieniem spojrzała na Josha. Był skupiony. Wpatrywał się w Ginny jak w śliczny obrazek. Oboje mieli niebieskie oczy. Maggie czuła, że robi jej się ciepło na sercu. Gdy opuści tę dwójkę, będzie strasznie cierpieć. Miną miesiące, nim przeboleje rozłąkę.

- Chcesz, żebym została z małą także w poniedziałek? - spytała niespodziewanie.

- Nie będziesz miała z tego powodu nieprzyjemności? Opuścisz kolejny dzień pracy.

- Nie sądzę. Szczerze mówiąc, należy mi się krótki urlop od codziennej harówki. Ostatnio tyrałam jak niewolnica.

Poczuła się dziwnie. Siedzieli we trójkę na łóżku, jakby łączyły ich więzy znacznie silniejsze niż luźna znajomość. Nie żałowała swojej obietnicy, ale powinna uważać, bo w przeciwnym razie Josh skradnie jej serce. Nie wolno do tego dopuścić. Zebrała siły.

- Zajmij się Ginny. Przygotuję śniadanie. Nim zeskoczyła z łóżka, Josh wstał.

- Moja córka i ja dotrzemy ci towarzystwa.

Josh uznał, że dla trójki dorosłych mieszkanie jest zbyt małe. Do niedawna mu wystarczało, ale sytuacja się zmieniła. Pomyśleć tylko, że trzeba będzie się stąd wyprowadzić. W końcu do niego dotarło, że Ginny pozostanie w jego życiu na zawsze. Nie mógł sam się nią zajmować od rana do wieczora, więc musiał stworzyć dobre warunki przyszłej opiece maleństwa. Nie mając w tej chwili nic do roboty, sięgnął po gazetę i zaczął studiować ogłoszenia dotyczące sprzedaży domów.

- Posłuchaj, Maggie. To brzmi nieźle. Cztery sypialnie, trzy łazienki, duży ogród. Podali adres.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego ze zdziwieniem. Ginny niedawno się obudziła. Siedzieli razem na kocu w salonie, otoczone kolorowymi zabawkami.

- Nieźle, prawda? - dodał, gdy milczała.

- Zależy dla kogo.

- Myślałem o Ginny.

- Sam mówiłeś, że nie chcesz się przeprowadzać.

- Będę musiał. Tu zaczyna się robić ciasno. Poza tym dziecko powinno się bawić na świeżym powietrzu. Ginny potrzebuje ogródka. Przydałaby się także dobra szkoła w sąsiedztwie.

- Wysoko mierzysz. To oznacza spore wydatki. Lekceważąco machnął ręką.

- Mam duże oszczędności.

- Później o tym porozmawiamy - odparła Maggie, zerkając na Sama, który z zainteresowaniem oglądał w telewizji transmisję z gry w golfa. Wstała z podłogi. - Idę do sypialni. Zrobiłam dziś pranie. Muszę złożyć i schować do szafy rzeczy małej. Niech tu zostanie. Pobaw się z nią.

Mała raczkowała, próbując dogonić opiekunkę.

- Dokąd się wybierasz, Ginny? Przecież mamusia... Maggie kazała nam tu zostać.

Zdziwiło go nagle przejęzyczenie. Mary Margaret O'Connor nie była matką jego dziecka, ale bez trudu odnalazła się w tej roli. Był pewny, że pokochała Ginny. Tego ranka miał nadzieję, że zdoła ją skłonić, by zajęła się małą. Z oczu Maggie wyczytał, że niechętnie ustępuje mu miejsca.

Przyznał w duchu, że jej stanowczość wprawiła go w zdumienie. Co więcej, samego siebie zaskoczył i w rezultacie doszedł do wniosku, że opieka nad dzieckiem nie jest wcale taka trudna, jak by się z pozoru wydawało. Maggie była tak sprytna, że zmusiła go, by przyjął to do wiadomości.

Ginny chwyciła pluszowego niedźwiadka i rzuciła ojcu, który podniósł zabawkę i wręczył córce. Ta natychmiast odrzuciła misia.

- Chwileczkę - powiedział niepewnie. - Bawimy się, tak? Chyba nie jestem w nastroju.

- Zdał sobie sprawę, że tłumaczy się przed ośmiomiesięcznym berbeciem. Wzruszył ramionami.

Dziewczynka znowu rzuciła niedźwiadkiem w jego stronę. Nie zareagował. Usłyszał pisk, a potem głośny płacz.

- Co z małą? - Zaniepokojona Maggie wbiegła do salonu z naręczem niemowlęcych ciuszków.

Josh odwrócił się pospiesznie i z niewinną miną podał Ginny zabawkę.

- Mała ćwiczy rzut do celu - mruknął Sam, nie odwracając głowy.

Josh gapił się na niego z niedowierzaniem. Ten facet od kilku godzin wpatrywał się jak urzeczony w ekran telewizora, ale najwyraźniej kątem oka obserwował Ginny. Podzielna uwaga? Raczej lata praktyki. Przecież miał trójkę potomstwa.

- Przerwałem zabawę na moment, a ta smarkula natychmiast zaczęła ryczeć - bronił się mało przekonująco. Brakowało mu argumentów.

- Weź piłkę i tocz w jej stronę - poradziła Maggie i mrugnęła porozumiewawczo do Josha. - Niech mała próbuje ci ją rzucić. Nie oczekuj zbyt wiele. Dopiero za jakiś czas nauczy się trafiać do celu.

Westchnął i sięgnął po średniej wielkości piłkę. Gotów był do największych poświęceń, byle uszczęśliwić obie panie. Przez kilka minut bawił się z córką, a Maggie starannie układała jej ciuszki. Pomyślał, że oto tworzą uroczy portret rodzinny we wnętrzu... Ktoś powinien namalować ten obrazek - pominąwszy, rzecz jasna, telewizor i Sama.

Gdyby naprawdę stanowili rodzinę, byłoby oczywiste, że śpią razem, a Josh tuli Maggie w ramionach. Rozmarzony, w pierwszej chwili nie zauważył, że Ginny przyczołgała się bliżej, chwyciła go za koszulę, pewnie stanęła na własnych nóżkach i spojrzała mu prosto w oczy.

- Maggie, popatrz - rzucił półgłosem, by nie przestraszyć córki. - Moje dziecko potrafi stać!

- Wiem. Trzymaj się mocno, Ginny, bo upadniesz - odparła spokojnie. Dziewczynka uśmiechnęła się promiennie, a jej opiekunka dodała: - Wkrótce zaczniesz chodzić. Przynajmniej tak mi się wydaje. Natan potrafi już zrobić parę kroczków.

- O kim mówisz? - wtrącił Sam.

- O moim siostrzeńcu. Skończył rok.

- Dziewczynki rozwijają się szybciej - tłumaczył Ankara, gapiąc się nadal w telewizor.

- Naprawdę? - Josh był zdziwiony, że jego gość tyle ma do powiedzenia na temat dzieci. Pewnie bez przymusu opiekował się potomstwem.

- Mój chłopak zaczął chodzić, dopiero gdy skończył osiemnaście miesięcy, ale dziewczyny kręciły się po domu, nim stuknął im roczek.

- Masz dwie córki i syna? - zapytała uprzejmie Maggie.

- Tak. Dają nam niezły wycisk. - Odwrócił się i spojrzał współczująco na McKinleya.

- Jak w domu są dzieci, to ciszę i spokój diabli wzięli.

- Chyba cię rozumiem - mruknął Josh, obejmując Ginny, która właśnie straciła równowagę i omal nie upadła. Przytuliła się do ojca i z uśmiechem chwyciła go za nos.

- O Boże! Miałam zadzwonić do Susan! - przypomniała sobie nagle Maggie.

- Co u niej słychać?

- Wszystko w porządku. Nadal się upiera, że poradzi sobie ze wszystkim bez naszej pomocy - westchnęła Maggie. - Kochane stworzenie! Bardzo nam przypadła do serca. Zwykle w sobotę albo niedzielę spotykam się z nią i jej przyrodnym rodzeństwem. W tym tygodniu muszę odwołać wspólną wyprawę.

- Jeśli to ważne, mogę... - wtrącił Josh.

- Nie trzeba. Susan na pewno nie będzie miała do mnie pretensji. Jest taka wyrozumiała - odparła pogodnie Maggie. Promienny uśmiech dowodził, że bardzo lubiła siostrę.

Sięgnęła po słuchawkę, a Josh wrócił do przerwanej zabawy z córeczką. Nagle uniósł głowę i półgłosem rzucił do Sama:

- Już wiem, jak w poniedziałek bez przeszkód dowieziemy cię na rozprawę. Mam plan, na wypadek gdyby tamci znowu próbowali jakichś sztuczek.

Maggie odłożyła słuchawkę. W tym momencie cała trójka znieruchomiała, nasłuchując uważnie.

Ktoś pukał do drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Josh dałby głowę, że pilnujący korytarza Pete jakoś by ich zawiadomił o nadchodzących kłopotach. Zrobiłby, co w jego mocy, by ostrzec szefa. Chyba że... Gestem nakazał ciszę. Nie warto kusić losu. Podeszedł do drzwi i spojrzął przez wizjer. W korytarzu stał mężczyzna w zielonej kurtce. Josh odwrócił się do stojącej obok Maggie.

- Znasz tego faceta?

Stała na palcach, by spojrzeć przez wizjer.

- Tak, to Joey z jadłodajni. - Bez pytania otworzyła drzwi. - Cześć. Wchodź szybko - powiedziała do dostawcy.

- Dzień dobry - przywitał się uprzejmie. - Gdybym jeszcze trochę posterczał przed tymi drzwiami, to obiad byłby całkiem zimny.

Josh pilnie studiował rysy twarzy i sylwetkę Joeya. Dostawca był niski i drobny. Przypominał Sama Ankarę.

- Co mamy dziś na obiad? - spytała Maggie.

- Kurczaki i pyzy. Aha, miałem też przekazać wiadomość. Jutro rano przyjdzie ze mną Kate. Chce osobiście przywieźć wam śniadanie.

- Nie może tego zrobić! - zaprotestowała Maggie.

- Powiedziała, żeby się pani nie unosiła i darowała sobie próby perswazji.

- Czemu twoja siostra chce nas odwiedzić? - Do dyskusji wtrącił się Josh.

Joey i Maggie spojrzeli się na siebie. Uśmiechnęli się jednocześnie. Wyglądali, jakby byli w zмовie.

- Kate się o mnie martwi. Ubzdurała sobie, że możesz mnie... wykorzystać.

- Nie masz zamiaru mnie zostawić, prawda? - Josh ostentacyjnie poprawił bandaż na głowie.

- Oczywiście, że nie. - Maggie była pewna, że kiedy siostra zobaczy Ginny, od razu zapomni o nedorzecznych podejrzeniach wobec jej ojca.

Joey szybko rozpakował dostarczone jedzenie i wyszedł. Gdy drzwi się za nim zamknęły, zapadło milczenie. Przerwał je Sam:

- Myślałem, że jesteście małżeństwem.

- Bo jesteśmy - palnął Josh. Posłał Maggie ostrzegawcze spojrzenie.

- W takim razie, czemu Maggie miałyby cię zostawić po wizycie siostry?

- Kate nie lubi, kiedy biorę pracę do domu - burknął Josh, tym razem znacząco patrząc na Sama. - Ja i żona rozmawialiśmy już o tym. Moja praca nie jest najbezpieczniejsza, ale przynosi niezłe zyski. Czas na obiad.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Potrawy były jak zwykle przepyszne.

- Nie chcę przeszkadzać w posiłku - zaczął Josh - ale musimy omówić kilka spraw. - Spojrzął na Sama. - Twój wrogi już raz próbowali wyprawić cię na tamten świat. Musimy wymyślić jakiś dobry sposób, żebyś dotarł do sądu w jednym kawałku.

Maggie zatkało. Josh został już raz postrzelony. Teraz wyglądało na to, że będzie musiał znowu narażać się na niebezpieczeństwo.

- A jeśli coś ci się stanie? - spytała z obawą w głosie. - Co z Ginny? Czy zabezpieczyłeś jej przyszłość?

Obaj mężczyźni ze zdziwieniem spojrzeli na Maggie. We wzroku Josha dostrzegła irytację, Sam ponownie zaczynał wątpić, czy są małżeństwem.

- Chciałbym uniknąć strzelaniny, jeśli to tylko możliwe - powiedział Josh.

- Może przebrać Sama? Na przykład za kobietę? - Maggie chciała jak najszybciej zamknąć tę sprawę i przejść do znacznie ważniejszych problemów.

- To wymaga talentu aktorskiego. Występowałeś kiedykolwiek w teatrze, Sam?

Mężczyzna w milczeniu pokręcił głową. Na jego twarzy pojawił się wyraz paniki.

- Nie trzeba było wsadzać nosa w cudze sprawy. Nie chcę być świadkiem! Pozwólcie mi wrócić do domu!

- Uspokój się, Sam! - rzucił McKinley. - Tak czy inaczej, byłbyś wciągnięty w tę sprawę. Pomożesz wielu niewinnym ludziom.

- Powiedz to moim dzieciom i żonie, kiedy wrócę do nich w trumnie.

- Wiem, co musimy zrobić - oznajmiła nagle Maggie. Josh spojrział na nią zaskoczony. Przez chwilę nie wiedział, jak zareagować.

- Zostaw tę sprawę profesjonalistom - wykrztusił w końcu.

- Nie chcesz usłyszeć, co wymyśliłam?

- Maggie...

- Sam powinien przebrać się za Joeya.

W pokoju zapadło milczenie. Maggie uważnie obserwowała Josha, który rozważał jej propozycję.

- To bardzo dobry pomysł - stwierdził w końcu.

- W takim razie jesteś mi winien przeprosiny. Śmiałeś we mnie wątpić! - odparła z uśmiechem.

Josh wstał i zbliżył się do niej. Z udawaną powagą schylił się i nim zdążyła cokolwiek zrobić, pocałował ją w usta.

- Przepraszam - oznajmił. Delikatnie objął dziewczynę i gładził po włosach.

Maggie zapało dech w piersiach. Serce biło jak oszalałe, a świat wirował przed oczyma.

- Czegoś tu nie rozumiem - wtrącił Sam.

Odetchnęła z ulgą, gdy Josh puścił ją i odwrócił się do Ankary.

- Pomyśl, jeśli ci ludzie obserwują mieszkanie, to wiedzą, że Joey dostarcza nam jedzenie. Był już dwa razy i przyjdzie jutro. Nosi charakterystyczną kurtkę i jest twojej postury.

- Mimo wszystko nie jesteśmy do siebie podobni - zachnął się Sam.

- Można was pomylić - zapewnił Josh - zwłaszcza gdy zdejmiesz okulary.

- Bez nich jestem ślepy jak kret!

- Tym się nie martw - odparł Josh. - Plan jest dobry. Ludzie widzą to, co chcą widzieć. Nie zwrócą uwagi na dostawcę żywności. Będą czekali na księgowego. - Ponownie obrócił się w kierunku Maggie. - Kochanie, miałaś wspaniały pomysł.

- Ale co z okularami? - dopytywał się Sam.

- Masz optyczne okulary przeciwsłoneczne - zauważył Josh.

- Tak, ale co z tego?

- Poprosimy, aby Joey zaczął także nosić okulary.
- Dobry pomysł - dodała Maggie. - Mogę od razu zadzwonić do jadłodajni, żeby mu o tym powiedzieli.

- Poczekaj - rzucił Josh. - Potrzebujemy jeszcze kilku informacji. Jakim samochodem jeździ Joey? Furgonetką, prawda? Jaką ma skrzynię biegów?

- Automatyczną - odparła dziewczyna.

- Nie umiem prowadzić takiego samochodu! - zaprotestował Sam.

Maggie spojrzała na niego z irytacją. Każdą próbę pomocy z miejsca odrzucał lub krytykował.

- Nie możemy wyjść razem - mruknął McKinley. - To by wyglądało podejrzanie.

- Kate jutro przychodzi! Umówmy się z nią na poniedziałek! Ona potrafi jeździć takim samochodem. - Maggie zastanowiła się przez chwilę. - Wykluczone! Nie możemy jej narażać.

- Nie powinno być żadnego zagrożenia, ale masz rację, nie wolno nam wystawiać twojej siostry na niebezpieczeństwo.

Maggie wiedziała, że Kate bez namysłu zgodzi się na taką eskapadę. Tylko co powie Will, gdy dowie się, w co siostra ją wrobiła? Chyba mnie zabije, stwierdziła w duchu.

- Zadzwonię do Kate i porozmawiam z nią o naszych zamiarach.

Godzinę później plan został ostatecznie dopracowany. Jak się Maggie słusznie domyślała, Will był przeciwny udziałowi Kate, a nawet jej odwiedzinom w mieszkaniu detektywa, jednak ku zaskoczeniu Maggie zaproponował, że sam poprowadzi furgonetkę. Wpadł też na pomysł, że powinien towarzyszyć Joeyowi przez następne dwa dni.

Kate obiecała znaleźć dla dostawcy okulary podobne do tych, które nosił Sam. Wymyślili także, jak prawdziwy Joey wymknie się z budynku.

- Kochanie, ty też będziesz musiała opuścić apartament - oznajmił Josh.

- Czemu? - spytała Maggie, zastanawiając się, co miał na myśli, mówiąc do niej tak czule.

- Przyjdą tutaj, by sprawdzić, gdzie jest Sam. Chcę, abyście ty i Ginny stąd zniknęły. Czy możesz pojechać do „Smacznego kąska”? Jeżeli nie, opłacę dla ciebie pokój w hotelu.

- Mogę wrócić do siebie.

- Nie, to za daleko. A poza tym byłabyś sama. Powinnaś znajdować się wśród ludzi.

- W takim razie, co z rodziną Sama? Czy spróbują...

- Wczoraj wieczorem wysłaliśmy ich za miasto. Pomyślał o wszystkim, stwierdziła w duchu Maggie. Jest dobry w swoim fachu.

- Josh - powiedziała, spoglądając mu prosto w oczy. - Musimy porozmawiać o Ginny.

- Czy coś się stało? - spytał, wyczuwając troskę w jej głosie.

Zastanowił ją delikatny ton mężczyzny. Brzmiała w nim łagodność i troska, jakiej wcześniej nie zauważała. Josh kochał córkę, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Nie. Z Ginny wszystko w porządku. Na razie... - Maggie zawiesiła głos. - Musimy pomyśleć o jej przyszłości. Powinieneś wyznaczyć opiekuna, na wypadek gdyby coś ci się stało. Nie możesz ryzykować, że zostanie całkiem sama.

- Masz rację - Josh pokiwał głową. - Wypadki chodzą po ludziach.

- Zgadzam się z tobą, choć myślę, że powinienes...

- Nie rzucę pracy - przerwał Josh.

Maggie potrząsnęła głową. Rozumiała go, ona także kochała swój zawód.

- Masz całkowitą rację. Zgadzam się z tobą.

- Naprawdę? - Josh był zaskoczony. - Nie zamierzasz mnie namawiać, żebym się ustatkował?

- Nie. Na razie chciałabym, abyś znalazł stałą opiekunkę dla Ginny. Kogoś, kto się nią zajmie, gdy będziesz pracował. Niania byłaby najlepsza. Ale sam nie możesz tracić kontaktu z dzieckiem.

- Naprawdę?

Poczuła się, jakby rozmawiała z idiotą. Wyglądało na to, że Josh z niej kpi.

- O co ci chodzi? - spytała poirytowana.

- Zaraz zobaczysz - odparł z szelmowskim uśmiechem. -Przyniosę kawałek papieru i coś do pisania.

Josh wyszedł do kuchni, a Maggie usiadła przy stole. O co mu chodziło? Dlaczego sądził, że będzie chciała go przekonać do zmiany pracy?

Po chwili wrócił z ołówkiem i stosem kartek. Usiadł przy stole i zapytał:

- Czy jeśli coś mi się stanie, zajmiesz się Ginny? Wiem, że ją kochasz.

Maggie poczuła, że się rumieni. Przepęłniała ją duma, że postanowił właśnie jej powierzyć losy tej słodkiej kruszynki. Miała szansę na cudowną przyszłość.

- Oczywiście, że się nią zaopiekuję - odparła z wdzięcznością. - Ale co z twoją rodziną? Nie masz nikogo bliskiego?

- Tylko daleką kuzynkę w Bostonie. Prawie jej nie znam.

Chcę, aby Ginny zaopiekował się ktoś, kto ją kocha. Mam naprawdę spore oszczędności, więc nie będziesz musiała pracować, by...

- Chcesz powiedzieć, że miałabym rzucić pracę?

- Ginny potrzebuje opieki... - odparł, zaskoczony jej gwałtowną reakcją.

- W takim razie sam zrezygnuj! - krzyknęła Maggie.

- Mówiłaś, że nie będziesz mnie do tego zmuszać. - Josh wstał od stołu, nerwowo zmiął kartki i cofnął się o krok. Jeszcze chwila i ta kobieta wydrapie mu oczy!

- Ja mam siedzieć w domu i niańczyć twoje dziecko, a ty będziesz sławnym Dickiem Tracy, tak?

- Przecież jesteś... - Nie dokończył zdania. Twarz Maggie przybrała wyraz niepoohamowanej wściekłości.

- Kobieta? - wycodziła przez zęby. - O to ci chodzi?

- Mam spore oszczędności... - mamrotał coraz cichszym głosem.

- W takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, abyś to ty siedział w domu!

- Maggie, nic nie rozumiesz!

Patrzyła na niego oziębło. Usiadł przy stole.

- Może źle się wyraziłem. Chciałem powiedzieć, że jeśli coś mi się stanie, będziesz się miała z czego utrzymać. Jestem pewien, że zrobisz wszystko, co uznasz za najlepsze dla Ginny - rzucił pojednawczym tonem.

- Dziękuję za zaufanie - odparła Maggie. Na jej twarzy pojawił się ciepły uśmiech.

Kłótnia z Maggie zaskoczyła Josha. Prosił ją o podobne ustępstwo, jakiego matka zażądała od jego ojca. Mogła po prostu wyjść, trzaskając drzwiami. A jednak doprowadziła rozmowę do końca. Oboje byli zadowoleni z jej wyniku.

- Josh, kładę Ginny spać - powiedziała Maggie. Odwrócił się w jej kierunku.

- Mam ją pocałować na dobranoc?

- Powinieneś to zrobić. Czysta pielucha i suche śpioszki już czekają - powiedziała z uśmiechem.

Ginny wesoło gaworzyła, bawiąc się na kocu. Maggie patrzyła na nią i czekała, co zrobi Josh.

Dobrą chwilę zabrało mu zrozumienie sytuacji.

- Maggie? - spytał podejrzliwie.

- Tak? - odparła pytaniem.

- Wiem, że jestem ojcem, ale czy nie mogłabyś położyć jej do łóżka? Będzie w lepszym humorze, jeśli ty się nią zajmiesz.

Sam, który jak zwykle sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego programem telewizyjnym, powiedział:

- Moje córki uwielbiały, gdy kładłem je spać. Zawsze prosiły, bym został jeszcze chwilę.

- Ale ona jest niemowlakiem - zaprotestował Josh.

- Trzeba kiedyś zacząć - mruknął Sam.

Łatwo ci gadać, pomyślał Josh. Ty będziesz sobie siedział przed telewizorem, a ja mam się użerać z ośmiomiesięcznym berbeciem.

- Pomożesz mi? - spytał Maggie.

- Ależ oczywiście - zapewniła go z uśmiechem.

Josh wziął córkę na ręce. Ku jego zaskoczeniu mała zaczęła się śmiać i próbowała go złapać za nos. Ruszyli w stronę sypialni.

- Mam wrażenie - powiedział - że Ginny coś kombinuje. Jak sądzisz?

- Repertuar niespodzianek wyczerpała rano, ale dałeś sobie radę. Niczym więcej cię nie zaskoczy - zapewniła.

Jestem twardy, pocieszał się w duchu Josh. Będziesz mogła być ze mnie dumna, Maggie. Zaraz, zaraz, od kiedy to staram się przed nią tłumaczyć?

Przygotowanie małej do snu okazało się całkiem miłym zajęciem. Ginny była wesołym dzieckiem i śmiała się nawet wtedy, gdy kleiły jej się oczy. Rozpromieniła się, gdy dwójka opiekunów pocałowała ją na dobranoc.

- Wspaniale się nią zajmujesz - pochwaliła Maggie, kiedy wyszli z sypialni.

- Nie jest trudno z taką instruktorką u boku - odparł z uśmiechem. - Co teraz?

- Nie wiem - odpowiedziała. - Ale zaczyna mnie... nosić.

- Nie rozumiem. - Patrzył na Maggie z zaciekawieniem.

- Nie wychodziłam od kilku dni. Mam za dużo energii.

- Możemy pooglądać telewizję albo w coś pograć. Jestem pewien, że Sam też potrzebuje odmiany.

- W co zagramy?

- Mam karty i „Głupie pytania”. To taka zabawa. Chwilę później cała trójka zasiadła w kuchni. Na stole umieścili ogromne pudło z popcornem i zaczęli grać. Z minuty na minutę Josh był coraz bardziej zafascynowany Maggie. Niecierpliwie wyczekiwał jej odpowiedzi. Chciał się jak najwięcej o niej dowiedzieć. Ilekroć ich dłonie spotykały się, sięgając po popcorn, przechodziły go dreszcze.

- Znasz odpowiedź? - spytała Maggie.

Josh nie usłyszał nawet pytania, tak głęboko się zamyślił. Poprosił Sama o powtórzenie.

- Który obrońca służył w marynarce wojennej, a następnie poprowadził swoją drużynę do zdobycia pucharu?

- Chyba potrzebuję jakiejś podpowiedzi. - Josh spojrzał na Maggie.

- Słucham? - Dziewczyna była zaskoczona. - Nie interesujesz się futbolem?

- Trochę, a ty?

- Oglądam wszystkie mecze. Najbardziej lubię Nafciarzy. Chyba jestem w niebie, pomyślał Josh. Jak to możliwe, że kobieta taka jak Maggie interesuje się sportem? Tknięty nagłym impulsem przysunął się do dziewczyny.

- Znasz odpowiedź, czy nie? - spytał Sam.

- No jasne! - odparł Josh. - Chodzi o Rogera Staubacha. - Nadal wpatrywał się jak urzeczony w pannę O'Connor.

- Oszukałeś mnie! - oburzyła się Maggie. - Od początku znałeś odpowiedź!

Nim zdążył zareagować, na przykład odpowiedzieć żartem czy pocałować ją, na co miał wielką ochotę, Sam wręczył mu kostki i oznajmił, że teraz jego kolejka. Josh chciał przez chwilę zastrzelić księgowego.

Ucieszył się, gdy godzinę później zabawa dobiegła końca. Wygrała Maggie. Zebrała wszystkie żetony; panowie nie zdołali jej zagrozić. Nadeszła pora, by pójść spać. Na samą myśl o sypialni, Josh poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej. Znow będzie miał okazję, by trzymać Maggie w ramionach.

- Źle się czujesz? - spytała dziewczyna. - Wyglądasz, jakbyś miał gorączkę.

- Wszystko w porządku - odparł zmieszany. Było mu głupio, że dał po sobie poznać, jakie emocje nim targają. - Czas się kłaść. Ginny nie da nam długo pospać.

- Tak, masz rację - odparła. Tym razem ona wyglądała na bardzo zmieszaną. - Zaraz przyjdę. Muszę tylko... pozmywać naczynia.

Josh poskładał żetony i kostki, powiedział Samowi dobranoc i ruszył do łazienki.

Maggie włożyła naczynia do zmywarki i pobiegła do sypialni. W korytarzu wyprzedziła Josha.

- Dokąd się tak spieszysz?

- Kto? Ja? - spytała podenerwowana. - Wcale nie! Skąd to przypuszczenie? Chcesz się teraz kapać?

- Nie. Idź pierwsza.

Zniknęła pod prysznicem. Josh usiadł na brzegu łóżka i przymknął oczy. Wyobrażał ją sobie naga, pod ciepłym strumieniem wody. Zdecydowanie muszę wziąć zimną kąpiel,

pomyślał. W poniedziałek, jak tylko załatwię sprawy z Samem, odbędziemy długą rozmowę. Nigdzie nie pozwolę ci odejść, pomyślał z uśmiechem.

Dziewczyna wyszła spod prysznicza owinięta białym ręcznikiem. Włosy miała mokre i splątane.

- Twoja kolej - powiedziała.

Maggie odetchnęła z ulgą, gdy drzwi łazienki zamknęły się za Joshem. Gdyby tylko mogła od razu zasnąć, pomyślała. Doskonale wiedziała, że to niemożliwe. Nie mogła spokojnie spać w jednym łóżku z tym mężczyzną. Ostatniej nocy, ilekroć się budziła, była w jego ramionach. Taka sytuacja prędzej czy później skończy się katastrofą. Nawet jeśli Josh miał czyste intencje, nie wierzyła sobie. Otumaniona snem i zbałamuciona bliskością mężczyzny mogła się posunąć o krok za daleko. Josh był niesamowicie pociągający. Czowała, że nie jest w stanie dłużej mu się opierać.

W głębi serca pragnęła, by ona, Josh i Ginny stali się prawdziwą rodziną. Wiedziała jednak, że to niemożliwe.

Bała się. Nie chciała nikogo zawieść. Po śmierci ojca postanowiła, że będzie żyła pełnią życia. Ale strach przed porażką okazał się silniejszy. Mogła zaufać jedynie niezmiennym liczbom z ksiąg rachunkowych, a nie ludziom.

Jej przygnębienie stało się jeszcze większe po ślubie Kate i Willa. Starsza siostra wygrała los na loterii. Narodziny syna umocniły związek Hardisonów, natomiast Maggie czuła się coraz bardziej samotna.

Nie była zazdrosna. Po prostu zaczęła rozmyślać nad swoim losem. Musiała całkowicie zmienić styl życia. Trzeba zburzyć bezpieczne mury i choć raz zaryzykować. Los dał jej szansę - Josha i Ginny.

- Jeszcze nie w łóżku?

Podskoczyła przestraszona. Nie zauważyła, kiedy Josh wyszedł z łazienki.

- Chciałam sprawdzić, co u małej. - Podeszła do łóżeczka i przyjrzała się dziecku. Długo na nie patrzyła, myśląc, jak szybko zdołało podbić jej serce.

- Wszystko w porządku? - spytał Josh.

- Tak.

- To chodź spać. Musisz być zmęczona.

Nie wiedziała, co robić. Propozycja była kusząca, lecz zarazem niebezpieczna.

- Chwileczkę - odpowiedziała, wchodząc do łazienki. Wyszła stamtąd pięć minut później. Usiadła na brzegu łóżka i nasłuchiwała. Josh chyba spał. Olbrzymie poduchy, które rozdzielały ich poprzedniej nocy, leżały na podłodze. Pozbierała je cicho, wzięła narzutę i zwinęła się w kłębek na podłodze. Tu będzie bezpieczna, pomyślała.

Josh leżał pod kołdrą i nasłuchiwał. Czekał, aż Maggie się położy i zaśnie. Wtedy będzie mógł ją objąć.

Wyraźnie słyszał, jak jej oddech staje się równy i spokojny. Przysunął się, by ją przytulić, ale nie znalazł nikogo. Zaniepokojony wstał i chciał podejść do łóżeczka córki, ale potknął się o śpiącą na podłodze Maggie.

Delikatnie ją unióś i wygodnie ułożył na łóżku. Potem wślizgnął się pod kołdrę i objął dziewczynę jak poprzedniej nocy. Z uśmiechem zadowolenia na twarzy zasnął.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Joshowi przyszło zapłacić wysoką cenę za kilka godzin niewinnej radości. Nadszedł poniedziałkowy ranek. Detektyw miał za zadanie dostarczyć bezpiecznie Sama na rozprawę. Powinien się na tym skoncentrować, ale myśl o Maggie nie dawała mu spokoju. Dziewczyna była wściekła. Gdy ją zagadywał, odpowiadała półsłówkami. Ostatniej nocy zbudowała z poduszek prawdziwy mur, którego nie udało się zburzyć.

Ubrał się tak, by strój nie krępował mu ruchów, gdyby przyszło się bronić. Maksimum wygody i odrobina elegancji, a wszyscy będą zadowoleni. Will i Joey wkrótce powinni się zjawić. Przez cały ranek Maggie robiła, co kazał, ale milczała uparcie. Gdy wszedł do salonu, siedziała w ulubionym fotelu obok telefonu, z rękoma splecionymi na kolanach. Po białych policzkach spływały łzy. Jednym susem znalazł się przy niej, opadł na kolana i ujął jej dłonie.

- Co się stało?

- Nic ważnego. Jestem taka wściekła, że mogłabym kogoś udusić, ale jakoś to przeżyję.

- Maggie, poprzedniej nocy wcale nie zamierzałem się do ciebie dobierać. Czemu wciąż jesteś na mnie zła?

Chciał ją tylko przytulić. Czy to zbrodnia?

- Nie chodzi o ciebie. Próbowałam...

Umilkła, słysząc pukanie do drzwi. Josh natychmiast podniósł się z klęczek i poszedł otworzyć. Był roztargniony, bo nadal myślał o Maggie. Zerknął przez wizjer. W korytarzu stali Joey i Will. Wpuścił ich i pobiegł do dziewczyny.

- Co się stało, kochanie? Może Sam ci dokuczył?

- Nie. Mniejsza z tym. Szkoda gadać.

- Ginny zdrowa?

- Oczywiście. Zjedz śniadanie.

Nie mieli teraz czasu na szczerą rozmowę, choć Josh bardzo chciał od razu wyjaśnić dzielące ich nieporozumienia.

- Zgoda. Najpierw coś na ząb. Spakowałaś wszystko, co będzie potrzebne tobie i Ginny? Wyjeżdżacie na cały dzień. Rozmawiałaś z Kate?

- Tak. Mogę się u nich zatrzymać. Lekarz zapewnił, że Natan już nie zaraża.

- Świetnie. Przyjadę do ciebie po południu, gdy Sam będzie bezpieczny. Niech ci nie przyjdzie do głowy tu wracać. Rozumiemy się? - powiedział surowo Josh.

- Oczywiście. Nie jestem idiotką! - odparła zniecierpliwiona. Najwyraźniej poczuła się urażona.

- Wiem - zapewnił skwapliwie. - Podziwiam twój spryt i pomysłowość. Doskonale pamiętam, kto znalazł sposób, by wywieźć stąd Sama. - Żeby udobruchać dziewczynę, cmoknął ją w usta. Ryzykowne posunięcie, ale Josh był w siódmym niebie. Przez całą dobę marzył, by poczuć słodycz jej warg.

- Hej, gołąbeczki, przestańcie gruchać. Śniadanie na stole - dobiegł z kuchni głos Willa.

Maggie się zarumieniła. Josh chętnie dotknąłby jej policzka, by ogrzać zziębnięte palce, ale zdawał sobie sprawę, że nie pora na takie czułości. Pociągnął łagodnie dziewczynę,

zmuszając, by wstała z fotela i nie puszczać jej dłoni, poprowadził do kuchni. Poczł ulgę, bo przestała się na niego gniewać. Ciekawe, kto jej zrobił przykrość. Zresztą mniejsza z tym. Ważne, że to nie przez niego płakała.

Sam wyszedł z gabinetu, usiadł przy kuchennym stole i zabrał się do jedzenia. Był zdenerwowany i blady.

- Maggie, jedziesz do nas swoim autem, prawda? Natan wyzdrowiał, a zatem spokojnie możesz przywieźć Ginny - rzucił Will.

- Tak. Wymknę się z mieszkania w chwilę po tym, jak ty i Sam odjedziecie. Mam nadzieję, że zadzwonisz do domu, gdy tylko dotrzecie na miejsce.

- Jasne. Kate by mnie zamordowała, gdybym tego nie zrobił - odparł z uśmiechem i zwrócił się do Josha. - Ciesz się, że nie masz żony. Kobiety trzymają nas na smyczy.

Zaniepokojony McKinley zerknął na Sama, ale ten był nazbyt zdenerwowany, by przysłuchiwać się ich rozmowie. Nie dotarło do niego, że Maggie i Josh nie są małżeństwem.

- Nie wyglądasz na męczennika - stwierdził detektyw i mruknął porozumiewawczo do Willa. Poznali się dopiero wczoraj, ale od razu polubił Hardisona, a na dodatek go podziwiał. Prezes wielkiego przedsiębiorstwa, który zachował trzeźwość umysłu i zdrowy rozsądek to prawdziwa rzadkość.

- Nie narzekam. Szczerze mówiąc, wygrałem los na loterii - odparł Will. Na myśl o żonie od razu się rozpromienił. To najlepszy dowód, że był w małżeństwie szczęśliwy.

- Chyba powinniśmy już ruszać - powiedział drżącym głosem Sam.

Hardison zerknął na Josha i pytająco uniósł brwi.

- Raczej tak. Will, macie sporo czasu. Jedźcie okrężną drogą, jakbyście dostarczali posiłki pod rozmaite adresy. To dobry kamuflaż. Pamiętaj, co macie robić po przyjeździe do sądu?

- Tak. Na pewno się uda. Spotkamy się na miejscu. - Will spojrzał z niepokojem na Maggie. - Uważaj na siebie i Ginny.

- Będę ostrożna - zapewniła uroczyście.

- Nic im nie grozi - mruknął Josh. - Muszą się jedynie stąd wynieść na kilka godzin.

Za wszelką cenę chciał w to uwierzyć. Na myśl, że coś złego mogłoby spotkać jego dziewczyny, zrobiło mu się zimno. Trzeba mieć nadzieję, że wszystko pójdzie gładko.

Mężczyźni wstali od stołu. Josh odprowadził Willa i Sama do drzwi. Zamknął je starannie i podbiegł do okna. Maggie i Joey stanęli za nim. Przez szparę w roletach patrzyli na odjeżdżające auto z barwną reklamą „Smacznego kąska”. Obaj mężczyźni mieli na sobie jaskrawozielone uniformy dostawców. Nikt ich nie śledził. Trójka obserwatorów odetchnęła z ulgą.

- W porządku - uśmiechnął się Josh. - Joey, zawołaj Pete'a. Czeka w korytarzu. Pora na drugą odsłonę naszego przedstawienia.

Chłopak wybiegł, by przyprowadzić stojącego na warcie detektywa. Josh chwycił Maggie za ramię i przyciągnął do siebie. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Uważaj na siebie i Ginny. - Znowu pocałował dziewczynę. Najchętniej sam odwiózłby ją do Hardisonów, ale miał inne zadania.

Ktoś chrząknął. Josh niechętnie wypuścił Maggie z objęć.

- Porozmawiamy wieczorem, dobrze? - Zauważył, że ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy. - Idź po Ginny, kochanie.

Maggie bez słowa poszła do sypialni. Westchnął głęboko, gdy po chwili wróciła do salonu, tuląc w ramionach niemowlę.

- Zabrałaś wszystko, czego wam potrzeba? - spytał cicho. Kiwnęła głową i poklepała wypchaną torbę zawieszoną na ramieniu.

- W razie czego pożyczymy coś od Kate.

Josh znowu westchnął. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Miał ściśnięte gardło. Nie poznawał siebie. Pożegnania zwykle przychodziły mu łatwo. Nie zwracając uwagi na dwu gości, którzy z uwagą mu się przyglądali, szybko podszedł do Maggie; mocno przytulił córkę i jej opiekunkę. Wbrew jego obawom wcale się nie broniła przed czułym uściskiem. Podniosła rękę i dotknęła jego policzka.

- Uważaj na siebie - szepnęła i delikatnie go pocałowała. Nieco zakłopotana cofnęła się natychmiast i ruszyła ku drzwiom.

- Maggie! - zawołał Josh.

Przystanęła. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Ginny gaworzyła radośnie.

- Słucham?

- Ty również - mruknął.

Nie potrafił ubrać w słowa myśli, która przemknęła mu przez głowę. Wykluczone! Miłość nie wchodzi w grę. Dawno sobie obiecał, że się nie zakocha, bo to by oznaczało, że ktoś ma nad nim władzę. Z drugiej strony jednak Maggie była mu bliska. Podobnie jak Ginny. O to właśnie chodziło. Zależało mu na nich obu.

- Obiecuję, że będę ostrożna - zapewniła, ruszając ku wyjściu.

Trzej mężczyźni znowu podbiegli do okna. Minęło sporo czasu, nim Maggie wyjechała na ulicę. Jej auto stało w podziemnym garażu.

- Dobra, chłopaki. Pora zacząć etap numer trzy.

Kate otworzyła drzwi. Stała przed nimi Maggie. Na ręku trzymała Ginny. Przytuliła je z czułością.

- Jesteście całe i zdrowe! - westchnęła z ulgą. Cofnęła się, by zrobić przejście i wpuściła je do środka.

- A czego się spodziewałaś? Nic nam nie groziło. Will się do ciebie odezwał?

- Jeszcze nie. Uprzedził, że zadzwoni dopiero po dziesiątej, gdy zacznie się rozprawa, a ledwie minęła dziewiąta.

Zaprowadziła Maggie do kuchni.

- Ginny rzeczywiście jest słodka, kochanie, ale cała ta sprawa nadal mi się nie podoba - oznajmiła, podsuwając siostrze krzesło.

Usiadły przy kuchennym stole. Maggie przywitała się z Betty, gosposią Hardisonów, uważaną bardziej za członka rodziny niż za pomoc domową.

- Co słyhać? - rzuciła z uśmiechem.

- Jakoś leci - odparła pogodnie kobieta. - Może kawy?

- Doskonały pomysł. - Spojrzała na Ginny i mruknęła przymilnie do siostry: - Urocze maleństwo, prawda?

- W tym akurat się zgadzamy, a co z resztą? - Kate drwiąco uniosła brwi.

- Nie mam do tego głowy. Gdzie Natan?

- Bawi się na górze. Jest z nim Angie, nasza niania. Chcesz, by zajęła się małą? Będziemy mogły spokojnie porozmawiać.

Maggie znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Gdy Kate coś sobie wbiła do głowy, nie było odwrotu. Musiała postawić na swoim. Zniosła więc Ginny do dziecięcego pokoju i powierzyła niani. Siostry wróciły do kuchni i usiadły przy stole. Przez chwilę milczały, pałaszując świeże bułeczki z owocami i popijając doskonałą kawę.

- Rzuciłam pracę - stwierdziła Maggie.

- Co?! - krzyknęła z niedowierzaniem Kate, a stojąca przy zmywarce Betty odwróciła się nagle. Nic dziwnego. Taka decyzja po kilku latach wytężonej pracy dla wielkiej firmy!

- Czemu to zrobiłaś?

- Zadzwoń rano, by prosić o kilka dni urlopu. Powiedziałam szefowi, że mam rodzinne zobowiązania, a on zrobił mi awanturę i kazał natychmiast przyjechać do firmy.

- Maggie desperackim gestem splótła dłonie na kolanach. Kate uważa ją pewnie za idiotkę.

- Nie mogłam pozwolić, żeby mną pomiatał. Kazałam mu iść do diabła. Ostatnio przesiadywałam w pracy dłużej niż należało, a mimo to, gdy znalazłam się w potrzebie, nie chcieli mi pomóc na rękę.

- Dobrze zrobiłaś. - Kate pogłaskała siostrę po głowie. - Zawsze ci mówiłam, że niepotrzebnie tak harujesz.

- Sytuacja wcale nie wygląda różowo - odparła Maggie. - Jestem bez pracy. Z czego będę żyła?

Powinłam ugryźć się w język, skarciła się w duchu. Po co wygaduję takie rzeczy? Wiadomo, jak zareaguje Kate.

- Will da ci pracę. Dla świetnej księgowej znajdzie się u niego posada.

- Biedaczek! Kiedy się oświadczał, nie przyszło mu do głowy, że będzie musiał zatrudnić całą twoją rodzinę. - Kate skrzywiła się paskudnie, a jej siostra mówiła dalej.

- Zresztą, gdyby nawet chciał mnie zatrudnić, pewnie bym odmówiła. Mam inne plany. Dochód z jadalni pozwoli mi przetrwać najgorsze chwile, póki nie rozkręcę własnej firmy. Będę przyjmować zlecenia od drobnych przedsiębiorców.

- Świetny pomysł! - ucieszyła się Kate. - Szybko zbijesz fortunę. Jestem z ciebie dumna, kochanie.

- Czas pokaże - odparła trzeźwo Maggie. - Na razie postanowiłam dokonać w swoim życiu kilku ważnych zmian.

Pomyślała o Ginny bawiącej się w dziecięcym pokoju, a także o Joshu, który z narażeniem życia chronił niewinnego człowieka. Ci dwoje pomogli jej w podjęciu decyzji. Nie było odwrotu. Byłe tylko serce przy tym nie ucierpiało.

Josh wjechał na podjazd przed rezydencją Hardisonów. Z podziwem spoglądał na piękny budynek. Odetchnął z ulgą. Najgorsze miał już za sobą.

Sam złożył zeznania i był z tego dumny jak paw. Noc. spędzi w hotelu, a rano Don i Pete odwiozą go do domu. Will bez przeszkód wykonał powierzone mu zadanie i wrócił bezpiecznie do siebie. Pora zabrać Ginny i jechać, pomyślał Josh. Miał nadzieję, że Maggie ich nie opuści. Nie chciał się z nią rozstawać. Stała mu się przecież bardzo bliska. Byłoby

wspaniale, gdyby została na dobre - przede wszystkim ze względu na Ginny. Wmawiał sobie, że ma zbyt wiele rozsądku, by uwikłać się w romans z panną o niezłomnych zasadach. Chodziło mu wyłącznie o dobro dziecka.

Zaparkował auto i nacisnął dzwonek u drzwi. Nie był przygotowany na to, że otworzy je Maggie. Zbity z tropu, niewiele myśląc, wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Wszystko w porządku? Nic wam się nie stało? - zapytał cicho, kryjąc twarz w jej włosach.

- Żadnych niespodzianek - odparła, unosząc głowę, by na niego popatrzeć. - Mam nadzieję, że tym razem obyło się bez wymiany ognia.

- Jasne. Nie przesadzajmy z tym strzelaniem. Pracuję w zawodzie dobrych parę lat, a po raz pierwszy zostałem lekko ranny. - Josh nie chciał, by myślała, że za każdym rogiem czyha na niego uzbrojony bandzior.

Bez słowa dotknęła palcem blizny po niedawnym postrzale i spojrzała na niego z obawą. Musiał ją uspokoić. Uznał, że pocałunek rozproszy wszelkie wątpliwości.

- Wejdz, Josh - jak przez mgłę słyszał zirytowany damski głos. Niechętnie oderwał wargi od ust Maggie i spojrzał na rudowłosą kobietę. To na pewno żona Willa. Widział ją po raz pierwszy i zdawał sobie sprawę, że nie zyskał jej sympatii.

Maggie pospiesznie dokonała prezentacji. Z uśmiechem spoglądała na tych dwoje. Bezradnie wrzuciła ramionami, jakby przeczuwała, co za chwilę nastąpi.

- Zapraszam na kawę, Josh. Mam z tobą do pomówienia - powiedziała z naciskiem Kate.

- Nie odmawiaj. Moja siostra postanowiła wziąć cię w krzyżowy ogień pytań. Ona zawsze stawia na swoim. - Maggie uśmiechnęła się, by dodać mu otuchy.

- Nie mam nic do ukrycia - oznajmił. Wystarczył jeden uśmiech Maggie, by przestał się obawiać rodzinnego przesłuchania.

Kate z niedowierzaniem uniosła brwi.

- Zapraszam do kuchni. Mam nadzieję, że nie poczujesz się dotknięty - stwierdziła zaczepnie. - W tym domu nie robi się wielkich ceremonii.

- W to mi graj - odparł pogodnie Josh i zwrócił się do Maggie: - Gdzie mała?

- Śpi w dziecięcym pokoju. Niania zajmowała się nią przez całe przedpołudnie - odparła. - Ginny wspaniale bawiła się z Natanem.

- Powinieneś zatrudnić opiekunkę do dziecka - wtrąciła Kate.

- Nie możesz liczyć na to, że Maggie będzie ci nadal pomagać.

Trafiła w dziesiątkę. Josh sam to sobie powtarzał.

- Jakże bym śmiał! Doceniam ofiarność Maggie, ale nie zamierzam jej nadużywać - odparł skwapliwie.

- W takim razie, kiedy znajdziesz nianię dla Ginny? - Kate nie dawała za wygraną.

- Gdy wrócę do siebie, natychmiast zadzwonię do agencji - odparł zniecierpliwiony. Miał za złe Kate, że próbuje skłonić siostrę, by przestała się zajmować jego sprawami.

- Kate, przestań się wtrącać - rzuciła ostrzegawczym tonem Maggie.

- Siedź cicho - zirytowała się jej siostra. - Straciłaś przez niego pracę, a teraz...

- Moment! - przerwał Josh. - Dlatego płakałaś dziś rano? Przez tych drani z firmy? Co oni ci zrobili? - Uniósł się na krzesło, jakby od razu chciał dać nauczkę prześladowcom Maggie. Zreflektował się po chwili. Był zbity z tropu. Dziewczyna pociągnęła go za rękaw.

- Siadaj, Josh. Nie ma żadnej afery. Podjęłam decyzję. Jestem pewna, że nie popełniłam błędu.

- Co się właściwie stało? - spytał naburmuszony.

- Szef nie chciał mi dać urlopu, więc... złożyłam wypowiedzenie. Josh poczuł, że ogarnia go radość. Zrobiła to dla Ginny! Maggie spokojnie wyjaśniła, co zamierza dalej robić.

- Zakładasz firmę? Z nieba mi spadłaś, dziewczyno! Mam dość tej papierkowej roboty! Będę twoim pierwszym klientem.

- Później o tym porozmawiamy, Josh - odparła. - W tej chwili najważniejsze jest, że mogę jeszcze przez kilka dni zajmować się Ginny. Rzecz jasna, o ile sobie tego życzysz.

- Co ty opowiadasz! - zirytowała się Kate.

- Naturalnie! - w tej samej chwili odparł Josh.

Wymienili mordercze spojrzenia. Do kuchni wszedł Will i chyba tylko dlatego obyło się bez wymiany ostrych słów.

- Cześć! Jak się macie! Wszystko poszło dobrze, Josh? McKinley ucieszył się na widok Hardisona i zapewnił, że nie ma powodu do obaw.

- Czyżby? W takim razie, czemu ty i moja żona patrzycie na siebie, jakbyście się mieli pozabijać? - spytał Will.

- Ten mężczyzna wykorzystuje Maggie - odparła jadownicę Kate, nie pozwalając innym dojść do słowa.

- Nieprawda! Sama powiedziała, że chce mi pomóc.

- Maggie pilnuje mu dziecka, zamiast się zajmować swoimi sprawami! - perorowała zacietrzewiona Kate. - Jest nazbyt wielkoduszna. Ktoś powinien się nią zaopiekować!

- Chętnie to zrobię! - Josh nie zamierzał ustąpić.

- Uspokójcie się! Nie jestem ofiarą losu. Sama o siebie zadbam! - krzyknęła Maggie, zrywając się na równe nogi. - Kate, przestań za mnie decydować! Obiecałam Joshowi, że przez kilka dni będę się opiekować Ginny. Powinien mieć trochę czasu na znalezienie opiekunki.

- McKinley ma niewielkie szanse, by znaleźć nianię na stałe. Powinien raczej poszukać dobrej żony - stwierdziła rzeczowo Kate Hardison, gdy trochę się uspokoiła.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale... - zaczęła Maggie. Josh doznał olśnienia. Przecież już wcześniej wpadł na ten pomysł! Kate mu o tym przypomniała. Trzeba zdać się na instynkt i kuć żelazo, póki gorące. Odchrząknął i zapytał śmiało:

- Maggie, wyjdiesz za mnie?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Naprawdę ją kochasz? - z niedowierzaniem spytała Kate. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Nie, skądże! - energicznie zaprzeczył Josh. Słowa Kate sprawiły, że zerwał się na równe nogi. - Chcę się zaopiekować Maggie! Dzięki temu jej pomogę, a Ginny będzie miała troskliwą opiekunkę.

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła Kate Hardison. Najwidoczniej nie oczekiwała takiej odpowiedzi. - Co za bezczelność, by składać mojej siostrze tego rodzaju propozycję! Wprawdzie jest sama, ale to nie oznacza, że można ją upokarzać!

Uwagi Kate uszło, że z początku jej małżeństwo także było tylko umową. Miłość przysła z czasem.

- Kochanie - przerwał żonie Will. - Josh złożył propozycję Maggie, a nie tobie. Uważam, że nie powinniśmy się wtrącać. To ich sprawa.

McKinley z obawą spojrział na wybrankę. Nie wiedział, czy zareaguje podobnie do siostry i zacznie awanturę, czy jak szwagier - rozważnie i spokojnie. A może wstanie i zostawi go samego na pastwę rozwścieczonej Kate i małej Ginny?

- Kiedy mam dać ci odpowiedź? - spytała Maggie drżącym, cichym głosem.

- Nie spiesz się - poradził Will.

- Mary Margaret, nie zamierzasz chyba rozważać tej... tej niemoralnej propozycji!
- ponownie wybuchnęła Kate.

- Będiesz miała tyle czasu, ile potrzebujesz na podjęcie decyzji - odparł Josh. Głos mu się łamał, a w gardle czuł suchość. W jego sercu ponownie zagościła nadzieja. - To naprawdę może się udać! Wiesz przecież, że jesteśmy w stanie się dogadać. Przez ostatnich kilka dni szło nam nieźle, prawda?

- Maggie! - ponownie krzyknęła Kate Hardison.

- Myślę, że na nas już czas, Kate - oznajmiła. - Zadzwońię do ciebie jutro.

Josh także wstał, ale Will go zatrzymał.

- Sprawdziłeś mieszkanie? - spytał.

- Nie. Byłem zbyt zaaferowany Maggie i Ginny. - Co ze mnie za detektyw, pomyślał. Jak mogłem zapomnieć o tak podstawowej rzeczy? - Maggie, zostań tu jeszcze chwilę, a ja tymczasem obejrzę apartament.

- Nie powinieneś jechać tam sam - odparła dziewczyna. - Sprawdzę, co u Ginny i pojedę z tobą.

Josh nie spodziewał się żadnych kłopotów, więc ochoczo przytaknął.

- W żadnym wypadku - jednocześnie zaprotestowali Hardisonowie.

- Będę ci towarzyszył - zaproponował Will. - Na wszelki wypadek - dodał uspokajająco.

Josh wolał towarzystwo Maggie, ale Hardison miał rację. Nie można ryzykować. Ruszył ku drzwiom. Im szybciej załatwię tę sprawę, pomyślał, tym prędzej będziemy sami.

Gdy tylko mężczyźni wyszli, Kate przystąpiła do ataku. Rozpoczęła tyradę o złym detektywie i biednej, naiwnej księgowej.

Maggie słuchała przez dziesięć minut, po czym zdecydowanie przerwała.

- Jestem dorosła. Chcę mieć rodzinę. Zasluguję na taką szansę, na odrobinę szczęścia... Nie mogę ciągle żyć twoim życiem. .. Wprawdzie Josh mnie nie kocha, ale za to potrzebuje. A Ginny... - zawiesiła głos.

- Maggie, możesz mieć własne dziecko...

- Może. Prawdopodobnie, za kilka lat. Ale nie widzę powodu, by odmawiać Ginny opieki. Muszę przemyśleć tę propozycję. Na razie daj mi spokój. Porozmawiajmy o czymś bardziej interesującym.

Na szczęście Kate dobrze wiedziała, kiedy się wycofać. Zaczęła opowiadać o Natanie i jego postępkach w chodzeniu.

Maggie nie mogła się skupić na rozmowie z siostrą. Nadal myślała o Joshu i jego propozycji. Co zamierzał? Jak się skończy ta cała afera? W niedzielę, kiedy obudziła się w jego ramionach, zdała sobie sprawę, że go kocha. Stało się to wbrew jej woli, ale cóż mogła zrobić?

A teraz Josh oferował jej miejsce w swoim życiu. Czego mogła chcieć więcej? Miłości. Ich małżeństwo nie zapowiadało się najlepiej. Będą nim tylko z nazwy. Żadnych romantycznych wieczorów, zapewnień o wzajemnym oddaniu. Czysta formalność.

Czy potrafię żyć pod jednym dachem z mężczyzną, który mnie nie pragnie? - pytała się w duchu. Nie wiem. Czy jestem gotowa? Muszę to przemyśleć.

Will i Josh wrócili dwie godziny później. Z apetytem zabrali się do obiadu. Jedli tak, jakby głodzono ich przez miesiąc.

Maggie cierpliwie obserwowała mężczyzn. Gdy zaspokoili głód, spytała:

- Co z mieszkaniem?

- Kompletnie zdemolowane - odparł detektyw. - Wezwaliśmy policję i agenta ubezpieczeniowego. Nic więcej nie mogliśmy zrobić.

- Wracamy tam na noc?

- Nie - wtrącił Will. - Drzwi zostały wyważone i na razie nie da się ich wstawić. Nocowanie w hotelu też nie jest dobrym rozwiązaniem. Proponuję, abyście zostali u nas.

Kate potwierdziła sugestię męża skinieniem głowy.

Maggie wiedziała, że nie mają wyboru. Chciała co prawda być tylko z Joshem i Ginny, ale zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe.

- Powinniśmy tu zostać - powiedziała do Josha.

- Zrobimy, co uważasz za stosowne - odparł.

Jego ton zaniepokoił ją. Słowa zabrzmiały tak, jakby rozmawiał z kompletnie obcą osobą.

- Gdzie jest Ginny? - spytał Josh.

- Na górze. Chcesz ją zobaczyć?

Kiwnął głową. W milczeniu wstał od stołu. Maggie zaprowadziła go na górę.

Gdy weszli do dziecięcego pokoju, od razu zbliżył się do śpiącej córki. Delikatnie pogładził ją po policzku. Na jego twarzy pojawił łagodny uśmiech. Spojrzał na Maggie. Chwyił ją za rękę i wprowadził do sąsiedniego pokoju.

- Naprawdę chcesz tu zostać? - spytał, gdy zamknął drzwi. - Możemy wynająć pokój w hotelu.

- Tu będzie nam lepiej.

- Chcę kupić dom. Nie taki duży, jak ten, ale znajdę dla nas coś ładnego.

Dla nas, pomyślała Maggie. To się dzieje za szybko.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji. Potrzebuję trochę czasu, zanim... Oczywiście nie zostawię Ginny.

- Wiem - odparł ciepło. - Ale musimy działać razem. Jak do tej pory, udawało nam się jakoś dogadać. Mogę ci zapewnić dostatnie życie i pomoc w rozkręcaniu firmy. Ginny będzie miała matkę, a my nie będziemy samotni.

Co mam robić, pomyślała. Kocham go, ale on widzi we mnie tylko opiekunkę dla dziecka. Czy będę w stanie zapomnieć o uczuciu? A jeśli nie, jak mam żyć bez niego i Ginny?

- Maggie, to się uda - przekonywał Josh.

Spojrzała mu w oczy, a potem w milczeniu kiwnęła głową.

- Zgadzasz się? - spytał. W jego głosie zabrzmiała nadzieja. Położył dłonie na jej ramionach.

- Tak - wyszeptała cichutko.

Czy skazałam się na nieustanne cierpienie? - spytała w duchu samą siebie. A może i on mnie kocha?

Wyrwała się z objęć Josha i zbiegła po schodach.

Josh stracił równowagę. Chciał się pochylić i pocałować Maggie. Ta jednak uciekła.

Ruszył za nią po schodach. Nie wiedzieć czemu był niezadowolony. Zgoda Maggie nie ucieszyła go tak bardzo, jak przypuszczał. Czemu? Zapewne dlatego, że zaoferował mniej, niż chciał dać. Czuł wyrzuty sumienia.

Nie mogę dać się ponieść emocjom, pomyślał. To małżeństwo jest transakcją. Ja zaopiekuję się Maggie, a ona moją córką. Nie chcę, aby stało się ze mną to, co z moim ojcem.

Gdy wszedł do kuchni, Maggie powiedziała właśnie o swojej decyzji. Kate z nienawiścią spojrzała na McKinleya. Will wykazywał znaczną rezerwę.

Wspaniale, pomyślał detektyw. Zrobiłem sobie z Kate kolejnego śmiertelnego wroga. Trzeba się stąd jak najszybciej wynieść.

Maggie raz po raz zadawała sobie to samo pytanie: czy dobrze zrobiłam? Jak dotąd za każdym razem odpowiadała: tak.

Znalezienie przedsiębiorstw, które chciały skorzystać z jej oferty było łatwe. Najlepsze zlecenia dostawała jednak od firmy Josha i „Smacznego kaska”. Zyski Maggie były dwukrotnie większe niż pensja, jaką otrzymywała w biurze. Poza tym nie musiała ponosić tak dużych wydatków na utrzymanie jak kiedyś. Dzięki temu była w stanie zaoszczędzić sporą sumę. Najważniejsze jednak, że mogła opiekować się Ginny.

Josh miał sporo pracy. Mimo to ciągle szukał odpowiedniego domu. Ku zaskoczeniu Maggie nie tylko nie robił trudności, ale sam był inicjatorem przeprowadzki.

Jeszcze większą niespodzianką było zaangażowanie Willa. W ciągu ostatnich tygodni mężczyźni bardzo się zbliżyli. Kate nie była z tego powodu zadowolona, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Zastanawiam się, czemu ich tak długo nie ma - powiedziała. Mężczyźni spóźniali się na obiad.

- Pewnie oglądali kolejną posesję. - Maggie spojrzała na zegarek. - Joshowi bardzo zależy na kupnie domu.

- A ja sądzę - oznajmiła Kate - że próbuje cię omamić. Powinnaś jeszcze poczekać z odpowiedzią. Kto wie, co mu po głowie chodzi?

- Kate! - oburzyła się Maggie. - Przecież wiesz, że to małżeństwo z rozsądku! Jak możesz,..

- Wybacz, siostrzyczko, ale ci nie wierzę. Nie zdołasz żyć pod jednym dachem z takim przystojniakiem i powstrzymać się od... Jestem pewna, że chce cię tylko wykorzystać!

- Nie pozwolę mu na to.

- Znajdzie sobie inną, na boku! Czy tego właśnie chcesz? Upokorzenia?

Maggie przymknęła oczy. Myślała o tym, co będzie się działo po ślubie. Pragnęła tego mężczyzny, ale nie było to wyłącznie fizyczne pożądanie.

Z drugiej strony Josh nie dotknął jej ani nie pocałował przez ostatnich kilka tygodni. Właściwie ich kontakty bardzo się ochłodziły, od chwili gdy przyjęła oświadczyzny. Miała wrażenie, jakby całą swoją miłość przeniósł na Ginny. Jakie to głupie, stwierdziła w duchu Maggie. Być zazdrosną o ośmiomiesięczną dziewczynkę?

- Kochanie? - usłyszała McKinleya.

Serce dziewczyny zatrzepotało. Dźwięk jego głosu wystarczył, by zabrakło jej tchu. Spojrzała w kierunku drzwi.

Josh i Will dumnie wkroczyli do kuchni. Byli nadzwyczaj zadowoleni.

- Udany dzień? - spytała Kate.

- Jak najbardziej - odparł Josh. - W niedzielę bierzemy ślub - powiedział do Maggie.

- Mieliśmy z tym poczekać do momentu kupna domu - zaprotestowała.

- Właśnie to zrobiłem.

- Kiedy będziemy się mogli przenieść? - spytała z mieszaniną nadziei i obawy.

- W poniedziałek. Wpłacę resztę sumy i domek jest nasz.

- A zdanie Maggie? - spytała jadowicie Kate. - Czy ona już się nie liczy?

- Domek jest wspólny. Na pewno ci się spodoba. - Josh usiadł obok narzeczonej.

- Od niedzieli zaczynamy nowe życie.

- To niemożliwe - oznajmiła Kate. - Nie damy rady zorganizować wesela w trzy dni.

- Nasze zdołaliśmy przygotować w tydzień - rzucił Will. Wszyscy spojrzeli na Maggie. Decyzja należała do niej.

Dziewczyna dała odpowiedź znacznie wcześniej. Zgodziła się przecież wyjść za Josha.

- Nie ma najmniejszego problemu. Mam odpowiednią sukienkę.

- Powinniśmy także pomyśleć o miesiącu miodowym - dodał nieśmiało Josh.

- To nie jest najlepszy pomysł - odparła Maggie. - W obecnej sytuacji nie możemy sobie pozwolić na poślubne wojaże.

Przez chwilę wydawało się jej, że w oczach narzeczonego dostrzegła cierpienie. Dlaczego? Czemu tak bardzo mu zależało na wspólnej wyprawie?

- Pomyśl, jak czułaby się Ginny - tłumaczyła spokojnie. - Dziecko w tym wieku źle znosi rozstanie z rodzicami.

- Masz rację - przytaknął Josh.

- Kiedy wreszcie zobaczymy ten domek? - wtrąciła Kate.

- Może po obiedzie? Mam już klucze, więc możemy to zrobić w każdej chwili.

Wszystkie marzenia Josha o udanym małżeństwie znikły, gdy dotarli na miejsce.

Spośród pięciu sypialni Maggie wybrała jedną dla siebie. Pomieszczenie było zbyt małe dla dwóch osób. Wspólnie postanowili, że obok urządzią pokój dla Ginny - na tyle blisko Maggie, by mogła usłyszeć najcichszy płacz maleństwa.

Dziewczyna poprosiła o własny gabinet i bibliotekę. Była przy tym niesamowicie oficjalna; zupełnie jakby chodziło tylko o jej pracę, a nie ich związek.

- Nie martw się - powiedział Will. Stał obok McKinleya i poklepał go po ramieniu.

- Moje małżeństwo również tak się zaczęło. Początkowo było tylko kontraktem, ale w końcu się pokochaliśmy. Nie trać nadziei.

Josh chciał poznać więcej szczegółów, ale nie mieli czasu na rozmowę. Słowa Willa dodały mu otuchy. Chciał być mężem Maggie naprawdę, a nie tylko z nazwy. Niestety, nie mógł o tym porozmawiać z narzeczoną. W czasie pobytu u Hardisonów unikała go jak ognia. Dziś jednak, wybierając osobną sypialnię, wyraźnie pokazała, jak sobie wyobraża ich kontakty.

Obserwował ją uważnie. Kiedy odeszła z pracy, bardzo się zmieniła. Nosiła teraz dżinsy i flanelowe koszule zamiast spódnic i żakietów. Rozpuszczała włosy i wkładała niewielkie okulary.

Dokładnie pamiętał pierwsze wrażenie, jakie na nim wywarła, gdy ją zobaczył. Nie była piękną. Zapewne nie obejrzałby się za nią na ulicy. Ale teraz nie potrafił myśleć o innej kobiecie. Maggie miała w sobie ciepło i czułość. Emanowała spokojem i była opiekuńcza - szkoda, że tylko wobec Ginny.

Jakie to głupie, pomyślał Josh. Jestem zazdrosny o własną córkę...

Trzy dni później McKinley stał na ślubnym kobiercu w ogrodzie Hardisonów. Poznał już przyrodnią siostrę narzeczonej, Susan, a także matkę Hardisona - Miriam. Kate zaprosiła także kilkoro przyjaciół. Starsza pani narzekała na przyspieszone wesele i wspomniała coś na temat dzisiejszej młodzieży.

Nagle od strony domu popłynęły dźwięki marsza weselnego. Do Josha wreszcie dotarła prawda: rzeczywiście brał ślub.

Zza wielkich, dwuskrzydłowych drzwi wyszła Maggie. McKinleyowi dech zaparło w piersiach. Miała na sobie kremowy, idealnie dopasowany kostium, a w ręku bukiet róż w tym samym kolorze. Twarz przysłaniał króciutki welon.

Josh poczuł, że jego serce wypełnia duma. Stał obok narzeczonej i natychmiast zdał sobie sprawę, że wszyscy obecni mężczyźni mu zazdroszczą.

Duchowny zaczął ceremonię. McKinley myślał kiedyś, że nigdy więcej nie usłyszy słów przysięgi. Czasy i okoliczności się zmieniły. Nie bał się już małżeństwa. Ufał Maggie i wiedział, że ją kocha. Trochę wytrwałości, a i ona zapalała do niego uczuciem.

Padło sakramentalne pytanie.

Maggie popatrzyła na obrączkę. Była skromna i gustowna, wykonana z białego złota. Od czterech godzin jestem zamężna, pomyślała. Już nie panna O'Connor, ale pani McKinley.

Wesele było wspaniałe. Miriam i Kate, mimo krótkiego okresu przygotowań, jak zwykle wykonały fantastyczną robotę. Również najedzenie nie można było narzekać. Potrawy dostarczyła jadłodajnia „Smaczny kąsek”, co oznaczało znakomitą jakość.

Mimo to Maggie była niezadowolona. Ilekroć patrzyła na Josha, widziała, że coś go trapi. Pewnie zastanawiał się, czy nie popełnił błędu. Głupia jestem, pomyślała. A czego oczekiwałam? Przecież jasno powiedział, o co mu chodzi.

Co za okropna sytuacja! Im bliżej wesela, tym bardziej odsuwali się od siebie. To nieważne, skarciła się w duchu. Małżeństwo jest umową i niech tak pozostanie. Nie ma się co łudzić. Nie można zmienić mężczyzny o sercu z kamienia.

Wstała od stołu i poszła sprawdzić, co z Ginny. Dziewczynka była zmęczona, więc Maggie postanowiła, że czas położyć ją spać. Wzięła małą na ręce i zaniósła do pokoju dziecięcego.

Gdy zeszła na dół, usłyszała, że Will i Kate zawzięcie dyskutują przy drzwiach wejściowych. Obok nich stała pokaźna walizka.

- Co się dzieje? - spytała Maggie.

- Angie zostanie z dziećmi. My wyprowadzamy się na noc do hotelu Plaża - wyjaśniła Kate. Nie wyglądała na zbyt uszczęśliwioną.

- W czym rzecz? Obraziłaś się na nas?

- Nie - odparła. - To pomysł Willa.

- Może jestem głupim romantykiem, ale uznałem, że należy wam się choć jedna spokojna, wspólna noc. My nie mieliśmy żadnej...

- To nieprawda - zaprotestowała Kate. - Czyżbyś zapomniał. ... - nagle przerwała. Will spojrzał na nią groźnie i pocałował w usta.

Maggie poczuła ukłucie zazdrości. Dlaczego ona nie mogła mieć takiego męża?

- Kochanie - usłyszała głos Josha. - Co z Ginny?

- Wszystko w porządku - odparła. Przez chwilę gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła wymówić słowa. - Śpi grzecznie.

Will wypuścił Kate z objęć i pożegnał się z gośćmi. Wziął żonę pod rękę i wyszli z domu.

- Jadą do hotelu - zauważyła cierpko Maggie.

- Wiem - odparł Josh. - Mówili mi.

Stali naprzeciwko siebie, nie wiedząc, co mają robić.

- Jest dobry film w telewizji - powiedziała Maggie. - Możemy razem obejrzeć.

Ruszyła do salonu. Josh nie był w stanie postąpić kroku. Potem, ociągając się, poszedł za żoną.

Dwie godziny później film się skończył. Młoda para siedziała na kanapie, oddzielona niewidzialną barierą. Josh kilkakrotnie próbował zacząć rozmowę, ale bez rezultatu.

W końcu ruszyli na górę do sypialni. Gdy doszli do drzwi pokoju Maggie, oboje przystanęli.

- Dobranoc, Josh - powiedziała. Chciała jak najszybciej zniknąć mu z oczu. Z trudem panowała nad sobą. Jeszcze chwila i będzie go błagać, aby spędził z nią tę noc.

Szybko weszła do pokoju i oparła się plecami o zamknięte drzwi. Mam nadzieję, pomyślała, że przynajmniej Will i Kate spędzą miły wieczór.

Państwo młodzi nie bawili się dobrze tej nocy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dla Maggie i Josha to był szalony tydzień. Po pierwsze, musieli zlikwidować mieszkanie dziewczyny, spakować i przewieźć do nowego domu jej rzeczy. Po drugie, należało uporządkować apartament McKinleya i wybrać przedmioty nadające się do użytku. Sporo czasu poświęcili także na zakupy. Telewizor, kuchenny stół i naczynia zniszczone przez intruzów zastąpili nowymi.

Przeprowadzka nastąpiła w pierwszy wtorek po ślubie. Małżonkowie zdecydowali się na osobne sypialnie i zachowali swoje łóżka. Nim je przywieziono, McKinley chciał odbyć z żoną zasadniczą rozmowę. To bez sensu, by para żyjąca pod jednym dachem w legalnym związku zachowywała wstrzemięźliwość. Maggie zbyła go, więc zrezygnował.

Usłyszał jej wołanie; to wyrwało go z zamyślenia.

- Słucham? - rzucił, wychodząc ze swojej sypialni. Ruszył w głąb korytarza do pokoju żony.

- Jest tu kilka zbywających poduszek. Może ci się przydadzą.

- Nie, dziękuję. Mam ich pod dostatkiem.

- Mimo spustoszeń dokonanych przez włamywaczy?

- Tak - wymamrotał. Nie poduszki, lecz Maggie chciał zabrać do swojej sypialni.

Zaaferowana dziewczyna odwróciła się do niego tyłem, by wygładzić narzutę. Josh podziwiał figurę żony. Najchętniej podszedłby i wziął ją w ramiona. Palily go policzki. Kiedy na niego spojrzała, zawstydził się, jakby niespodziewanie został przyłapany na wertowaniu świerszczyków, do których nie zaglądał, odkąd stał się mężczyzną.

- Bardzo ci jestem wdzięczna, że pracujesz w tym tygodniu krócej niż zwykle. Dzięki temu szybciej mogliśmy się urządzić. Dom jest śliczny.

- Pani Lassiter, ta sprzątaczką, będzie przychodziła do nas dwa razy w tygodniu. Zajmie się utrzymaniem porządku, a to oznacza dla ciebie mniej pracy.

- Dwa razy w tygodniu? - powtórzyła z niepokojem. Nie dała Joshowi dojść do głosu.

- Mogę opłacić połowę jej wynagrodzenia. Stać mnie na to. Sądzę, że dochody z firmy pozostaną na wysokim poziomie.

- Trzymajmy się dotychczasowych ustaleń, Maggie - odparł chłodno. Był urażony.

Uniosła brwi. Czuł na sobie badawcze spojrzenie pięknych piwnych oczu.

- Nie możesz ponosić wszystkich kosztów. Powinam mieć udział w opłatach.

- Już o tym rozmawialiśmy. Podział obowiązków jest wyraźnie określony. Opiekujesz się Ginny i prowadzisz własną firmę. Nie pozwolę, żebyś tu harowała jak służąca.

Nie dodał, że jego zdaniem najlepsza jest dla niej rola żony, która dzieli z mężem stół i łóżko.

- Ty również zajmujesz się Ginny - odparła niechętnie, jakby nie podobał jej się ostry ton McKinleya. - Po południu bawisz się z nią i układasz do snu.

- Ostatnio spędzałem w domu sporo czasu, więc się tym zająłem, ale w przyszłym tygodniu będę miał dodatkowe zlecenia, co oznacza, że dłużej będę w pracy. Muszę przyzwoicie zarabiać na życie.

Nie zamierzał mówić tak opryskliwie, ale w sumie dobrze się stało. Maggie powinna zrozumieć, co i jak. Najwyraźniej rozczarowana odpowiedzią męża posmutniała i odwróciła

wzrok. Pewnie miała nadzieję, że namówi go, by zmienił zawód. Nie różniła się pod tym względem od jego matki i pierwszej żony.

Bez słowa odwrócił się i wyszedł z jej sypialni. Gdyby został jeszcze chwilę, nie zwalczyłby pokusy, żeby zaciągnąć Maggie do łóżka. Właściwie to dobrze, że mają osobne sypialnie. Już dawno przestałby nad sobą panować. To istna tortura patrzeć wciąż na nią i trzymać ręce przy sobie.

Od chwili gdy się oświadczył, ani razu go nie dotknęła.

Nasze małżeństwo to istna katastrofa, pomyślała Maggie. Odprowadziła spojrzeniem Josha, który pospiesznie wyszedł z sypialni. Od kilku dni daremnie próbowała go rozweselić. Uśmiechał się tylko wówczas, gdy patrzył na Ginny.

Westchnęła ciężko i zeszła do kuchni. Dom był śliczny i wygodny. Sama nie dokonałaby lepszego wyboru. Mniejsza z tym. I tak nie będzie tu przyjemnej atmosfery, jeśli sytuacja się nie zmieni.

Trudno zachowywać się naturalnie, skoro na widok Josha ogarniało ją pożądanie. W jej sercu panował kompletny zamęt. Intensywność emocji była porażająca, zwłaszcza że Maggie nie pragnęła dotąd żadnego mężczyzny.

Gdyby nie ten dziwny stan, wszystko byłoby w porządku. Po południu, gdy Josh przejmował opiekę nad Ginny, siadała do księgowania. Ilekroć miała spokojnie bawiła się w kojcu, przeznaczala na pracę także poranne godziny. Większość zajęć domowych wykonywała pani Lassiter, oddana i pracowita gosposia. Maggie doskonale sobie radziła jako pani domu, a jej dochody stanowiły ważną pozycję w rodzinnym budżecie.

Lubiła gotować. Właśnie ułożyła na blacie składniki potrzebne do potrawy z kurczaka i otworzyła książkę kucharską, gdy do kuchni wszedł Josh.

- Muszę wyjść. Dzwonił Pete. Mają kłopoty.

- Rozumiem. Wrócisz na kolację?

- Nie wiem, Maggie. Trudno powiedzieć - odparł z irytacją. - Muszę się zorientować, jak sprawy stoją.

- Gdyby zrobiło się późno, zostawię ci jedzenie w piecyku - odparła z uśmiechem. Przywykła do ukrywania obaw i uczuć. W głębi serca nadal się lękała, że Josh może zostać ranny.

- Dzięki. - Ruszył w stronę wewnętrznych schodów prowadzących do garażu. Maggie wmawiała sobie, że nie warto się odzywać, lecz mimo woli krzyknęła za nim:

- Josh!

- Słucham? - spytał z niepokojem.

- Uważaj na siebie.

- Maggie, tłumaczyłem ci, że moja praca nie jest wcale niebezpieczna - odparł, marszcząc brwi. - Tamten przypadkowy postrzał...

- Rozumiem - przerwała, z trudem zdobywając się na uśmiech. Chciała mu dać do zrozumienia, że nie będzie robić scen jak rozhisteryzowane kobiety, z którymi miał wcześniej do czynienia. - Po prostu uważaj.

Rysy mu nagle złagodniały. Po chwili namysłu zawrócił i podszedł bliżej. Była zdziwiona, gdy objął ją, przyciągnął do siebie i szepnął:

- I ty miej oczy szeroko otwarte. W domu także dochodzi do rozmaitych wypadków. Zrobiło jej się ciepło na sercu, gdy pojęła, że Josh o niej myśli.

- Masz rację - odparła z komiczną powagą. - Drapieżne garnki i krwiożercze patelnie zaatakują mnie, gdy spuszczę je z oka. - Mimo woli zaczęła chichotać. Josh nareszcie się uśmiechnął. Niewiele myśląc, zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się mocno i rozchyliła wargi. Pocałował ją tak zachłannie, że gdy podniósł głowę, była całkiem oszołomiona. Ugięły się pod nią kolana.

- Postaram się szybko wrócić - obiecał schrypniętym głosem. Wypuścił ją z objęć i pobiegł do drzwi.

- O Boże! - westchnęła Maggie.

Do tej pory sądziła, że potrafi żyć z Joshem pod jednym dachem, zadowolając się jego przyjaźnią, ale pocałunek sprawił, że teoria legła w gruzach. Jej mąż był wspaniałym mężczyzną. Zdawała sobie sprawę, że jest ulubieńcem kobiet. Żadna mu się nie oprze. Nic dziwnego, skoro ma same zalety: przystojny, błyskotliwy, odpowiedzialny i niezależny finansowo. Maggie jednak chciała go tylko dla siebie.

Niestety, Josh miał inne plany. Ofiarował jej przyjaźń. Nic więcej. Nie chciała tego przyjąć do wiadomości.

Przestań się ludzić, nakazała sobie surowo. Domyślił się, że marzysz o pocałunku. Zachowałeś się jak żebraczka, więc dostałaś jałmużnę. Weź się w garść, Maggie. Trzeba nad sobą panować.

Mimo tej reprimendy nadal pragnęła Josha. Powinnam się czymś zająć, uznała. Słaba nadzieja, by gotowanie pomogło uspokoić rozbudzone namiętności. Mimo to zabrała się do szykowania potrawy z kurczaka.

McKinley wymyślał sobie od głupców. Przez całą drogę do domu beształ się bez litości. Dzisiejszy pocałunek to niewybaczalny błąd. Zaostrzył mu tylko apetyt. Dałby wszystko, by znów pocałować Maggie. Było mu głupio, ponieważ nie powiedział jej całej prawdy. Pete miał trudności... z komputerem. Maszyna odmówiła współpracy. Wykorzystał sposobność i tak przedstawił sprawę, by żona ujrzała w nim heroicznego bojownika o prawdę i sprawiedliwość.

Warto było! Radość zalała mu serce, gdy dostrzegł w jej oczach niepokój i troskę. To równie przyjemne, jak namiętny pocałunek. Zaklął cicho, gdy uświadomił sobie, że wystarczyło dotknięcie jej warg, żeby stracił głowę. Co by się z nim działo, gdyby zaciągnął Maggie do łóżka? Na myśl o tym, że trzyma ją w ramionach całkiem naga, czuje pieszczotę jej dłoni, widzi promienny uśmiech, omal się nie zapomniał. Muszę wziąć zimny prysznic, stwierdził.

Poruszył się niespokojnie na fotelu kierowcy. Trzeba nad sobą panować, bo w przeciwnym razie grozi mu zupełna kompromitacja w oczach Maggie. Pewnie by mu tego nie darowała.

Nie powinien robić sobie próżnych nadziei. Gdyby go pragnęła, z pewnością znalazłaby sposób, żeby dać mu to do zrozumienia. Nie trzeba być wybitnym myślicielem, by pojąć, że Josh czeka tylko na zachętę. Gotów był bez wahania spełnić każdą zachciankę żony.

Otworzył drzwi garażu i wprowadził dzipa. Na szczęście było późno, więc nie będzie przeżywał katuszy, żegnając się z Maggie przed drzwiami jej pokoju. Dała mu przecież do zrozumienia, że wcześniej położy się spać.

Wewnętrznymi schodami ruszył do kuchni. Pod drzwiami zobaczył jasną smugę. To miłe, że Maggie zostawiła zapalone światło, by nie obijał się o kuchenne sprzęty. Cicho uchylił drzwi... i osłupiał.

- Maggie! Czemu nie śpisz? Ginny zachorowała? Podniosła głowę znad książki.

- Jest zdrowa jak rybka. Nie mogłam zasnąć, więc postanowiłam na ciebie poczekać. Nie miałam pojęcia, która jest godzina. Wracam do łóżka.

Uśmiech sennej dziewczyny pobudził wyobraźnię Josha. Niemal widział, jak Maggie wślizguje się pod kołdrę, kładzie głowę na poduszce i... zasypia naga w jego ramionach. Ale nic od razu. Odwrócił się i zajął do lodówki. Potrzebował zimnego napoju. I to natychmiast.

- Idź spać. Ja tu jeszcze zostanę - mruknął.

- Nie ma pośpiechu. Odgrzeję ci kurczaka.

- Dziękuję, nie jestem głodny. - Josh modlił się, by Maggie wyszła z kuchni. Nie powinna go widzieć w takim stanie.

- Musisz coś zjeść. Głodówka nie wyjdzie ci na zdrowie.

- Pete zamówił dużą pizzę. Strasznie się najedliśmy. - Zdawał sobie sprawę, że mówi podniesionym głosem, ale nie wiedział, jak się zachować. Odwrócił się plecami do Maggie. Zadrzał mimo woli. Nadal brzmiał mu w uszach jej słodki, łagodny głos.

- No cóż.... - przerwała w końcu milczenie. Była wyraźnie rozczarowana.

Odwrócił się, niewiele myśląc.

- Maggie, nie chciałem... Przecież nie masz powodu...

- W porządku. Nie wiedziałam, że znalazłeś trochę czasu, by zjeść kolację. - Wstała od stołu i z pochyloną głową ruszyła ku drzwiom.

- Kochanie, poczekaj! - zawołał i pobiegł za nią. - Powinienem do ciebie zadzwonić, ale dopiero koło północy mieliśmy wolną chwilę. Pete natychmiast zamówił pizzę. Umierał z głodu. - Josh nie chciał, by pomyślała, że lekceważy jej kulinarne wysiłki.

Odwróciła się, gdy poczuła na ramionach jego dłonie. Radosny uśmiech, którym zwykle obdarzała jedynie Ginny, rozjaśnił jej twarz. McKinley odruchowo przytulił żonę, wmawiając sobie, że to jedynie przyjacielski uścisk. Nie zamierzał wykorzystywać sytuacji. W żadnym wypadku.

Maggie wtuliła się w jego objęcia. Czy ta dziewczyna nie ma instynktu samozachowawczego? Przecież musi wiedzieć, że Josh nie zdoła oprzeć się pokusie i zaraz ją pocałuje. Z pewnością czuła, co się z nim dzieje. Igrała z ogniem.

- Maggie, pora spać.

- Tak, masz rację.

Nagle posmutniała. Chciała się wysunąć z jego objęć, ale jej na to nie pozwolił. Zdradliwe ramiona go nie słuchały i wzmocniły uścisk. Maggie rzuciła mu pytające spojrzenie. Nie potrafił jej odpowiedzieć słowami. Uległ pokusie i musnął wargami jej usta. Musiał ją pocałować, choćby miał później za to zapłacić.

Nie stawiała oporu. Rozchyliła wargi, jakby zachęcała go do śmielszych pieszczot.

- Maggie... - szepnął z niedowierzaniem. Zасыpywał pocałunkami smukłą szyję dziewczyny, oddychał zapachem jej skóry i włosów. Gładził ją po plecach. Nagle zorientował się, że pod cienką piżamą jest całkiem naga. Odskoczył jak oparzony.

- Co się stało? - spytała, z obawą patrząc mu w oczy.

- Nic nie masz... pod spodem! - zawołał oskarżycielskim tonem.

- Jestem w piżamie. To chyba wystarczy, skoro przygotowałam się do snu - odparła zbity z tropu.

Josh westchnął głęboko i cofnął się o kilka kroków. Jeśli Maggie stąd nie wyjdzie, wkrótce będą się kochać na kuchennym stole.

- Wracaj do łóżka!

- Mam wyjść, bo jestem ubrana tylko w piżamę? - wypytywała z niedowierzaniem.

- Tak, do jasnej cholery! Nie panuję nad sobą! Jeśli zostaniesz, nie skończy się na...

- Umilkł, bo zabrakło mu słów, by opisać, co przed chwilą czuł. - Wracaj do siebie i zamknij drzwi na klucz.

- To niemożliwe. Brak zamka - odparła rezolutnie. Oslupiał. Powiedziała to spokojnie, bez obaw. Co jej się stało? Skąd ta zmiana?

- Maggie, nie czuję się na siłach, by zapobiec...

- Wcale nie musisz.

Minęło kilka chwil, nim zrozumiał, co oznacza rzucona szeptem uwaga. Gdy jej sens wreszcie do niego dotarł, jednym skokiem znalazł się przy niej - na wypadek gdyby zmieniła zdanie i postanowiła uciec. Objął ją znowu i spytał cicho:

- Jesteś pewna? - Patrzyła na niego bez słowa. Łagodny uśmiech rozjaśnił jej twarz.

Zniecierpliwiony Josh dodał szeptem: - Maggie? Zadałem ci pytanie.

- Chodźmy na górę - powiedziała, biorąc go za rękę. Bez słowa ruszył za nią. Przed drzwiami swojej sypialni zatrzymała się nagle.

- Czy możemy... pójść do mnie? - spytała cicho.

- Kochanie, zgadzam się na wszystko, byleś tylko chciała się ze mną kochać.

Zarumieniła się i z uśmiechem spojrzała mu w oczy. Porozumienie zostało osiągnięte. Szeroko otworzyła drzwi, weszła i gestem zaprosiła go do środka. Miał wrażenie, że śni. Pragnął spędzić noc w jej sypialni, ale nie miał nadziei, że to marzenie się spełni. Teraz sen był jawą. Josh nie wierzył swemu szczęściu.

- Chcę mieć pewność. Przecież nie musisz...

- Wiem - przerwała stłumionym głosem. Poblądła i zerknęła na niego z niepokojem.

Zapadło kłopotliwe milczenie. McKinley nie wiedział, gdzie oczy podziać. Unikał wzroku Maggie. Nie był w stanie wykrztusić słowa.

- Skoro nie chcesz...

- Do diabła, Maggie! Wręcz przeciwnie! - wybuchnął, odetchnął głęboko i dodał ciszej: - Nie było tego w umowie.

Wyprostowała się z godnością. Josh był przekonany, że łąda chwila wskaże mu drzwi. Przez całą noc będzie gryzł palce w bezsilnej złości. Sam był sobie winien. Po co tyle gadał?

- Zmieniam umowę.

Dużo czasu zajęło mu zrozumienie dwu wypowiedzianych szeptem słów. Odczekał jeszcze chwilę, na wypadek gdyby zmieniła zdanie. Podbiegł i zamknął ją w mocnym

uścisku. Objęła go za szyję i stanęła na palcach, jakby domagała się pocałunku. Nie dał się prosić. Całował ją zachłannie i namiętnie. Był zniecierpliwiony. Stracili niepotrzebnie tyle czasu.

Nie podnosząc głowy, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Po chwili leżeli razem na posłaniu. Rozebrali się pospiesznie. Oboje nie chcieli już czekać. Maggie westchnęła, czując ciężar jego ciała. Zadrżała, gdy wszedł w nią niecierpliwie. Otworzył szeroko oczy, kiedy uświadomił sobie, że jest jej pierwszym mężczyzną. Chciał się wycofać, ale przytuliła go mocniej.

- Josh, nie...

Na dźwięk łagodnego głosu natychmiast się uspokoił. Zamknął jej usta pocałunkiem. Kochali się długo, czule, namiętnie. Oboje jednocześnie osiągnęli spełnienie. Gdy odpoczywali, zmęczony Josh wtulił twarz w jej włosy. Nagle uświadomił sobie, co między nimi zaszło. Ogarnął go wstyd. Jak mógł tak się zapomnieć! Rzucił się na Maggie niczym zwierzę. Co ona musiała przeżywać? Zadał jej ból i niewiele uczynił, by zmniejszyć cierpienie. Myślał tylko o sobie.

- Maggie, to było okropne. Przykro mi. Znieruchomiła w jego objęciach. Wstrzymała oddech. Odsunął się, żeby spojrzeć jej w oczy. Zacisnęła powieki, a po białych policzkach spłynęły łzy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wyjdź stąd - szepnęła Maggie. Oczy miała zamknięte, a po jej policzkach spływały łzy. - Proszę...

- Kochanie... - powiedział Josh.

- Zostaw mnie samą. - Odwróciła głowę. Nie chciała patrzeć na męża. Wyraz zawodu na jego twarzy byłby dla niej nie do zniesienia.

Skrzypnięcie łóżka upewniło Maggie, że Josh wstał. Nie patrząc w jego stronę, naciągnęła kołdrę i zwinęła się w kłębek. Przepęłniały ją żal i gorycz. Błagała o wspólną noc; obiecywała, że będzie wspaniale, a tymczasem zawiodła męża.

Maggie O'Connor zawsze wiedziała, że nie jest najatrakcyjniejszą kobietą na świecie, ale ten wieczór udowodnił, że powinna zostać starą panną. Nie była stworzona do miłości. Mąż ofiarował jej całego siebie, a ona nie potrafiła mu się odpłacić.

- Maggie... Przepraszam - usłyszała głos Josha. To ona powinna przeprosić. Wina była po jej stronie.

Leżała bez ruchu. Nie chce przeprosin, pomyślała, ale miłości. To nie moja wina, że jeszcze nigdy...

Usłyszała trzask zamykanych drzwi. Josh opuścił sypialnię. Ciałem Maggie wstrząsnął szloch. Było jej źle, czuła się samotna i opuszczona. Zaledwie przed kilkoma minutami uważała się za najszcześniejszą kobietę na świecie, ale teraz ogarnęła ją bezdenne rozpacz.

Co mam robić? - zastanawiała się. Zakosztowałam tego, co w życiu najśłodsze. Jednak zamiast radości i szczęścia znalazłam smutek. To nie bajka, nie będzie nagłego uśmiechu losu i dobrego zakończenia. Nie powtórzy się sytuacja Kate. Limit cudów został wyczerpany. Jak mam cieszyć się rodziną, skoro mój własny mąż wcale mnie nie kocha? Nawet mnie nie pragnie. Doskonale pamiętała, jak bronił się przed wspólną nocą, jak niechętnie wszedł do jej sypialni. Pytał, czy muszą to robić. Sama go do wszystkiego zmusiła i na dodatek całkowicie zawiodła.

Minęło kilka długich godzin, nim wyczerpana płaczem usnęła.

Josh usłyszał, że Maggie wstała do Ginny. Była szósta rano. Chciał pójść do sąsiedniej sypialni i pomóc, ale bał się stanąć twarzą w twarz z żoną.

Co ma zrobić? Jak się wytłumaczyć?

Przecież tego chciała. Do niczego jej nie zmuszałem, przekonywałem samego siebie. Jestem tego pewien, powtarzał w duchu. Ale zadałem jej ból. Skrzywdziłem tę biedną dziewczynę. Jestem potworem.

Gdybym tylko wiedział, pomyślał rozpaczliwie. Czemu nic nie powiedziała? Ma dwadzieścia sześć lat. Większość kobiet w jej wieku miała już za sobą jakieś doświadczenia w tych sprawach.

Na chwilę Josha opanowała duma. Był jej pierwszym mężczyzną. Wszystko by się inaczej potoczyło, gdyby wspomniała o tym choć słowem. A tak sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Czy będzie zdolna mi wybaczyć? Czy da mi kolejną szansę? Przez chwilę sądził, że są dla siebie stworzeni. Jeszcze nigdy nie było mu tak dobrze. Nie czuł się tak wspaniale od chwili, gdy to on pierwszy raz poszedł do łóżka z kobietą.

Gdybym tylko wiedział...

Z zamyślenia wyrwało go trzaśnięcie drzwiami. Maggie wróciła do swojej sypialni. Gdy minęło pół godziny i w domu nadal panowała cisza, Josh zdecydował, że pora wstawać. Cichutko przemknął do łazienki. Niech czas zaleczy rany. Potem będzie okazja, by pogadać i wyjaśnić nieporozumienia.

Tak. Kolacja przy świecach! Niech Maggie wie, że ją... Kocham.

Jestem głupi, pomyślał, stojąc pod strumieniem ciepłej wody. Zakochałem się i na dodatek ją skrzywdziłem. Wpadłem... I to po same uszy!

Nie zamierzam się poddać, stwierdził z determinacją, która mile go zaskoczyła. Mam rodzinę: żonę i córkę. Nie mogę ich stracić. Ja kocham Maggie, a ona mnie. Wszystko się dobrze skończy. Zawsze są jakieś problemy, ale trzeba je przezwyciężyć.

Maggie zabrała Ginny do swego łóżka. Mała wypila butelkę mleka, a potem zasnęła. Jej opiekunka także jeszcze się zdrzemnęła. Obudziły się po trzech godzinach.

Dziewczyna wiedziała, czemu wbrew swoim zwyczajom spała do późna. Wydarzenia ostatniej nocy bardzo ją zmęczyły. Ale Ginny? Dziecko z reguły budziło się rano i było pełne energii. Teraz jednak leżało cichutko i wpatrywało się w nią szklistymi oczkami. Maggie dotknęła policzkiem czółka dziewczynki. Było rozpalone.

Natychmiast zerwała się z łóżka i pobiegła do telefonu. Wykręciła numer Kate.

- Ginny jest chora! - rzuciła do słuchawki, gdy tylko siostra odebrała. - Myślę, że to poważna sprawa!

Wszystkie zmartwienia nagle zniknęły. Liczyło się tylko zdrowie małej podopiecznej.

- Uspokój się, Maggie - powiedziała Kate. - Nie ma powodów do paniki. Sprawdź, czy nie ząbkuje?

Próbowała zajrzeć do buzi dziecka. Po chwili dostrzegła ślad wyrzynającego się ząbka. Poczowała ulgę.

- Masz rację. Co teraz zrobić?

- Daj jej aspirynę. I dużo wody do picia.

- Nie mam proszków dla dzieci - odparła z niepokojem.

- To wyślij po nie Josha - poradziła siostra.

- Wyszedł do pracy - odparła Maggie. Przynajmniej mam taką nadzieję, pomyślała.

- W takim razie zaraz przywiozę ci lekarstwa - rzuciła Kate i zanim Maggie zdołała w jakikolwiek sposób zaprotestować, odłożyła słuchawkę.

Nie chcę jej teraz widzieć, pomyślała z obawą, ale z drugiej strony dobrze, że mam rodzinę i mogę się do kogoś zwrócić, gdy jestem w kłopotach. Ktoś mnie naprawdę kocha. Nieważne, że zawiodłam Josha, Kate i Susan zawsze będą stały za mną murem.

Myśl o mężu przypomniawszy jej wydarzenia ostatniej nocy. Wspomnienia wprawiły Maggie w bardzo zły nastrój. Gdy przyjechała jej siostra Kate, wybuchnęła płaczem.

- Uspokój się, kochanie - powiedziała, głaszcząc ją po głowie. - Dziecku nic nie będzie.

- Nie chodzi mi o małą - łkała Maggie. - Chodzi o mnie.

Koło południa Josh zadzwonił do kwaciarni. Zamówił duży kosz czerwonych róż i kazał wysłać do domu. Kiedy odłożył słuchawkę, zobaczył, że Pete uważnie mu się przygląda.

- O co chodzi? - spytał zniecierpliwiony McKinley.

- Już kłopoty? Nie minął jeszcze tydzień.

- Posłałem kwiaty, bo ją kocham - odparł Josh. Starał się sprawiać wrażenie szczęśliwego.

- Jasne - mruknął Pete. Najwyraźniej nie był przekonany wymówką szefa. - Wszyscy tak mówią. Potem każą nam sterczeć na deszczu i robić fotografie niewiernego małżonka.

- No dobrze - przytaknął Josh. - Nabroiłem trochę. Ale to nie moja wina. Miałem dobre intencje.

Mam nadzieję, że kwiaty wystarczą, pomyślał. Nie zniosę, jeżeli Maggie przestanie się do mnie odzywać. Pragnę jej; nie mam co się oszukiwać. Muszę coś zrobić, by ją odzyskać.

- Kup jej pierścionek z brylantem - poradził Pete. - Lepiej przemawia do kobiety niż róże.

- Naprawdę? - ucieszył się Josh.

- Nie, żartowałem. Chyba że zrobiłeś coś naprawdę strasznego.

- Co ty gadasz! - zachnął się McKinley. - To nic ważnego. Drobiazg.

Taki szczegół może człowiekowi zniszczyć życie, powiedział do siebie w duchu. Co robić?

Z rozmyślań wyrwał go dźwięk interkomu.

- Biuro ubezpieczeń „Zaufanie” na drugiej linii - usłyszał głos sekretarki.

Zdziwiony Josh uniósł brwi. Nigdy z nimi nie pracował.

- Jaką mają sprawę?

- Nie wiem. Don wczoraj z nimi rozmawiał.

Niepewnie podniósł słuchawkę.

- McKinley, słucham.

Pół godziny później zakończył rozmowę. Z dumą spojrzął na Pete'a.

- Właśnie złapaliśmy zlecenie wszechczasów - oznajmił rozpromieniony.

- To znaczy?

- Chcą, abyśmy sprawdzali ich klientów przed podpisaniem umowy. No wiesz, czy nie są notowani i tak dalej.

Pete kiwnął głową i spytał:

- Damy radę? To sporo roboty.

- Trzeba będzie zatrudnić jeszcze kilka osób. Przez większość czasu będziemy ślęczeli przed komputerem, więc nie mamy się czego obawiać.

- To nie brzmi zbyt zachęcająco - skomentował Pete. Nie lubił komputerów.

- Dla mnie w sam raz. Teraz, kiedy mam rodzinę, wolę bardziej regularny tryb życia. Ja będę sobie stukał w klawisze, a ty i Don możecie ganiać niewiernych mężów po mieście.

- Nie sądziłem, że to od ciebie usłyszę - powiedział z niedowierzaniem Pete.

- Ja też - odparł McKinley. Był myślami przy żonie i córce. Czekwały na niego, ale czy Maggie zechce go zobaczyć?

Mógłbym pracować w domu, pomyślał. Będę blisko Maggie i Ginny; nie zaniedbam swoich obowiązków. To dobry pomysł.

Kate, widząc, co się dzieje z Maggie, wzięła sprawy w swoje ręce. Ginny natychmiast dostała aspirynę i obiad. Po jedzeniu zapadła w głęboki sen.

Na szczęście przyszła pani Lassiter i obiecała Kate, że zaopiekuje się dziewczynką pod nieobecność Maggie. Siostry pojechały do „Smacznego kąska”. Chciały zjeść obiad i porozmawiać. Gdy dotarły na miejsce, zastały tam Susan.

- Co się stało? - zagadnęła, gdy ujrzała zasepione twarze obu przyrodniczych sióstr.

Gdy Maggie chciała wyjaśnić powód fatalnego nastroju, jej policzki zrobiły się czerwone. Nie potrafiła wykrztusić ani jednego słowa. Starsza siostra ją wyręczyła:

- Maggie się zakochała. W Joshu - dodała zjadliwie. - Bez wzajemności, jak twierdzi.

- Wszystko stało się tak szybko - odparła domyślnie Susan i mrugnęła porozumiewawczo.

- Wierzyłam, że nastąpi cud i wszystko się odmieni... - bąknęła cichutko Maggie.

- Nie należy wierzyć w cuda, tylko na nie liczyć - mruknęła stanowczo Susan. Żadna z sióstr nie kontynuowała wątku. - Mam plan - oznajmiła.

- Wspaniale - odparła Kate. - Widać, że płynie w nas jedna krew. Maggie uważa się za brzydkie kaczątko, co jest bzdurą. Poza tym nie przejmuje inicjatywy. Liczy, że z czasem Josh ją pokocha.

- Powinna zrobić coś, co powali go na kolana. Musimy zmienić twój styl ubierania. Nie obraż się, Maggie, ale wyglądasz jak zabiedzona ciotka albo stara panna. Masz niezłą figurę, więc trzeba to wykorzystać - oznajmiła Susan.

- W tym rzecz - przytaknęła Kate. - Jako, że jesteś najmłodsza z nas, najlepiej znasz się na modzie. Zrób z Maggie bóstwo.

- Ma być zniewalająca? No, nie wiem...

- Susan, kochanie - ponownie wtrąciła Kate. - Nie udawaj niewiniątka. Widzę, jak mężczyźni oglądają się za tobą. Wiesz, co i jak robić.

- Ze mną sprawa ma się inaczej - przerwała im Maggie. - Susan jest ładną dziewczyną, ma śliczne włosy i oczy jak marzenie. Ty masz rude loki, a to się podoba mężczyznom. A ja jestem... zwykła.

- Boże jedyny! - Kate uniosła ręce ku niebu. - Ty widzisz i nie grzmisz!

- Maggie - cierpliwie tłumaczyła Susan - przestań jęczeć. Pójdziemy po zakupy i coś wymyślimy. Masz pieniądze?

Temat finansów zawsze powracał w rozmowach z najmłodszą z sióstr. Na stan konta uważała bardziej niż oszczędna Maggie.

- To nie jest problem - odparła młoda mężatka.

- Jakby co, należy ci się prezent ślubny - dodała Kate.

- Przecież wiesz, że zgromadziłam spore oszczędności. Poza tym mam teraz mniej wydatków. Co chcecie ze mną zrobić?

Kate i Susan obejrzały siostrę od stóp do głów i wybuchnęły śmiechem.

- Wszystko, kochanie. Kiedy ostatni raz byłeś u fryzjera? Zawsze czeszesz włosy w kok. Poza tym, czy w ogóle używasz kosmetyków? Chyba nie. Pora wyrzucić te stare dzinsy i kupić coś szykownego.

- Nie chcę być sztucznie upiększona.

- Nie będziesz, musisz się jedynie trochę zareklamować. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Kate podeszła i objęła Maggie. Popatrzyła na nią z mieszaniną rozbawienia i tkliwości.

- Każdy, kto pozna twoje zalety, musi cię pokochać, jednak niektórzy zapominają o wnętrzu człowieka i koncentrują się tylko na powierzchowności. Nie zamierzamy cię zmieniać, tylko trochę... odkurzyć!

- No dobrze - mruknęła nieco zdezorientowana Maggie.

- Czy możemy z tym poczekać do soboty? - zagadnęła Susan. - Mam w tej chwili sporo pracy.

Przecież jest dopiero środa, pomyślała Maggie. Jak mam żyć obok Josha i czekać? Z drugiej strony, czym są trzy dni w porównaniu z resztą życia?

- Dobrze - powiedziała Kate. - Zaczniemy w sobotę.

- Maggie nie wygląda na przekonaną. Mogę wziąć wolny dzień - zaoferowała Susan.

- Naprawdę nie trzeba - odparła Maggie.

- Wspaniale - podsumowała Kate. - Spotkamy się w sobotę i wprowadzimy w życie nasz szatański plan. Czy Josh będzie mógł zająć się Ginny przez cały dzień?

- Raczej tak - Maggie kiwnęła głową.

- W takim razie jesteśmy umówione - powiedziała Susan.

Josh wrócił do domu około piątej. Zadzwoił wcześniej, by wy badać, jaka panuje tam atmosfera, ale jego telefon odebrała pani Lassiter. Poinformowała go, że Maggie wyszła z Kate i jak dotąd nie wróciła. Róże, które zamówił Josh, zostały dostarczone pod nieobecność pani McKinley.

Dom był cichy i spokojny. Josh zauważył, że samochód Maggie stoi w garażu. Żona powinna być już w domu, chyba że jest jeszcze u Kate.

- Maggie?! - krzyknął. Odpowiedziała mu cisza. Rozejrzał się po domu. Nie zabrała swoich rzeczy. Poczul, że w jego sercu narasta panika. - Kochanie?! - ponownie zawołał.

- Jestem w pokoju Ginny! - odkrzyknęła.

Kilkoma susami dopadł schodów i wbiegł na piętro. Zdyszany stanął przed drzwiami pokoju dziecięcego. Maggie pochylała się nad łóżkiem i zmieniała małej pieluszkę.

- Jak się mają moje dziewczynki? - spytał Josh. Staral się zachowywać tak bez trosko, jak tylko potrafił. Zdecydował, że ostatnią noc najlepiej będzie pominąć milczeniem.

- Obie czujemy się dobrze - odparła Maggie. - Zajmij się Ginny, a ja przygotuję obiad.

Była już w korytarzu, gdy Josh przemógł się i powiedział:

- Chciałem cię zaprosić do restauracji. Mam wspaniałą nowinę. Trzeba to uczcić.

- To nie jest najlepszy pomysł - odparła Maggie. - Ginny ząbkuje i powinna zostać w domu.

- Wynajmiemy opiekunkę - powiedział Josh. Prawdę powiedziawszy, nie zamierzał brać dziecka ze sobą; nie na romantyczną kolację przy świecach.

- Nie powinnam jej zostawiać. Miała temperaturę... - Maggie ruszyła w stronę schodów.

Jakby przeczuwając, że o niej mowa, Ginny zaczęła gaworzyć. Josh podszedł do łóżeczka i uśmiechnął się do córki.

- Witaj, aniołku - powiedział cicho. - Tata bardzo za tobą tęsknił. Za mamusią też, ale ona chyba nie chce mnie widzieć. Nie zapytała o kwiaty ani o pracę.

Po piętnastu minutach wziął córkę na ręce i zszedł do kuchni. Posadził dziewczynkę na stole i spojrzał na żonę. Ta machinalnie napełniła butelkę z jedzeniem i postawiła ją obok małej.

- Zamierzasz ją nakarmić? - rzuciła, nie odwracając głowy.

- Nie jest głodna - odpowiedział Josh. - Nie spytałaś mnie o powód do świętowania.

- Co? - Zdezorientowana odwróciła się do niego. - O czym mówisz?

Dziecko wyciągnęło rączki do butelki z jedzeniem. Josh zajął się karmieniem. Spojrzał na żonę i zaczął opowiadać o umowie z firmą ubezpieczeniową.

- Zmieni się mój tryb pracy. Więcej czasu będę spędzał w biurze, siedząc przy komputerze. Może nawet się uda przenieść pracę do domu.

Maggie zjrzała do stojącego na kuchence garnka.

- Jesteś pewien, że chcesz takiej zmiany? Czy będziesz szczęśliwy, pracując w ten sposób?

- Nie jestem już młodzikiem. Poza tym mam rodzinę, z którą powinienem spędzać więcej czasu.

- Nikt cię do tego nie zmusza.

- Ależ, Maggie...

Z trzaskiem odstawiła garnek. Podeszła do dziewczynki i zabrała pustą butelkę. Wrzuciła ją do zlewu i z dzieckiem na ręku wyszła z kuchni. W korytarzu przystanęła i powiedziała:

- Dałam słowo, że zaopiekuję się małą i dotrzymam mojej części umowy. A teraz wybacz, muszę przewinąć Ginny.

- Co z obiadem? - spytał zaskoczony Josh.

- Nie jestem głodna.

Został sam. Jego sytuacja była zła, ale teraz stała się jeszcze gorsza.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwa kolejne dni były dla Josha istną torturą. Gdy wchodził do pokoju, w którym przebywała Maggie, ta natychmiast go opuszczała. Z uprzejmym uśmiechem podziękowała za bukiet róż, lecz nadal traktowała męża jak powietrze. Unikała jego wzroku i rzadko się odzywała, ograniczając wymianę zdań do grzecznościowych formułek. Josh zastanawiał się, co robić. W końcu zdecydował, że w sobotę zmusi ją do poważnej rozmowy. Najwyższa pora, by sobie wyjaśnili, co się właściwie stało. Nie był zdolny nadal trzymać się od niej z daleka.

Nadszedł sobotni poranek. Josh wyskoczył z łóżka, wziął prysznic i zbiegł na dół, zdecydowany wyjaśnić narosłe między nimi nieporozumienia. Bez tego nie będzie w stanie skupić się na żadnym zajęciu. Poza tym pragnął znów kochać się z Maggie. W przeciwnym razie oszaleje.

Żona krzątała się po kuchni. Ginny siedziała na wysokim krzeselku. Josh umyślnie stanął w drzwiach, by Maggie nie mogła przed nim umknąć. Nie próbowała uciec. Bez słowa postawiła na stole talerz jajecznicy. Odwróciła się plecami i podeszła do kuchenki. Skąd wiedziała, kiedy mąż zejdzie na śniadanie?

- Dzięki. Idealna synchronizacja. Jak ty to robisz?
- Słyszałam, że woda szumi w łazience.
- Teraz rozumiem.

- Muszę wyjść - oznajmiła, nie zwracając uwagi na jego słowa. - Mam nadzieję, że zaopiekujesz się Ginny. Jeśli pojawią się trudności, dzwoń do Angie. To opiekunka synka Hardisonów.

- Wychodzisz? - spytał zaniepokojony. Będzie musiał zmienić plany.
- Tak. Umówiłam się z Kate i Susan.
- Spędzisz z nimi cały dzień?
- Owszem.
- Maggie, chciałbym dziś z tobą porozmawiać. Przerwała na moment układanie naczyń w zmywarce, ale nie odwróciła się w jego stronę.
- Na jaki temat? - zapytała.
- Przecież wiesz. Chodzi o wtorkową noc.
- Nie ma o czym rozmawiać.
- Jestem innego zdania. Od tamtego wieczoru prawie się do mnie nie odzywasz. A co do reszty... lepiej nie mówić.

- Wszystko już zostało powiedziane. Nie powinieneś czuć się winny. Rozmowa niczego nie zmieni.

- Przecież nie miałem zamiaru...
- Zdaję sobie z tego sprawę. - Maggie umyła ręce i ruszyła w stronę Josha.

Serce mu kołatało, bo sądził, że przytuli się do niego i pozwoli się pocałować na zgodę. Westchnął rozczarowany, kiedy go minęła i wzięła Ginny na ręce.

- Przed wyjściem zmienię małą pieluchę.
- Ja to zrobię - odparł pospiesznie. Wolał, by została z nim w kuchni. Mimo to wyszła z dzieckiem. Przez kilka ostatnich dni do perfekcji opanowała sztukę uników.

Josh nie był w stanie jeść ani usiedzieć na krześle. Zerwał się i zaczął chodzić po kuchni. Jak długo Maggie zamierza go zwodzić? Twierdziła, że nie ma pretensji. Skoro to prawda, czemu obchodziła go z daleka niczym trędowatego?

- Butelka dla Ginny jest w lodówce. Na blacie leży kartka z jadłospisem na dzisiejszy dzień. Wszystko przygotowałam, musisz tylko podgrzać. Jeśli mała zacznie gorączkować, podaj aspirynę. Jest w apteczce.

- Kiedy wrócisz?

- Nie wiem. Pewnie koło szóstej. Zadzwoń, gdyby spotkanie się przeciągnęło.

Posadziła Ginny na krzeselku obok Josha. Gdy go mijala, chwycił ją za rękę.

- Maggie, i tak porozmawiamy. To nieuniknione.

Na jej twarzy pojawił się wyraz paniki. Josh nie potrafił sobie tego wytłumaczyć. Spojrzała na złączone dłonie i szepnęła bezradnie:

- Daruj mi ten jeden dzień.

- Nie ma sprawy, Maggie, ale...

- Dziękuję - odparła cicho i cofnęła rękę.

Josh miał wrażenie, że Maggie zaraz się rozplacze. Puścił nadgarstek żony, ale w tej samej chwili zerwał się na równe nogi i objął ją mocno.

- Będę na ciebie czekać. Wracaj szybko do domu.

Pochylił głowę i pocałował Maggie w usta. To mu nie wystarczyło, ale na więcej nie mógł teraz liczyć. Niechętnie wypuścił ją z objęć. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem i wybiegła z kuchni.

Westchnął ciężko. Czekał go trudny dzień.

- Obawiam się, że Josh... zamierza mnie opuścić - wyznała Maggie, gdy przyjechała do jadłodajni.

- Czemu tak sądzisz? - dopytywała się Kate.

- Powiedział, że wieczorem musimy porozmawiać. Susan popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- To dobrze, gdy małżeństwo znajduje czas na rozmowę. Trzeba wyjaśniać nieporozumienia. Skąd przypuszczenie, że Josh zamierza cię prosić o rozwód?

- Wszystko przez wtorkową noc - odparła machinalnie. Nie mogła się skupić, bo wspominała, jak dziś rano Josh pocałował ją, nim wybiegła z kuchni. Zapomniała, że Susan nie wie, co się zdarzyło we wtorek.

Przymknęła oczy. Byle się tylko nie rozplakać.

- O co chodzi z tym wtorkiem? - usłyszała głos siostry. Natychmiast uniosła powieki.

- Rzecz w tym... Kochałam się Joshem.

- Przecież zdecydowaliście się na białe małżeństwo! To miała być tylko umowa korzystna dla obu stron. - Susan nie kryła zdumienia.

- Owszem, ale... los zrządził inaczej.

- Czegoś tu nie rozumiem. Jeśli chcesz być żoną Josha nie tylko z nazwy, czemu tak dramatyzujesz?

- Nie spełniłam jego oczekiwań. Powiedział, że to było okropne. Nie sprawdziłam się jako kobieta.

- Maggie, przestań się wygłupiać. Nie jesteś gorsza od wielu innych dziewczyn. Masz swoje atuty.

- Ciekawe jakie! Przecież to był mój pierwszy raz. Susan westchnęła bezradnie i spojrzała na Kate.

- Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie. Zdaję się na twoją opinię.

- Ja również nie byłam zbyt doświadczona, ale Will nie miał zastrzeżeń. Wszystkiego można się nauczyć, Maggie. Nie dawaj za wygraną, a będziesz wspaniałą kochanką - stwierdziła Kate.

Maggie skinęła głową i westchnęła ciężko.

- Zapewne, ale najpierw muszę zawrócić Joshowi w głowie.

- To się da zrobić. Zdjaj się na mnie - chętnie wtrąciła Susan.

Dochodziła szósta, gdy Kate zaparkowała swoje auto przed jadalnią. Maggie wysiadła i uśmiechnęła się niepewnie.

- Josh oszaleje z zachwytu na twój widok, siostrzyczko. Wyglądasz prześlicznie - zapewniła starsza siostra.

Susan w milczeniu pokiwała głową.

- Dzięki... za wszystko - odparła Maggie drżącym głosem.

Była wdzięczna za nową fryzurę podkreślającą ował twarzy i wielkie piwne oczy; za krótką czarną spódniczkę, która odsłaniała zgrabne nogi w cienkich pończochach; za ciemne czółenka na wysokich obcasach i wydekoltowaną bluzkę z jedwabiu, czarną w zielono-żółty deseń; za pasek z lakierowanej skóry akcentujący wąską talię oraz za piękne złote kolczyki kołyszące się przy smukłej szyi; za dyskretny makijaż, który wydobyl największe atuty urodziwej twarzy: śliczne oczy i kuszące usta; a przede wszystkim za perfumy, dzięki którym Maggie czuła się piękna. Po masażu i zabiegach kosmetycznych skórę miała gładką i jędrną, paznokcie kształtne i starannie polakierowane. Krótko mówiąc, wyglądała ślicznie.

W torbach przyniesionych z auta miała kilka innych kreacji, które z pewnością przyciągną uwagę Josha. Uświadomi sobie wreszcie, że ma w domu prawdziwą piękność. Zapewne najbardziej spodoba mu się koronkowa nocna koszulka w kolorze brzoskwini. Maggie zamierzała tego wieczoru paradować w niej po mieszkaniu.

Po kilkunastu minutach zaparkowała przed domem i weszła do środka.

- Josh?! - zawołała. W kuchni było pusto. Wkrótce usłyszała tupot na schodach. McKinley stanął w drzwiach.

- Nareszcie... - rzucił, obejmując mocniej Ginny. Otworzył szeroko oczy i zamilkł.

Pomna na wskazówki sióstr, Maggie odstawiła pakunki, obróciła się i zapytała z uśmiechem:

- Jak ci się podoba mój nowy wizerunek?

Josh westchnął i zmierzył ją taksującym spojrzeniem.

- Co tu gadać! Ale się odstawiłaś! - wykrztusił zdławionym głosem.

- Jak Ginny? - spytała.

- Świetnie. Dobrze mówię, aniołku? - mruknął, spoglądając na córkę. - Żadnych kłopotów.

Maggie z uśmiechem wysłuchiwała opowiedzianej z dumą relacji Josha. Teraz, gdy nabrała pewności siebie, wszystko było takie łatwe.

- Doskonale. Cieszę się, że spędziliście przyjemny dzień. Czy dasz się skusić na małą wyprawę do restauracji? Kate obiecała, że popilnuje Ginny.

- Naprawdę masz ochotę ze mną wyjść? - spytał bez entuzjazmu.

Była zbита z tropu. Za namową starszej siostry zarezerwowała stolik w jednej z restauracji centrum handlowego Plaża.

- Pomyślałam, że trzeba uczcić moją przemianę i twój nowy kontrakt.

- Doskonały pomysł - odparł pospiesznie nieco roztargniony Josh.

Miała nadzieję, że to jej uroda tak na niego podziałała.

- Cieszę się. Stolik jest zarezerwowany na siódmą. Wezmę prysznic i przebiorę się szybko. Możesz zająć się w tym czasie Ginny?

- Oczywiście.

Niespełna godzinę później odwieźli córkę do Hardisonów. Stamtąd mieli już bardzo blisko do centrum Plaża. Wkrótce siedzieli przy stoliku. Przyćmione światło stwarzało romantyczny nastrój. Przez okno widzieli neony eleganckich sklepów. Maggie była zakłopotana. Co dalej? Przecież nie będą rozmawiać w restauracji o małżeńskim pożyciu.

- Ile mnie kosztuje twoja cudowna przemiana? - spytał żartobliwie Josh, mimo woli zaglądając żonie za dekolt.

Z trudem zwalczyła pokusę, by się zasłonić.

- Już uregulowałam należności.

- Jak to? - mruknął niezadowolony.

- Płaciłam gotówką albo czekami. Mam spore oszczędności.

- Jestem twoim mężem - przerwał zirytowany Josh. - To chyba oczywiste, że do mnie należy troska o nasze finanse. Powinnaś była wziąć kartę kredytową. Cholera! Ze też wcześniej o tym nie pomyślałem! Trzeba było złożyć wniosek o wspólne konto oraz kartę dla ciebie. Jutro się tym zajmę. Powiedz mi, ile wydałaś. Zwrócę ci pieniądze.

Maggie była zakłopotana. Bezradnie zamrugła powiekami. Jej zdaniem Josh niepotrzebnie się upierał, że mąż powinien opłacać wszelkie fanaberie żony. Najdziwniejsze, że postanowił założyć dla nich wspólne konto. Czy tak postępuje mężczyzna zamierzający się rozwieść?

- Chcesz, żebyśmy nadal... byli małżeństwem? - spytała cicho, patrząc mu prosto w oczy.

Zmarszczył brwi i pochylił się nad stołem, jakby nie był pewny, czy dobrze słyszy. W tej samej chwili do stolika podszedł kelner. Josh wrogo spojrzał na intruza. Pospiesznie złożył zamówienie i zerknął na Maggie, żeby się upewnić, czy akceptuje jego wybór. Skinęła głową i dodała kilka uwag na temat sposobu przyprawienia potraw.

- O co pytałaś?

- Muszę wiedzieć, czy chcesz, by nasze małżeństwo nadal trwało.

Josh gapił się na żonę, jakby nie rozumiał, o co jej chodzi.

- Jutro minie tydzień od naszego ślubu. Skąd pomysł, że chciałbym go unieważnić?

- Z powodu wtorkowej nocy.

Kelner zjawił się niepostrzeżenie, przynosząc mrożoną herbatę oraz koszyczek z pieczywem i masłem. Uśmiechnął się do gości, ale zniecierpliwiony Josh odwrócił wzrok. Kłął w duchu, na czym świat stoi. Po co im była ta wyprawa do restauracji? Powinni siedzieć teraz w domu. Mogliby postawić sprawę jasno, zamiast uciekać się do półsłówek. Zagadkowe uwagi żony doprowadzały go do szału. Była taka śliczna. Kilka dni temu odkrył jej niezwykłą urodę. Maggie niespodziewanie rozkwitła. Wszyscy napotkani mężczyźni najwyraźniej podzielali jego zdanie. Jeszcze trochę i biednemu mężowi przyjdzie się o nią pojedynkować. Nawet kelner uległ jej urokowi i uśmiechał się do niej. Josh skarcił go wzrokiem, a spłoszony młodzieniec oddalił się pospiesznie.

- Nie rozumiem, czemu wtorkowa noc miałyby stanowić powód do rozwodu.

Pochyliła głowę. W milczeniu sięgnęła do koszyka z pieczywem.

- Maggie, odezwij się do mnie - rzucił błagalnie Josh. - Przysięgam, że nie chciałem...

- Nie mam do ciebie pretensji.

- Obiecuję, że to się nie powtórzy - zapewnił. Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Jeszcze bardziej posmutniała.

- W takim razie wszystkie moje starania na nic się nie dadzą? Mam na myśli zmianę stroju i wyglądu.

Coś tu się nie zgadza, pomyślał Josh, chyba straciłem wątek.

- Czemu twoje ubranie miałyby zmienić sytuację? - zapytał niepewnie. - Wyglądasz ślicznie, ale...

- Naprawdę? - Maggie poweselała na moment. - Ale dla ciebie to żadna pokusa.

Potarł dłonią czoło. Rozbolała go głowa. Westchnął głęboko i rzucił przyciszonym głosem:

- Podsumujmy wszystko, co zostało dotąd powiedziane. Co twoim zdaniem zaszło między nami we wtorek? - Josh uważał, że sprawa jest zupełnie jasna, ale chciał ustalić źródło nieporozumień i dlatego uznał za stosowne cofnąć się do pamiętnej nocy.

- Błagałam cię, żebyś się ze mną kochał. Doszło... do zbliżenia, ale... nie zdołałam cię zadowolić. Żałowałam pochopnej decyzji.

- Proszę? Ja miałbym żałować? Skąd ci to przyszło do głowy? - Josh nie wierzył własnym uszom. Gapił się na żonę szeroko otwartymi oczyma.

- Sam powiedziałeś, że to było okropne.

Do stolika znów podszedł kelner z tacą zastawioną talerzami. Josh chętnie by mu przyłożył, ale chłopak nie był przecież niczemu winien. Taką miał pracę. Zresztą nie zabawił długo przy stoliku, zbity z tropu dziwnymi minami gości. Josh ledwie nad sobą panował. Musiał zachować spokój, by wyjaśnić Maggie, co czuł tamtej nocy.

- Okropne było dla mnie to, że sprawiłem ci ból - tłumaczył cierpliwie.

- Rozumiem. Nie powinieneś czuć się winny. Zdaję sobie sprawę, że ci się nie podobam. Nic na to nie można poradzić - odparła z pochyloną głową.

Josh doznał olśnienia. Pojął nagle, że Maggie opacznie zrozumiała jego słowa. Było mu przykro, że przez niego cierpiała, a ona sądziła, że uznał za okropne chwile namiętnego uniesienia. Co za nieporozumienie! Na szczęście można je szybko wyjaśnić.

- Maggie, czułem się winny, bo zadałem ci ból. Gdybym wiedział, byłoby inaczej. Za bardzo się spieszyłem. Powinieneś ci okazać więcej czułości. - Cierpliwie czekał, aż

dziewczyna podniesie głowę. Spojrzała na niego z nadzieją. Josh od razu się rozpromienił. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Wstał, obszedł stół, podniósł żonę z krzesła i zachłannie pocałował w usta.

Jak przez mgłę słyszał zachęcające okrzyki innych gości. W końcu wypuścił z objęć Maggie, która bezwładnie osunęła się na krzesło. Jej mąż z promiennym uśmiechem pomachał widowni.

- Kochanie, pragnąłem się z tobą kochać od tamtej nocy, gdy spaliśmy w jednym łóżku. Szczerze mówiąc, zamierzałem paść na kolana i błagać, żebyś mnie znowu uszczęśliwiła, Trudno mi trzymać ręce przy sobie.

- Byłeś... zadowolony?

- Jak możesz wątpić, dziewczyno! Przecież ja cię kocham! Maggie osłupiała na moment, a potem uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Z wzajemnością, Josh. Chcę, żebyśmy byli prawdziwym małżeństwem.

- Idziemy - rzucił, zrywając się na równe nogi.

- Dokąd?

- A jak sądzisz? - spytał z uśmiechem.

- Co z kolacją? Nawet jej nie spróbowaliśmy! Zniecierpliwiony Josh odwrócił się i skinął na kelnera. Wystraszony chłopak natychmiast podbiegł do stolika.

- Proszę o rachunek. Jedzenie niech pan nam zapakuje.

- Oczywiście. W tej chwili - odparł skwapliwie kelner. Pięć minut dłużyło się w nieskończoność. Josh nie mógł się doczekać, kiedy wyjdą z restauracji. Czekał w holu, obejmując ramieniem Maggie. Szeptał jej do ucha słodkie słówka. Gdy wreszcie usiadł za kierownicą, z piskiem opon wyjechał na ulicę. Maggie poleciła mu jechać ostrożniej, więc odparł żartobliwie:

- Kochanie, przez trzy dni cierpiałem jak potępieniec. Nie raczyłaś na mnie spojrzeć. Skoro wiem, że mogę wziąć cię w ramiona, nie chcę tracić ani chwili. To logiczne, prawda?

- Ja także chciałabym jak najszybciej wrócić do domu, ale wolałabym, żeby się obyło bez mandatu.

- Widzę, że moja żona nie jest wcale takim niewiniątkiem - mruknął Josh, unosząc brwi.

- Nic dziwnego. Rzuciła się w ramiona namiętnego detektywa, który wskazał jej drogę do raju - odparła Maggie rozmarzonym głosem.

Josh nacisnął gaz do dechy.

Gdy znaleźli się w domu, pomknęli od razu na górę. Maggie stanęła przed drzwiami swojej sypialni.

- Nie, skarbie - zaprotestował Josh. - U mnie. To znaczy u nas. Małżeństwo powinno sypiać razem.

Bez słowa poszła za ukochanym. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, zaczęły natychmiast rozpinąć guziki i klamerki. Josh westchnął z zachwytu na widok czarnej bielizny, którą nosiła pod ubraniem. Nadzy opadli na łóżko, by zaspokoić pożądanie, które dręczyło ich od kilku dni. Dotrzymał obietnicy i nie szczędził żonie czułości. Razem przeżyli cudowne chwile. Gdy nieco ochłonęli, objął mocno ukochaną.

- Tym razem nie będziesz płakać, skarbie?

- Chyba że ze szczęścia. Zadowolony?
- Raczej tak. - Zachichotał. - Mam tylko jedno zastrzeżenie.
- Jakie? - Zaniepokojona Maggie próbowała się wyslizgnąć z jego ramion.
- Nie bądź taka namiętna. Przez ciebie za bardzo się spieszę.
- Ty draniu! - mruknęła, tuląc się do męża. Wymierzyła mu lekkiego kuksańca.
- Uważaj, kobieto! - zawołał z udawanym oburzeniem. - Takie figle mogą się źle skończyć! Pewnie byś tego nie chciała.
- Masz rację. Przed nami całe życie - szepnęła ufnie. - Wiemy, czym je wypełnić.
- Nie sądzę, żebym się sprzeciwiał.

EPILOG

- Tatusiu!

Mała Ginny wbiegła do gabinetu Josha, który odsunął się od komputera i wstał, by przywitać córkę.

- Dzień dobry, kochanie. Już wstałaś?

- Tak. Mamusia kazała mi ciebie zawołać.

Dumny ojciec uśmiechnął się promiennie. Dwuletnia zaledwie dziewczynka mówiła bardzo wyraźnie. Szybko się uczyła. W ciągu ostatniego roku poczyniła ogromne postępy: umiała chodzić - a właściwie biegać - i ładnie mówić.

- Gdzie jest mama? - spytał córkę.

- Leży na łóżku - odpowiedziało radośnie dziecko.

Josh poczuł, że w jego sercu rodzi się obawa. Wziął Ginny na ręce i szybkim krokiem ruszył na piętro. Ostatnimi czasy Maggie nie uciniała sobie drzemek. Nie mogła się wygodnie ułożyć.

- Kochanie! - zawołał.

- Jestem tutaj - usłyszał głos żony.

Wszedł do sypialni. Maggie siedziała na łóżku. Jej twarz była blada.

- Czy coś się stało?

- Nie. Raczej nadszedł czas.

- Słucham? - spytał zaskoczony. W końcu zrozumiał wiadomość. - Już? Teraz?

Rodzisz dzisiaj?

- Chyba tak. Zawiadomiłam doktora Spencera.

- O mój Boże! - wykrzyknął Josh. - Co mam robić?

- Weź torbę i walizkę - spokojnie tłumaczyła Maggie. - Potem odwieź Ginny do Hardisonów. Zawiadomiłam Angie, że przyjedziemy za kilka minut.

- Nie mamy na to czasu.

Maggie zwlokła się z łóżka. Z trudem stanęła i nabrała powietrza.

- Po pierwsze, uspokój się - rzuciła do męża. - Po drugie, moje rzeczy.

- Pomogę ci zejść po schodach - zaofiarował się Josh.

- Dam sobie radę - odparła Maggie. - Moje rzeczy.

Zaczęła powoli schodzić na parter. Jeden schodek, odpoczynek i dalej. Gdy dotarła do drzwi salonu, opanowany już Josh stanął obok niej.

- Starczy nam czasu? - zapytał.

- Tak. Szpital jest niedaleko, a ja czuję się dość dobrze. Uporamy się ze wszystkim w piętnaście minut.

- Chcę zobaczyć dzidziusia - powiedziała Ginny.

- Będziesz musiała poczekać chwilkę - odpowiedziała Maggie. - Jak tylko będzie można, tatuś zabierze cię do szpitala i pokaże braciszka... - Nagle przez jej twarz przemknął grymas bólu. Kurczowo chwyciła framugę drzwi.

- Kochanie, czy wszystko w porządku? - spytał Josh. Pokiwała głową.

- Teraz już tak. Jedźmy do Kate.

Do szpitala dotarli na czas. Josh zajął się wypełnianiem formularzy, a Maggie przewieziono na oddział położniczy.

Poród był krótki i przebiegał bez żadnych komplikacji. Dla Josha był jednak wyczerpującym przeżyciem. Ich syn, Joshua James McKinley, głośnym płaczem obwieścił swoje przybycie na świat.

- Czemu ryczy? - bezradnie spytał Josh, gdy pozwolono mu zobaczyć się z żoną.

- Jest głodny - wyjaśniła pielęgniarka.

- I niecierpliwy. Jak jego ojciec - dodała Maggie.

- Mam nadzieję, że będzie takim samym szczęściarzem jak ja. - Josh pocałował żonę.

- A ja mam nadzieję, że tego dziecka już nie będziesz się bał. Jak sądzisz? - spytała Maggie. Doskonale знаła odpowiedź. Nie było lepszego ojca na świecie. -I nie zasłaniaj się pracą.

- Skądże! Poza tym tata detektyw bardzo się przyda.

- Czemu?

- Za kilka lat nasze słodkie dzieciaki zmieniają się w zbuntowane nastolatki. Ale wtedy nic się przede mną nie ukryje.

- Wspaniale. Założ im akta - powiedziała z uśmiechem Maggie.

Zapowiada się ciekawe życie, uznała w duchu i z zadowoleniem przymknęła oczy.